

1914

1918



P

O

W

ZIEMIA

LYBELSKA

SIEDLICKA

1935

POD SZTANDAREM P.O.W.

SZKICE I WSPOMNIENIA
ZEBRANE DLA UCZCZENIA
UROCZYSTOŚCI

POŚWIĘCENIA SZTANDARU
ODSLONIĘCIA TABLICY PAMIĄTKOWEJ
Ś. P. PŁK. MIECZYŚŁAWA WIĘCKOWSKIEGO

I POŁĄCZENIA OKRĘGU SIED-
LECKIEGO ZWIĄZKU PEOWIA-
KÓW Z OKRĘGIEM LUBELSKIM

*Alicja Martinkowa
Lublin. Dostanę od
p. Władysława Słobosza
z domu Kulbackiej*

LUBLIN, W MARCU 1935 ROKU.



br. 34873

A K T

POŚWIĘCENIA SZTANDARU

OKRĘGU I KOŁA LUBELSKIEGO ZWIĄZKU PEOWIAKÓW

Działo się w wojewódzkim mieście Lublinie w dwudziestą rocznicę założenia w mrokach konspiracji Polskiej Organizacji Wojskowej, dnia dziesiątego marca roku tysiąc dziewięćset trzydziestego piątego po narodzeniu Chrystusa, siedemnastego po zdobyciu Niepodległości, kiedy

*Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej był Profesor Dr. IGNACY MOŚCICKI,
Pierwszym Marszałkiem Polski Komendant JÓZEF PIŁSUDSKI,
Prezesem Rady Ministrów Profesor Dr. LEON KOZŁOWSKI,
Komendantem Głównym Związku P. O. W. Generał dyw. EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY,
Prezesem Zarządu Głównego Związku Peowiaków Minister Spraw Wewnętrznych
MARJAN ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKI,*

*Wojewodą Lubelskim Dr. JÓZEF BOLESŁAW ROŻNIECKI,
Dowódcą Okręgu Korpusu Nr. II w Lublinie Generał bryg. MIECZYŚŁAW SMORAWIŃSKI,
Dowódcą Korpusu Nr. IX w Brześciu nad Bugiem Generał bryg. RYSZARD TROJANOWSKI,
Komendantem Okręgu Lubelskiego Związku Peowiaków STANISŁAW LIS-BŁOŃSKI.*

W obecności przedstawicieli Władz Państwowych i Samorządowych, organizacji byłych wojskowych i społecznych, gospodarczych i zawodowych oraz licznie zgromadzonej publiczności odbyło się uroczyste poświęcenie Sztandaru Okręgu i Koła Lubelskiego Związku Peowiaków.

Aktu poświęcenia dokonał ksiądz kapelan major Dr. Edmund Nowak.

Rodzicami Chrzestnymi Sztandaru byli:

OBYWATELKI:

MARSZAŁKOWA ALEKSANDRA PIŁSUDSKA
ZOFJA HERFURTOWA
WŁADYSŁAWA LELKOWA
HELENA GAJL-KOTOWA
WŁADYSŁAWA TYRANKIEWICZOWA
STANISŁAWA TOMCZUKOWA
BOLESŁAWA KOMACKA
HELENA FABIERKIEWICZOWA
LEOKADJA WÓJCIKÓWNA

OBYWATELE:

GENERAŁ EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY
MIN. MARJAN ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKI
MINISTER JULJUSZ PONIATOWSKI
GENERAŁ TADEUSZ KASPRZYCKI
GENERAŁ MIECZYŚŁAW SMORAWIŃSKI
SĘDZIA STEFAN LELEK
PREZES JAN POHOSKI
PROKURATOR TADEUSZ KOROLKO
ADAM SADOWSKI

Na dowód czego akt ten został sporządzony i podpisany.

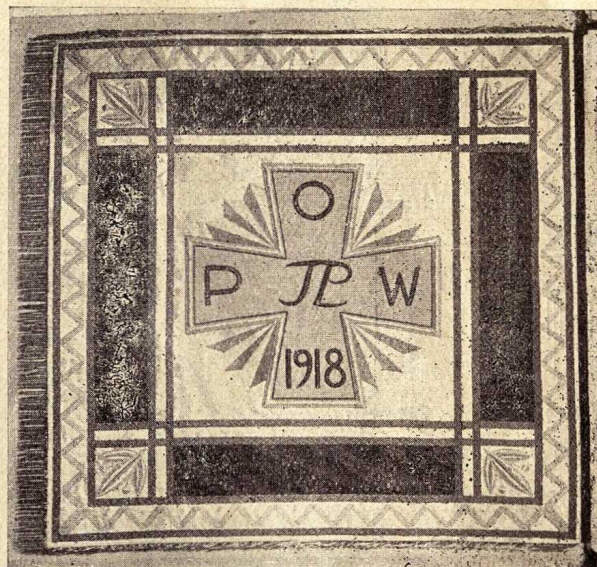


„Organizacja P. O. W. opierała się jedynie na swoich własnych polskich siłach, szukając oparcia jedynie w rozwoju stałym wewnętrznej siły moralnej, siły duszy, niekiedy tak pięknej i prężnej, że przypominać może największe wysiłki narodu, gdy walczył o swój byt niezależny“.

Ł. Siłowski



*SZTANDAR PEŃWIAKÓW
poświęcenie którego odbyło się w Lublinie
dnia 10 marca 1935 roku.*



FRANCISZKA ARNSZTAJNOWA

*Śpi wiecznym snem pod wieńcami żołnierz nieznany w grobie,
młodość się krwawą purpurą braci poległych zdoła,
z sztandarem złotej legendy kroczy jak w aureoli,
z rycerza czynu się piewcą hasła staje powoli.
Dziś hasła legendy w prawdę znów trzeba przekuć żywą,
i w żmudnej pracy codziennej nowe wykuć ogniwa.
Są moce nienaruszone w duszy polskiego ludu,
tam sięgać, dobyć je z głębin własnym przykładem - trudem,
by dźwignią twórczą się stały wielkiej Państwa potęgi!
Bracia, nie piewcą idei nam być, lecz apostołem,
w orki codziennej wysiłku kornie znojącym czoło.
Taki nasz sztandar, i taka nasza wierna przysięga!*

* * *



ZWIĄZKU ze Zjazdem Peowiaków w dniu 10 marca 1935 r. i z okazji Poświęcenia Sztandaru Okręgu i Koła Lub. P. O. W. i połączenia się Okręgu Siedleckiego i Lubelskiego pragnę skreślić kilka słów, pod adresem Kolegów Peowiaków.

Każdy obywatel Rzeczypospolitej wiedzieć powinien, jaką rolę w odzyskaniu Niepodległości Rzeczypospolitej odegrała Polska Organizacja Wojskowa. Niewątpliwie każdy Polak o tem wie, jeżeli jest jeszcze pewna część społeczeństwa, która niedocenia roli P. O. W. w walce o odzyskanie Niepodległości, to ta sama część społeczeństwa nie uznaje wielkiego dzieła dokonanego przez bohaterskie Legjony Polskie, nie wierzy w wielki wysiłek całego społeczeństwa, nie uznaje wiekopomnych zasług Twórcy Niepodległości—Naszego Wodza, wogóle nie uznaje nic, co zrobiło społeczeństwo, naród polski—dla Ojczyzny.

Ta część społeczeństwa w tem przekonaniu niech już pozostanie. Na to niema rady. W pierwszym rzędzie my sami Peowiaczy, zdać sobie winniśmy sprawę, czegośmy już dokonali i co przed nami jeszcze jest do zrobienia.

W tym czasie kiedy Komendant na czele Legjonów walczył, aby zadokumentować przed światem dążenie do niepodległego bytu Państwa, tworząc jednocześnie kadry oficerów, instruktorów i żołnierzy armji narodowej, — na terenie dawnych zaborów organizowało się P. O. W. na wielki rezerwuár, z którego Wódz miał stworzyć siłę zbrojną Narodu. P. O. W. była nie tylko szkołą wojskową, była ona i szkołą pracy społecznej, szkołą polityczną, szkołą obywatela-polaka.

Był rozkaz organizowania P. O. W., ale do tej organizacji z rozkazu nikt nie szedł. Szedł dobrowolnie, szedł, będąc świadomy celu. Był przygotowany na wszystko: na więzienia i tułaczkę, na prześladowania i lekceważenia, do kary śmierci włącznie—organizowaliśmy się, ćwiczyli i oświecali tajnie. Częstokroć nie znało się swego dowódcy, komendanta, nie znało się jego nazwiska ani stanowiska. Był komendantem, i jego rozkaz był bezapelacyjnie wykonany. To też już 1917 roku P. O. W. choć nie była potężną w liczbę, była zato potężna w siłę, wolę, była postrachem dla nieprzyjaciela. Już wtedy P. O. W., nawet w urzędach zaborców anonimowo odgrywała rolę: już obywatel-peowiak wiedział, że spełnia rolę przedstawiciela Rzeczypospolitej i Jej siły zbrojnej.

Już wtedy społeczeństwo w miastach i wioskach czuło, że jest jakaś władza, która daje w razie potrzeby opiekę, że potrafi już obywatela dość wydatnie obronić. Każdy z nas pamięta, jak sprawnie działały peowiackie „interwencje”—nie interwencje gabinetowe, ale interwencje żywe—obrona obywatela.

Interwencje te broniły przed nadużyciami władz zaborczych: przed rekwizycjami mienia przed wywiezieniem młodzieży do robót w głąb krajów zaborczych i t.d. Z chwilą ukazania się w r. 1918, rozkazu mobilizacyjnego, P. O. W. była potężną nie tylko jak powiedziałem wyżej, w wolę, lecz również potężnie zorganizowana



*Młody Ręk
gwidyn*

i liczna. To też, jeżeli wojska okupacyjne w wielu wypadkach w czasie rozbrojenia panicznie składały broń, to robiły to w obawie przed tą tajemniczą siłą, która na długo jeszcze przed rozbrojeniem okupantów, była dla nich postrachem.

W momencie rozbrajania okupantów w 1918 r. jedyną siłą zbrojną na terenie R.P. było P. O. W. Legjony polskie bowiem po rozwiązaniu ich przez Komendanta wchodziły w skład P. O. W. jako jej dowódcy, instruktorzy oraz członkowie.

Na kadrach peowiackich powstawała i rosła potężna armja polska. Dopiero po zmobilizowaniu P. O. W. jako siły ochotniczej, wyszkolonej, ideowo wychowanej,—mogła się być rozwijać siła zbrojna Państwa Polskiego,

Peowiaci dali z siebie tę bezinteresowną, czystą, nawskroś ideową podstawę a pod budowę wielkiej armji i gmach naszej Ojczyzny.

Przez wiele lat po skończonej wojnie P. O. W. nie występowała i nie ujawniała się nazewnątr w społeczeństwie, a tylko tak, jak w latach konspiracji, każdy członek P. O. W. pracował na swoim odcinku, pogłębiając i siejąc w masach społecznych ten ideał miłości ku Ojczyźnie, w którym sam został przez okres niewoli wychowany.

Spółeczeństwo polskie w większości wypadków nie zwracało już uwagi, prawie zapomniało o istnieniu P. O. W.

Walka o niepodległość skończona, Ci, którzy swoje zrobili, mogliby odejść jak głosi przysłowie. Ale tak nie jest. Ojczyzna nasza wciąż jeszcze potrzebuje tej dynamicznej i moralnie czystej kadry instruktorsko-wychowawczej. Potrzebuje ona tej czystej i uczciwej pracy na każdym posterunku życia społecznego.

Dopóki Wódz stoi na czele armji, żołnierzowi nie wolno zejść z posterunku.

My — kilkutysięczna armja Komendanta, znajdująca się na terenie wojew. Lubelskiego—powinniśmy ruszyć z miejsca i zacząć maszerować. Maszerować we wszystkich kierunkach pracy dla Państwa. 4.000 Peowiaków na terenie województwa — to potęga! To żywa, wyrobiona, w wielkiej szkole życia, o wielkiej i pięknej przeszłości kadra wychowawcza społeczeństwa.

Wiele nas ubyło. Jest nas około 65% z ogólnej masy Peowiackiej. To jest jeszcze taka siła, która powinna mieć głos w społeczeństwie.

P. O. W. napewno ma wpływ w masach społeczeństwa, ma wpływ na młodzież, która dziś żyje i chce żyć temi samemi ideałami, na tych samych wychowywać się tradycjach, na jakich wychowała się P. O. W.

Te elementy, które całe życie spędziły w negacji, dbając jedynie o własną karierę, nic nie miały wspólnego z pracą dla Państwa, z walką o Niepodległość Ojczyzny — nie powinny i nie mogą mieć wpływu na dalszy rozwój Ojczyzny, na wychowanie młodego naszego pokolenia.

Naszym więc, Peowiaci, obowiązkiem jest i nadal być tą samą kadrą, tymi przodownikami, którzy życie społeczne winni prowadzić po czystej, nieskalanej drodze ku lepszej przyszłości całego Narodu. Czy to będzie gromada wiejska, szkoła czy inny urząd, bank czy świetlica, kółko rolnicze czy szkoła wychowawcza przyszłego pokolenia i obywatela Polski, Peowiak musi mieć głos, głos doniosły, silny i pewny. To cośmy przeszli przez szkołę życia Komendanta, szkołę cierpień i dyscypliny, poszanowania władzy, szkołę bezinteresowności w pracy — musimy w całej rozciągłości wprowadzić w czyn! Nam nietylko nie wolno uchylać się od jakiegokolwiek pracy na terenie społecznym, wychowawczym, gospodarczym czy politycznym — naszym jest obowiązkiem przodować w tej pracy. Peowiaci, znani ze swej skromności „nie narzucania się“ powinni i muszą z tem raz skończyć i stanąć głośno do apelu!

Niebezpieczeństwo dla naszej Ojczyzny nigdy nie mija. Społeczeństwo wciąż musi czuwać. Nam ani na chwilę nie wolno postawić „w kozły broń“ — ani na chwilę nie wolno nam spocząć w pracy. Ani na chwilę nie wolno nam zapomnieć

o tem, że myśmy z niewoli Ojczyznę wydobywali i dziś musimy Ją wzmacniać, musimy Ją budować, musimy Ją doprowadzić do takiej mocy, aby Jej w przyszłości nic nie zagrażało. To jest naszym obowiązkiem. My za to jesteśmy odpowiedzialni. Jeżeli będzie dobrze się działo w Polsce, lub będzie działo się źle, to my, jako żołnierze — będziemy odpowiedzialni!

Jeżeli tak Was wzywam do pracy, to nie biorę pod uwagę dobrej konjunktury. Konjunktura dla Peowiaka zawsze jest, jeżeli chodzi o pracę dla Państwa — taką, jaką sobie Peowiak stworzy.

Z radością witamy połączenie się okręgu Siedleckiego z okręgiem Lubelskim P. O. W. Im rzesze nasze ciaśniej się zewrą, im więcej będą szły razem, tym kolumna będzie trudniejszą do rozbicia, tym będzie silniejsza. Cała masa, cała kolumna, musi być jednej dobrej myśli, silnej woli, chęci zwycięstwa — a zwycięstwo zawsze będzie po naszej stronie. Żołnierz nigdy nie zwyciężył ani prośbą, ani wyczekiwaniem, tylko walką przy zastosowaniu dobrej, uczciwej żołnierskiej taktyki.

Taktyką naszą dziś — Peowiaczy — musi być intensywna, energiczna, świadoma celu i przyszłości praca dla dobra Rzeczypospolitej. Nie wolno nam zrażać się żadnymi trudnościami, żadnymi przeszkodami. Niejedne trudności, niejedne przeszkody w swoim życiu, w swojej walce już pokonaliśmy, niejednego zmożliśmy już wroga. Wiele już odnieśliśmy zwycięstw i dziś zwyciężymy, wprowadzając w życie społeczeństwa te wielkie ideały, które nam przez całe życie przyświecały, zmierzając do tego celu, do którego nas prowadził nasz Ukochany Wódz!

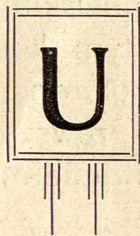
STANISŁAW LIS-BŁOŃSKI
Komendant Okręgu.

W DOMU ŻOŁNIERZA W LUBLINIE, POD PLAKIETĄ
Ś. P. PUŁKOWNIKA SZT. GEN. MIECZYSŁAWA WIĘCKOWSKIEGO,
NA GRANITOWEJ PŁYTCIE, WYRYTY ZOSTAŁ NASTĘPUJĄCY NAPIS:

„BOJOWNIKOWI NIEPODLEGŁOŚCI PUŁKOWNIKOWI
MIECZYSŁAWOWI WIĘCKOWSKIEMU —
LUBELSKIE ZWIĄZKI PEOWIAKÓW I LEGJONISTÓW
POLSKICH, 2, 4, 7 P. P. LEGJONÓW ORAZ OKRĘGOWE
KOŁA CZWARTAKÓW, LUBLIN — KIELCE”.

LUBLIN, 10.III.1935.

Ś. P. MIECZYŚŁAW PRUS-WIECKOWSKI



RODZONY w Krakowie 11 kwietnia 1895 r. Kończy Gimnazjum III im. Sobieskiego. Od 1910 r. pracuje w organizacji Zarzewiackiej uczniowskiej. Od 1911 r. w Drużynach Strzeleckich, a od 1912 r. w Skautingu i Drużynach Polowych w Sokole. W przeciągu kilku lat z szeregowca drużyny przechodzi na instruktora różnych drużyn potem komendanta drużyny.

O tych czasach wspomina jego były drużynowy prof. Władysław Kołomłocki-Gostyń: „W pierwszych zaraz miesiącach zorientowałem się, iż zastęp I. III. drużyny składa się z wysoce wartościowych jednostek, zapalonych, ambitnych i dzielnych. Zwrócił mą szczególniejszą uwagę Druh Mieczysław na skutek jeszcze jednej zalety, której dotychczas nie wymieniłem. Oto odznaczał się on niezwykłą skromnością. Mimo bezsprzecznych zdolności organizacyjnych nigdy nie piał się do żadnych godności. Zadawała się tem stanowiskiem, które posiadał. Przytem nie był zazdrosny. Poznać było na pierwszy rzut oka, że służbę harcerską pojmuje nie jako łatwe dyrygowanie innymi, nie jako możność do osiągnięcia tych lub owych stopni, ale jako służbę w sprawie ojczyściej, służbę twardą — ale konieczną! W styczniu 1913 r. Druh Mieczysław został plutonowym plutonu IV. Drużyny III. W marcu 1913 r. — instruktorem. W pracy instruktorskiej, z natury rzeczy samodzielnej, talent organizacyjny Druha Mieczysława zajaśniał w całej pełni. Teraz mógł zastosować On praktycznie wszystkie te bogate walory jakimi Go natura obdarzyła. Nic nie można było zarzucić plutonowi, wszyscy byli zapaleni, pracowici i dzielni, wybitnie jednak pracował Druh Mieczysław. Jego pluton był zawsze starannie wyćwiczony, punktualny, jednym słowem wzorowy. Wymagający i ostry, potrafił On taktem i dobrocią wrodzoną, pociągać serca wszystkich. Toteż chłopcy słuchali Druha Mieczysława jak swego Wodza, kochali jak Ojca, czcili jak swego własnego kolegę... Druh Mieczysław wnikać zaczął w organizację harcerską coraz głębiej, coraz poważniej. Z wykonawcy zawsze pierwszorzędny, stawał się projektodawcą, kierownikiem... 18.XI.XIII zasiada poraz pierwszy na Radzie Drużynowej. Na tej Radzie utworzono komisję dla unormowania egzaminów harcerskich, do której poza piszącym te wspomnienia wybrano i Druha Mieczysława znając Jego zdolności... Każdy wieczór prawie spędzał na pogadankach ideowych i fachowych ze swymi chłopakami. Każdą niedzielę widziały Go niwy i lasy podkrakowskie, które przemierzał z zastępami. Nic nie zaniedbał, niczego nie opuścił. Przyzwyczajony do drobiazgowości, nie przeoczył żadnego polecenia władzy swojej, ale starał się wykonać jaknajściślej. Punktualny, wdrażał swoich harcerzy do unikania spóźnień choćby nawet sekundowych. Jednocześnie z natury łagodny i dobry, nie łajał, nie krzyczał, unikał kapralstwa koszarowego tak łatwego u osobników z natury gruboskórnych, a posłuch miał nadzwyczajny! Wystarczyło jedno spojrzenie jego poważnych oczu, jedno delikatne zmarszczenie brwi, aby rozbrykanych chłopaków doprowadzić do umiarkowania i spokoju. Chłopcy byliby też za niego w ogień poszli! Dobrego mieli kierownika chłopcy, Komenda — znakomitego instruktora i drużynowego...“.

Kończy kurs oficerski pod kierunkiem pułkownika Zielińskiego.

„Złoty Róg“ zastaje Mieczysława Wieckowskiego w obozie wędrownym Druha Piątkiewicza. Natychmiast rzuca obóz i wraca do Krakowa, gdzie ćwiczy w VIII. Drużynie Polskiego Sokoła Krakowskiego pod komendą płk. Roji. Otrzymuje stopień chorążego. Oddziały Sokoła zostają przemianowane na II. baon 2 p.p. Leg. Pol. Z tym to baonem wychodzi w pole w Karpaty dnia 30.IX 1914 r. jako dowódca III plutonu 7 kompanji 2 p. p. L. Po bitwie pod Mołotkowem

za wybitne stanowisko przed nieprzyjacielem zostaje mianowany podporucznikiem, przedtem będąc adjutantem baonu (ma lat — 19).

BITWY: Kracsfalu, Pasieczna, Nadwórna, Nazawizów, Hwozd, Mołotków, Zielona, Kosmacz, Okermesö, Kliwa, Okermesö, Kliwa, Szopki. Po tych uciążliwych przeprawach, podczas których śnieg dokładnie zakrywał człowieka, dostaje tyfusu. Leży początkowo w Marmarosz Sziget w szpitalu dla cholerycznych. Potem w Wiedniu. Po tyfusie choroba ciężka serca. Dr. Halban wystawia świadectwo lekarskie jako dla niezdolnego dla służby wojskowej. Tragedja.

Pisze o tem Mieczysław Więckowski w swym notatniku.

„Dr. Halban wyraził się że wojsko nie dla mnie i medycyna także nie dla mnie. A więc jakiś los niedołęgi życiowego! Palę strasznie dużo z przedenerwowania, bo życia takiego nie zniosę! Ublagałem Tatusia, by oparł się bezwzględnie memu zwolnieniu z wojska. (Jestem przecież niepełnoletni!) Ufermą się nie czuję, a jak mam marnieć w beczynie i z ciągłą myślą mego niedołęstwa — to lepiej front i kula. Tatuś mnie jednak dobrze odczuł i przyrzekł, że wszelkich starań dołoży bym z wojska nie był zwolniony“...

4.VII.15 r. dostaje się do 4 p. p. Leg. do baonu III. porucznika Szerauca.

BITWY: Majdan Borzechowski (Atak), Jastków (Bitwa trziedniowa, pościg do Majdanu Krasienieńskiego), zostaje tu mianowany dowódcą kompanii na miejsce ранego porucznika Bończy Uzdowskiego (I baon)

Bratnik, Kozłówka (Bitwy), Kieszkówka (Atak), Łysobyki — Węgielce (Bitwy), Wola Ossowińska (Bitwa), Paskudy i Gąsiory (Ataki nocne), Raśna — Monczaki (Bitwy), Kreczewice — Wołoszki — Piaseczno (Utarczki), Kulewicze — Rudka Sitowiecka (Bitwy). Ciężki marsz przez Krynin, Miryn, Jeziorna, Hulewicze, Wielicho, Janówka, Helenówka. Pozycja w kolonji Czeben nad Styrem w rowach strzeleckich od 18.IX do 25.IX.

Z pamiętnika: „Spełniły się tylomiesięczne moje marzenia. Wreszcie przez czas jakiś jesteśmy pod bezpośrednią komendą Piłsudskiego, któremu się dziś jako komendant służbowej kompanji meldowałem“...

BITWY: Bój i walka pozycyjna Koszyszcze, pozycja pod Kostjuchnowką, pozycja pod Optowem, odwrót z pod Optowej i Kunskoje, Maniewiczze, Gródek, Nowa Ruda, pozycja pod Sitowiczami, pozycja pod Ródką Miryńską.



*Ś. p. pułk. szł. gen. MIECZYŚLAW WIĘCKOWSKI
jako porucznik Legjonów Polskich.*

OPINJA KOMENDANTA PUŁKU: „Jeden z najgorliwszych i najpoważniej traktujących swe obowiązki komendantów kompanji. Podczas odwrotu z pod Optowej wycofał się ostatni. Na awans w szczególności zasługuje“!

OPINJA KOMENDANTA BAONU: „Charakter prawy, temperament zrównoważony, w służbie gorliwy, w bitwie odważny i rozważny, zachowuje zimną krew, wykształcenie wojskowe posiada duże, wobec przełożonych służbisty, o podwładnych troskliwy, jeśli potrzeba energiczny i surowy, poza służbą bez zarzutu“.

We wrześniu 1916 r. zostaje mianowany kapitanem, mając lat zaledwie 21. W 4 p.p. Leg. dowodzi 3 kompanją, w zastępstwie I baonem podczas kampanji w Królestwie Polskiem i na Wołyniu. Potem dowodzi 1 kompanją, baonem rekruckim i II baonem. Jest krótko dowódcą baonu II Obozu Szkolnego w Ostrowie, ale z powodu przesilenia przysięgowego wraca do pułku.

W aktach Sądu Polowego Komendy Legionów Polskich — Przemyśl 15.IX.17 r. L. 2289/17 czytamy... „obecnie donoszę tylko, że głównymi organizatorami oporu przeciw złożeniu przysięgi wśród oficerów i zwolennikami wnoszenia podań o dymisję, wywierającymi wpływ na resztę kolegów są: kapitanowie Sikorski Franciszek i Więckowski Mieczysław...“ Dnia 6.VII.17 r. składa Mieczysław Więckowski oświadczenie, że przysięgi nie złoży, a 24.VIII zostaje na skutek rozkazu Beselera zwolniony z Legionów Polskich.

Opinia wydana przez generała Schillinga, w spisie pod L. 19:

„Kapitan Więckowski Mieczysław, silny agitator i buntownik, spowodował opozycyjną postawę pułku. Odmówił piśmiennie posłuszeństwa i został ze służby zwolniony. Wbrew rozkazom dowództwa pomagał kapitanowi Sikorskiemu. Kilkakrotnie przyjmował udział w radach żołnierskich i jeździł do innych pułków, w których szerzył agitację za opozycyjną postawą“.

Przeżycia teraz najcięższe, które mogłyby niejednego dojrzałego człowieka złamać, a uderzają w 21-letniego młodzieńca. Oto ma odwieźć transport swoich chłopaków do obozu internowanych w Szczypiornie. Rozkaz Dowództwa 4 p. p. Leg. Liczba 6065 z dnia 20.VII 1917 r. „Kpt. Więckowski Mieczysław z 305 ludźmi do Szczypiorna“. Rozbraja się sam i tak ich odwozi. Chce pozostać z nimi w obozie, ale dostaje natychmiastowy rozkaz stawienia się w Krakowie do superrewizji. Rozstanie z chłopakami jest wprost tragiczne.

Z pamiętnika: „Przed chwilą wróciłem z parodniowej jazdy służbowej. Była to moja najcięższa moralnie służba, jaką kiedykolwiek miałem. Jestem formalnie rozbity fizycznie i moralnie. Żeby móc bodaj o niczem nie myśleć, zatracić się w niepamięci, bo oszaleć można z nawału i wielkości przeżyć! Jakże to wszystko podłe...“

z listu podkomendnych wyjątek:

„...opuszczając nas, jednak ufaj kochany Kapitanie, że z drogi raz obranej nie zejdziemy nigdy, nie ułękniemy się presji władz, którym już odmówiliśmy posłuszeństwa...“

W Krakowie — zwolniony ze służby z powodu złego stanu zdrowia, zapisuje się zpowrotem na Uniwersytet na medycynę. Będąc „cywilem“ pracuje tajnie w organizacjach niepodległościowych młodzieży akademickiej („Znicz“, „Zarzewie“) i zakłada podwaliny pod krakowskie P.O.W. Zostaje szefem sztabu K. N. II P.O.W. kierującej pracami organizacji w całej Małopolsce Zachodniej. Jest tu duszą tej organizacji. Po mobilizacji i zajęciu Krakowa, zostaje mianowany początkowo Szefem Bezpieczeństwa, potem dowódcą II baonu IV p. p. Leg. wreszcie przydzielony do D. O. Genu Krakowskiego na stanowisko Szefa Oddziału Operacyjnego. Nie może jednak usiedzieć tutaj długo, gdy walki toczą się pod Gródkiem Jagiellońskim i Lwowem. Dostaje się do Dowództwa „Wschód“ do generała Rozwadowskiego jako oficer operacyjny, w tym czasie także zastępuje szefa sztabu dywizji lwowskiej.

Z przykrością odchodzi, wezwany do Warszawy na stanowisko referenta — potem szefa sekcji — wreszcie szefa I. Oddziału Naczelnego Dowództwa. Bitwa pod Warszawą zastaje go na tym stanowisku. Trzechkrotnie prosi Szefa Sztabu Generalnego o zwolnienie z pracy dotychczasowej i pozwolenie pójścia na front. Prośba ta kategorycznie zostaje odrzucana, gdyż uciera się przekonanie w Naczelnem Dowództwie, że „niema w Polsce lepszego organizatora jak Więckowski“.

Opinia z tych czasów: „Bardzo dobry oficer, prawy, wyrobiony charakter, ambitny i pracowity. Ma niezaprzeczony talent do prac Sztabu Generalnego i specjalnie wyrobiony zmysł do spraw organizacyjnych“.

A Szef Sztabu Generalnego dodaje: „Nadzwyczaj sumienny i ścisły, pełen oddania się służbie, którą wypełnia z szczególną żarliwością. Skromny i bardzo taktowny w obęściu. Doskonała akwizycja dla Sztabu Generalnego“..

Nie pomagają prośby, nie pomaga rozpacz z powodu śmierci na froncie jedyne go brata porucznika 4 p. p. L. Tadeusza Więckiego, którego bodaj zwłoki pragnie odszukać na froncie, a przez uczestnictwo w walkach pomścić pragnie jego śmierć. Naczelne Dowództwo kategorycznie odmawia wysłania go na front. Ten okres jest jednym z najprzykreszyszych jego życia.



Optowa. Zima 1916 r. w ziemiance na pozycji. W głębi drugi od prawej ś.p. MIECZYŚLAW WIĘCKOWSKI jako porucznik Legjonów Polskich.

Wstyd mu siebie samego, wstyd mu kolegów. Wykrzykiwane przez „patryjotki warszawskie“ słowa: „hańba, kto nie na froncie“ palą go, zzerają mu duszę, odbierają spokój tak potrzebny przy jego ciężkiej i odpowiedzialnej, a przede wszystkim za odpowiedzialnej na jego wiek (24 lat skończone) służbie! Nerwy są w takim naprężeniu, a praca dzień i noc nie dająca mu wytchnienia doprowadza do tego, że po kilkunastu nocach spędzonych w Naczelnym Dowództwie — z krótkimi tylko wypoczynkami na kanapie, mdleje kilkakrotnie z przemęczenia. Jakżeż zazdrości kolegom którzy są na froncie! Nie zastanawia się nad tem, że wielu mu zazdrości, że mając 24 lata jest na etacie generała podporucznika (odprawa wewnętrzna Nacz. Dow. Nr. 70 z 6 maja 20 roku), jemu o stanowisko nie chodzi nigdy. Jedyną radością w tej pracy w Naczelnym Dowództwie jest stykanie się na konferencjach z Komendantem Piłsudskim. W liście do żony pisze: „Wyobraź sobie moją minę, gdy wczoraj referowałem dwa swoje koncepty wobec konferencji na której był Komendant, Szef Sztabu, Minister i dwaj Wiceministrowie wojny! i (o cudo) zostały bez zasadniczych zmian przyjęte!“... Uwielbienie dla Komendanta jest w nim wprost ogromne, ale nigdy nie stara się osobą swoją na siebie zwrócić Jego uwagi. Miłość do Komendanta objawia swoją pracą i pragnieniem by nigdy nie zboczyć z „morale“ Wodza. Z listu do żony: „Jestem żołnierzem Komendanta i być nim do końca pragnę! A wiesz przecież, czego Komendant od nas wymaga. Nam na chwilę ustać nie wolno, ale być dla innych przykładem. Wojna na zewnątrz skończona, ale ona trwa w podziemiach i daje stale znać o sobie. Mówiliśmy kiedyś o poświęceniu głosząc hasła — prawda Baśku? Musimy te hasła wykony-

wać! Nazywasz mnie fanatykiem, a nam doprawdy fanatyków potrzeba, bo kraj cierpi nad tem, że ludzie mało pamiętają jakie obowiązki mają wobec niego! My, żołnierze Komendanta, musimy ze siebie dać przykład. Ty i ja jesteśmy Jego żołnierzami, my więc musimy spełniać to — co nam Jego szkoła nakazuje!...”

Po ukończonej wojnie polskiej—zapisuje się do Szkoły Sztabu Generalnego. Z listu do żony: „Dziś już poważnie myślę o pozostaniu w wojsku, chcę więc stworzyć sobie w niem jak-najlepsze warunki, by pracą swą dać wiele temu wojsku naszemu, przytem wyciągnąć jaknaj-więcej zadowolenia ze służby i zawodu, a więc i trochę pracy umysłowej. Pójdę na najbliższy kurs sztabowy, by nie być nawet w rzeczach najbłahszych laikiem! Nieraz nie mam zadowole-nia ze swej pracy, bo czuję w pokojowych warunkach duże braki w sobie, ale uczyć się też no-cami — by te braki usunąć...”

Kończy Szkołę z wynikiem bardzo dobrym i z opinią Pułkownika Faury — Kierownika Nauk Szkoły: „Pod każdym względem bardzo uzdolniony oficer. Bardzo inteligentny. Otwarty i elastyczny umysł. Jasny i zdrowy sąd. Łatwa decyzja. Charakter sympatyczny. Oddaje się z zamiłowaniem studjowaniu, dużo już osiągnął przez pracę i znajduje się w stadium dalszego postępu. Odda znakomite usługi na każdym stanowisku służby Sztabu Generalnego. Ponieważ jest to jednak wyborowy element, należałoby go również wypróbować jako dowódcę w służbie linjowej”.

Po Szkole dostaje się na stanowisko zastępcy Szefa Sztabu w Lublinie. Los tak chciał.

Wkrótce też Pułkownik Mieczysław Więckowski zostaje Szefem Sztabu D. O. K. II.

We wspomnieniach generała Romera z tych czasów czytamy: ...„jeszcze jako zastępca Szefa Sztabu Mieczysław Więckowski zwrócił na siebie moją uwagę swoją nad wiek rozwiniętą powagą, niewzruszonym spokojem, żołnierską służbistością, oraz uprzejmością, zwłaszcza w sto-sunku do niższych rangą kolegów. Jako zastępca jest nie tylko bardzo czynnym i zawsze lojal-nym zastępcą, ale prowadzi t. zw. grupę mobilizacyjną. Prace te, nieopierające się na żadnej tradycji, a z natury swej wymagające drobiazgowej ścisłości, znalazły w Więckowskim niezwykle gruntownego i pilnego, obowiązkowego i punktualnego pracownika, który zupełnie samodzielnie to trudne i naocznie mało znane zadanie wzorowo rozwiązał... Po roku obejmuje Więckowski stanowisko Szefa Sztabu D.O.K. II w wieku nieskończonego jeszcze 28-go roku życia. Stano-wisko jego było tem cięższe, że nie miał we mnie wygodnego przełożonego. Każda praca ter-minowa musiała być punktualnie wykonana i niejedna noc przedłużała pracę dnia. W Szefa Sztabu często uderzały moje nieraz sarkastyczne uwagi, bo on bezpośrednio referował. I tu szczególnie wyraźnie występował kryształowy charakter jego. Nigdy się nikim nie zasłaniał, niejedną obcą winę na siebie przyjął. Każdemu koledze i każdemu podwładnemu był zawsze najlepszym kolegą — był kolegą, który nigdy nie myślał wcześniej o sobie jak o innych, a my-słał o sobie już chyba w ostatniej potrzebie. Nigdy nie był pochlebcą ani samolubem, zawsze umiał cenić swoją godność, nie będąc nigdy arogantem, albo choćby cień niegrzeczności okazując. Wszyscy go szanowali, wyżsi koledzy i niżsi, wojskowi i cywilni, bo szacunek osobistą wartoś-cią zdobywał. Pracował bez najmniejszego rozgłosu, małym palcem nie zwracał na siebie uwagi. Nic też dziwnego, że praca oparta na tak wysokich walorach przyniosła obfite owoce!...”

W 1924 r. jako 29-letni pułkownik (lokata 6) dostaje pochwałę za pracę w D. O. K. II od Szefa Sztabu Generalnego i od Inspektora Armji Nr. V.

W listopadzie 1925 r. Mieczysław Więckowski zostaje dowódcą 7 p. p. Legionów w Chełmie Lubelskim. Cóż za radość! Pułk — a więc zacieśnienie węzłów łączących go z ży-ciem i ze służbą w linji!

...„Chciałbym, byście panowie zechcieli poprzeć moje usiłowania dążące do postawie-nia pułku na czele innych — oraz — bym mógł odchodząc od was kiedyś powiedzieć — żem tu serce swe zostawił...” takimi słowy powitał oficerów 7 p. p. L. pułkownik.

I znowu wspomnienia oficerów tego pułku: „Zastał nas w dużej rozterce. Ostatnie dwa lata pracy w pułku mimo usiłowań poszczególnych jednostek nie dawały wyników. Zaczął się zakradać do nas najgorszy wróg: nuda i zniechęcenie, schodziliśmy, krótko mówiąc, na psy, tyleby można powiedzieć o pracy służbowej, a gorzej jeszcze ze stroną ideową... W takiej chwili przyszedł do nas płk. Więckowski i szybko się zorientował czego nam brak... Wkrótce

też uczuliśmy nowy powiew idący na nas, odezwała się chęć do pracy, pobudzona ambicja zaczęła poszukiwać dla siebie ujścia. To było skutkiem tych nielicznych przemówień dowódcy, który jak sam nieraz to podkreślał najmniej lubiał mówić. Zwrócił on baczną uwagę na wykształcenie fachowe korpusu oficerskiego, znalezione braki i luki starał się wyrównywać w ciągłych pracach i zadaniach, najwyższą jednak uwagę poświęcił szeregowcom i stosunkowi do nich oficerów. Już dawno nie mieliśmy na swym czele człowieka, który tak troskliwie interesował się szeregowcem, który wglądał w jego życie, troski i radości, i który sam nie wahał się zbliżyć do żołnierza, dla lepszego zaakcentowania wagi jaką przykład do stosunku przełożonych do podwładnych i odwrotnie. Skutki pracy nie dawały na się długo czekać. Dawniej, gdy przybywał do pułku ktokolwiek z przełożonych, dzień ten stawał się niejako dniem sądu ostatecznego dla nas, rezultaty były prawie stale smutne — już odzwyczailiśmy się od tych stereotypowych podziękowań za pracę — częściej widzieliśmy na czole inspekcjonującego chmurę i słyszeliśmy gorzkie wyrazy niezadowolenia. Zmieniły się i te rzeczy na lepsze. Coraz częściej znów widzieliśmy rozjaśnione twarze przełożonych, coraz cieplejsze słowa od nich słyszeliśmy...“ (major Krawczyk).

I przyszedł maj 1926 r. Z powodu obelżywej mowy Marszałka Trapezyńskiego, pułk wysłał protesty na ręce najwyższej Głowy Państwa, prosząc Ją o wzięcie w opiekę honoru żołnierza, gdyż obelżywa słowa rzucane na Najukochańszego Wodza uderzają tem samem w honor żołnierski.

„Przyszedł taki dzień, gdy trzeba było odejść“ mówi jeden z jego towarzyszy broni z 4 p. p. Leg. (poseł Tomasziewicz) „przyszedł Wielki Dzień pełen zachmurzeń i rozpogodzeń, wielkich załamań i wielkiej próby i NAJWIĘKSZEJ OFIARY! Trzeba było odejść, nie dlatego, że to był dzień załamań czy próby, lecz właśnie dlatego, by stał się dniem Ofiary, którą się odkupuje wielkie decyzje BY BYŁY. Dlatego, że są rzeczy po których stracie nawet młode życie pełne kras i ponęt — mało ważnem się staje. Kiedy się nie chce własną wolą idącą za sumieniem, za wiarę własną, komplikować spraw ważnych. Trzeba odejść — jeśli odejście to pozostawi po sobie „siłę fatalną“. Śmierć pułkownika Więckowskiego, nie była powodowana żadnym z sobą konfliktem, droga była mu wiadoma — była drogą wiary w wodzostwo ducha“...

Odszedł, wierny idei aż do śmierci. Pozostali tylko ludzie, których on kształcił, uczył pracować dla Wielkiej Idei. Ludzie ci, pracując w tym samym duchu, kształcąc nowe pokolenia żołnierskie — przedłużają niejako jego życie.

Pochowany w Warszawie na Powązkach IV brama—kwatery 45—grób 131.

ODZNACZENIA : Virtuti Militari, Krzyż Niepodległ., Siedem razy Krzyż Walecznych, Za Wojnę, Dziesięciolecie, „Za wierną służbę“, Krzyż P.O.W., Krzyż Legjonów, Orleń, Swastyka 4 p. p. Leg.

„Cenię najwyżej w tem „wczoraj“ P. O. W. wytworzenie w sobie olbrzymiej siły moralnej w dobie, gdy zorza poranna naszego istnienia państwowego zaledwie się na niebie paliła, walcząc bezsilnie z mrokiem nocy“.

Józef Piłsudski.

Wspomnienie o ś.p. Pułkowniku Mieczysławie Więckowskim z czasów P. O. W. K. N. II. — Kraków



O rozbiciu Legjonów w r. 1917, zebrała się nas mała garść przy Pułkowniku podówczas Śmigłym. Śmigły był tym, na którego wywieziony do Magdeburga Komendant wskazał jako na swego zastępcę w kraju.

Wszyscy byliśmy do cna zmordowani ostatnimi przejściami. Benjaminów, Szczypiorna, Magdeburg, Pikulice i włoski front, rozbicie na rozkaz Komendanta własnymi rękami tego, cośmy przez parę lat z trudem budowali i z czego byliśmy dumni — były to rzeczy do przeżycia niezbyt łatwe.

Przecie wojna jeszcze trwała. My, wraz ze swoim snem o szpadzie, znaleźliśmy się poza jej kręgiem. Resztki Legjonów, pod nazwą Korpusu Posiłkowego stały na leżach gdzieś w okolicach Bolechowa. My z dumnych żołnierzy staliśmy się rozbitkami, siedzieliśmy w austriackich szeregach, względnie zaopatrzeni w „lewe“ dokumenty, prawie bezbronni, staraliśmy się zacząć pod jakimkolwiek pozorem w Krakowie, by móc zacząć robotę od podstaw t. j. od podziemi konspiracji.

Wśród społeczeństwa zmordowanego wojną, nędzą, głodem, zdemoralizowanego szpiegostwem, zarażonego serwilizmem, nie łatwo było znaleźć grunt dla tej roboty podatny. Do tego dochodziła troska o codzienny chleb dla naszych ludzi, przybywających do Krakowa bez środków do życia.

Nic dziwnego, że w tych warunkach z ciężkim sercem opuszczaliśmy mieszkanie Pułkownika Śmigłego, wysłuchawszy jego pierwszych rozkazów akcji P.O.W. w Krakowie, zwłaszcza, że wtedy właśnie okazało się, że niektórzy ludzie na których liczyliśmy, sromotnie zawiedli. Przyznam się, że kiedy po siedmioletniej przerwie znalazłem się znów w jakimś studenckim mieszkaniu i zacząłem wykład o akcji grup bojowych w miastach i o używaniu pistoletu Mausera i Browninga — mówiąc obrazowo — ręce mi opadły. Zdawało mi się, że ta robota nasza do niczego nie prowadzi w warunkach ówczesnej nędzy środków.

W owym to czasie zbliżyłem się w przyjaźni z Mietkiem Więckowskim, kapitanem 4 p. p. leg., Szefem Sztabu K. N. II.—Ten szczupły młodzieńczyk z łatwością odrzucił od siebie wszystko to, co ciążyło na nas jako przeszłość, a więc przedewszystkiem pewne nabyte już przyzwyczajenia regularnego wojska i całą łatwość akcji w regularnych szeregach w porównaniu z robotą obecną. Pracować mieliśmy wśród dawnych legjonistów, młodzieży, Polaków służących w austriackim wojsku.

Legjoniści, powiedzmy szczerze, w wielkiej części chętnie przyjmowali świadczenia nasze w postaci „lewych dokumentów“, służących do wydostania się z wojska austriackiego. Niechętnie imali się roboty w P.O.W.—Byli to ludzie zdemoralizowani moralnie.

Mikrusy gimnazjalne, za słabe do noszenia broni, niezbyt zdadne do rzetelnej akcji bojowej.

Wśród Polaków służących w armji austriackiej pracował Roja pułkownik, b. dowódca 4 p.p. leg. i uważał ten teren za swoją wyłączną domenę.

Słowem—był to piasek z którego mieliśmy kręcić nie tylko bicz ale miecz.

Mietek, szedł z wiarą w tą robotę. Szedł z wiarą niezachwianą, zawsze równy, spokojny, uśmiechnięty, uprzejmy. Ten z przed paru lat młody skaut wykrzesał z siebie pierwszo-

rzędne cnoty konspiratora. Pracował dzień i noc, dyskretny, nadzwyczajnie sumienny, o wszystkim pamiętający, nie zrażał się nigdy żadnymi trudnościami i przeszkodami. Zawodził ktoś,— brał jego robotę na siebie i robił ją dobrze. Wśród dużej apatii i niewiary ogólnej, on miał zawsze równy zapał i wiarę głęboką w powodzenie sprawy Ojczystej, w Komendanta i Jego ludzi.

Wierzył i pracował wiernie i bez wytchnienia, bez żadnych osobistych aspiracji. Był oficerem, który miał jedną ambicję: ambicję służby, ambicję pracy dla idei.

Tą wiarą i pracowitością zarażał otoczenie, bez użycia jakichkolwiek efektów, zmuszał ludzi do roboty i nakazywał dla siebie szacunek.

Szanowaliśmy go za tą jego bezinteresowność i przekreślenie wszelkich ambicji osobistych. Kochaliśmy go za jego wierność w przyjaźni!

Ten na zewnątrz tak spokojny, poważny Szef Sztabu miał jednak duże wewnętrzne konflikty. Zwierzał się z nich swoim najbliższym przyjaciółom. W chwilach depresji, z goryczą mówił o kolegach, którzy w naszej robocie udziału wziąć nie chcieli, targał się wśród nędzy środków materialnych, któreśmy mieli wówczas do rozporządzenia. Z tych zgryzot, zwierzał się tylko najbliższemu—dla innych był tym młodzieńczykiem o twarzy jakby sztucznie poważnej i surowej, o wierze niezachwianej w słusność i powodzenie naszej sprawy.

Pozatem miał jeszcze jeden konflikt, który go męczył niezmiennie. Jak już wspomniałem, na gruncie krakowskim działał pułk. Roja, były przełożony Mietka w 4 p. p. l. — Do roboty w armji austryjackiej wezwał Roja wszystkich oficerów, a więc i Mietka. Konflikt między wiarą w słusność metod pracy P. O. W., pracą w tej organizacji, a wiernością dla swego dawnego dowódcy i pracy dla niego—męczył Mietka niezmiennie. Rozwiązał go dopiero z chwilą powstania odrodzonego wojska polskiego, dla którego budowy—rozwoju i honoru Mietek złożył w ofierze najpiękniejsze lata swego życia najlepsze myśli i uczucia a wreszcie największy skarb—życie samo.

Była to na horyzoncie naszej Armji gwiazda jasno świecąca, która niestety zgasła zbyt wcześnie!

Cześć Jego świetlanej pamięci!

„Ja jeszcze raz stwierdzam kategorycznie, że byłby niesprawiedliwy ten, kto by powiedział, że zachodziła jakakolwiek różnica, czy w napięciu ideowym, czy w metodach pracy, karności żołnierskiej, czy w oddaniu się bez reszty ojczyźnie sprawie, czy też w codziennej rzeczy wojennej, jaką jest odwaga, karność i dyscyplina. Pomiędzy legionistami, a peowiakami żadnej absolutnie nie było różnicy i kto tę różnicę chce stworzyć—fałszuje historję, kłamie...”

Wyjątek z przemówienia Ministra Zyndram-Kościałkowskiego na Zjeździe Delegatów Związku Peowiaków w dniach 19 i 20 listopada 1932 r.



OPIS WALKI Z 6.VII 1915 ROKU

(List porucznika Mieczysława Więckowskiego, d-cy 1 kompanji 4 p. p. leg. do druha-skauta Wojtka Siedleckiego. Porucznik M. W. ukończył wtedy 20 lat życia).

„...Jak sobie przypominam chwile przeżyte bezpośrednio w czasie odwrotu, gdy sobie uprzątniam te różne momenty i staram się z tego stworzyć całość, to zrozumieć nie mogę, jak ja i ci wszyscy chłopcy koło mnie — wyszli cało!

Nie ma momentu bardziej denerwującego, bardziej deprymującego, jak chwila w której dostaje się rozkaz do cofania, i gdy ten rozkaz ma się dalej podać.

Człowiek w jednej chwili, skupia się w sobie, myśl centralizuje się w jeden punkt: — Musisz ich wyprowadzić za wszelką cenę, musisz oddziaływać na nich, by ich rozkaz odwrotu nie rozprzegł, z karnego żołnierza nie zrobił bandy.

Całą siłę woli i energję zbiera się — rozkaz pada. Pamiętaj Woj, powieka drgnąć nie śmie, nerw żaden zdradzić nie może, że wiesz jak jest źle i jak może być jeszcze gorzej, że stąd już się może nikt z życiem nie wydostać! — Jedno drgnięcie, niepewność, a stracisz panowanie nad ludźmi, a co gorsza — nad sobą. Widziałem raz, jak oficer przestał panować nad sobą, pozwolił sobie oddać się wrażeniom chwili, i — wolałbym paść, niż żeby zemną coś podobnego się stało!

Żołnierz, w chwilach decydujących, patrzy bacznie na swego komendanta, i tobie tego oczekiwania zawieść nie wolno.

Wszystkie te reminiscencje teraz wydają się jaśniejsze i pojedyncze obrazy przesuwają się przed oczyma.

Zawołano mnie telefonicznie do kapitana. Całą drogę aż do niego, trzeba było iść okopem, bo wychylić się z nich — Moskal nie pozwalał, piasek grzęski, upał drogę utrudniał.

Dyspozycja: — nasze kompanje wycofują się na drugie stanowisko, zostawiając patrole dla markowania. Reszta należy do kompanijných.

Wracam tą samą drogą i obmyślam postępowanie:

Zostanie czwarty pluton. Reszta cofa się ale nie rygłem — bo obawiam się że już zajęty — tylko górą.

Gdy dochodziłem do kompanji, słyszę, że kompanja strzela paczkami.

Dobryś! od prawego się cofają, a tu już i frontowy szturm.

Daję dyspozycję komendantowi 4 plutonu, a reszcie każę iść za mną, co chwilę strzelając.

Cofam się jeszcze chwilę okopem, a tu słyszę jak kulomiot sieje mi nad głową i zamyka drogę górą. — Idę dalej rygłem i szukam końca sfery ogniowej karabinu maszynowego. — Jest! — Jeszcze kilkanaście kroków dalej i wołam: — Za mną chłopcy! Pojedynczo wyskakiwać w tył z okopów!

Idziemy, oglądam się, a tu tylko jeden pluton idzie.

„W prawo front! Padnij! — wołam, a sam wracam do okopów szukać reszty. Po paru minutach znalazłem ich. Stracili łączność! A tu ziemia się pali pod nogami!

Powstań! Za mną marsz! wołam.

Naraz głos: „Panie poruczniku! Moskale z prawej!“...

Cholera! Już dochodzą do drugiej linji i chcą brać tyły!

„Biegiem marsz! Obsadzić drugie okopy w lewo od drogi“ wołam.

Wtej chwili, dostaję rozkaz, że nasz baon osłania drogę pułku odwrotową. — Moskale biją strasznie. Nadbiega pułkownik na koniu i powtarza to samo. — Inne kompanje już w okopach. Przed nami cofające się patrole razem z Moskalami...

Zmieniam dyspozycję: „Pierwszy pluton obsadza w prawo, trzeci w lewo od drogi, drugi w rezerwie za domem. Strzelać na prawo. Przed sobą jeszcze nasi. Pierwszy pluton wyśle patrol okopami w prawo — w kierunku 6 p. p.“...

Chłopcy już na miejscach. Ja stoję na górze i patrzę. Ogień coraz silniejszy, powoli już go trudno znieść. Patrzę i wierzyć mi się nie chce. — Patrole nasze się cofają, już prawie pomieszane z Moskalami, którzy walą masami, najpierw w kilku linjach, dalej plutonami na równej wysokości.

„Panie poruczniku! Patrol II plutonu melduje, że przeszła tylko parę kroków i już spotkała Moskali w okopach!“...

Psiakrew! psiakrew! — Czekam jeszcze aż patrole cofną się za mnie i daję rozkaz pojedynczego cofania się za dawny tren, i rozłożenia się obok rezerwy kompanijnej.

Cofanie odbywa się w porządku. Z lewej, wszystko się wycofało. Widzę, że już Moskale są tuż.. Zaczyna mi się robić coraz zimniej.

„Szybciej wycofywać się! Strzelać paczkami na wprost!” wołam.

Moskale formalnie walą masami na nas. Tak ich strasznie dużo, że trudno pojedyńczych rozróżnić. Widzę, że już ostatni moi się wycofują. Ale Moskale na 15 kroków. Już część przeszła druty.

Cofamy się ciągle w tył, strzelając.

Idę z resztą — i ja. Są i ranni, ale na szczęście lekko, można ich zabrać ze sobą.

Nie masz pojęcia, co siły trzeba wkładać w rozkaz, by chłopców opanować, by lęk ich przed tak bezpośrednim wrażeniem nie ogarnął! — Ale chłopcy trzymają się morowo! Kilku nawet rannych wydobywa resztki sił ze siebie, by się w ręce Moskali nie dostać.

„Sierżant Cieślak z prawej! Choraży Teslar z lewej strony!” Ja w środku. — Już coraz trudniej, bo nerwy wszystkich zaczynają się wyczerpywać. Chłopcy z wysiłku słabną. Rzucają plecaki, bo inaczej by upadli. — Ja już też ledwie się wlekę. Adaś Ajdukiewicz, który szedł z przodu niosąc swój karabin maszynowy, zostaje w tyle i słabnie. Odbieram mu karabin, zrzucam płaszcz z ramion i zachęcam by nie został. Trzymam w ręku rewolwer, bo czuję, że już tylko kilka kroków ujdę!

Jeszcze trochę! jeszcze trochę! — Trzeba siły zebrać. Nie mogę przecież zostać. — Zebrałem się jakoś i idę dalej — a kule wciąż swe groźne memento wydzwaniają. — Chłopcy kupią się coraz bardziej. A to źle!

„Tyraljery! Tyraljery!” — wołam co sił w piersi.

Nie zawsze to już pomaga. Gorąco strasznie. Kurtka, którą włożyłem, cięży rozpaczliwie. — Już chciałem ją zrzucić, ale przypomniałem sobie, że w jej kieszeni — setka papierosów. To ją uratowało.

„Naprzód chłopcy! Nie dajcie się!” wołam.

Patrzę, a tu już jeden wyczerpany wali się z nóg i leży bez siły. Podbiegam do niego, podnoszę, zachęcam, — idzie.

Z daleka widzę już budynki Nowej Kukli. Trochę mi się lżej zrobiło. Większa część jednak żołnierzy nieorientowała się w tem, i idzie wprost na Moskali.

„W lewo! w lewo!” wołam resztkami sił. Udało mi się część skierować, a później i reszta poszła za nami Wreszcie — doszliśmy. Cekał tam nas pułkownik, wiecznie czynny, wiecznie dający przykład osobistej odwagi. Był już i kapitan Bończa, i dwa inne bataljony.

Kompanje uformowały się w czwórki. Służbę straży tylnej objęła kompanja czwarta, która dotychczas stała jako rezerwa pułku.

Pomaszerowaliśmy drogą do Kunskoje.

Marsz wyteżający, w ciągłym naprężeniu, że z tej lub tamtej strony, pokażą się ścigający Moskale, gdyż pułk nasz jako straż tylna legionów (jak teraz dowiedzieliśmy się o tem) — był zupełnie w tyle, mając boki odsłonięte.

Co chwila, z lewej i prawej strony drogi, wyłaniały się cofające oddziały legionowe i węgierskie, które przepuszczaliśmy przodem. — Nerwy, wyteżone do ostateczności, teraz zaczęły już wypowiadać posłuszeństwo.

Szedłem ciągle na przodzie kompanji, ale czułem, że sił mam już coraz mniej. Noga (po tyfusie) dukała cholerycznie! Zdjąłem kurtkę i dałem kapitanowi Bończy, który jechał na koniu, bo już ciężaru jej znieść nie mogłem.

I powoli... powoli... zacząłem zostawać w tyle, aż wreszcie kompanja moja zaczęła mnie mijać.

Spostrzegł De Laveaux co się ze mną dzieje i krzyknął na chłopców, żeby mi nie pozwolili zostać. Zaraz dwóch się zbliżyło i chciało mnie wziąć pod ręce, ale gdym to zobaczył, wstyd zrobiło mi się mej bezsilności, potrafiłem znowu jakoś siły zebrać, poszedłem naprzód kompanji i już odtąd tam szedłem, dopóki kapitan Bończa nie odstąpił mi konia swego. — Jak mu byłem wdzięczny, niewyobrażasz sobie nawet! — Nie długo jednak na nim jechałem, nawet nie zdążyłem odsapnąć, żołnierz bowiem biedak ranny w nogę włókł się za nami i słyszałem jak błaga żołnierzy, by go Mochom nie zostawić! Nie mogłem na to patrzeć i dałem mu konia.

Znowu zaczęło się pasowanie z bezsilnością, ale i tym razem wyszłem jakoś zwycięsko!

Wreszcie — doszliśmy do Kunskoje. — Chwila wypoczynku. — Z lewej strony nadciągnęła I Brygada i stanęła. Po chwili przejechał Piłsudski ze sztabem, za nim też poszła jego brygada. — Zostaliśmy znowu sami, jako straż tylna Legionów.

Nasz bataljon okopał się w celu obrony, gdyby Moskale nacierali. W prawo od nas baon jeden 6 p. p.

I tak skończyła się pierwsza część naszej „katabasis” i nastąpiło jeszcze półtora dnia ciężkiej pracy.

Tak Woj, — przeżyłem chwil parę ciężkich, zostawiających ślad na całe życie. Nieprędko zatrą się takie wrażenia, i pozostaną wspomnienia tężyzny naszych Legionistów, z których każdy prawie w momencie tak krytycznym, okazał się bohaterem, tak, że gdyby nie wspólne ich wysiłki, to walki które choć jedne z najcięższych ale najchlubniejszych, mogły się zamienić w oddziałach o mniejszym duchu — w najstraszniejszą klęskę!

Posyłam ci tę garść myśli i wrażeń — jako druhowi-skautowi. Niebardzo się kleją one i nieudolne. Ja — pisać i mówić nie umiem — Ty wiesz, tembardziej jeśli wszystko tak świeże, że dziś trudno jeszcze o tem pisać — gdy się nie przemyślało“.

(Pisane 22.VII 1915 r. podczas rezerwy pułku w Sitowiczach.)

STEFAN LELEK.

P. O. W. W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ



POLSKA Organizacja Wojskowa, znana pod nazwą trzech liter P. O. W., aczkolwiek znalazła już zaszczytne miejsce w historii ostatnich walk o Niepodległość, to jednak wiele jeszcze pozostało do zrobienia historykom, gdyż każda niemal wioska i miasteczko obfitują w bogaty materiał, który nie jest jeszcze zebrany i opracowany. P. O. W. w łańcuchu nieprzerwanych walk o Niepodległość stanowi ostatnie ogniwo czynu zbrojnego Narodu Polskiego, uwieńczonego zwycięstwem. Ten zbrojny czyn idzie poprzez powstanie listopadowe 1830 r., powstanie styczniowe 1863 r., akcję

bojową P.P.S. 1905 r. i Legjony Polskie 1914 r. Z akcji bojowej P.P.S. zrodził się Związek Walki Czynnej w 1908 r., organem którego ściśle wojskowym stał się Związek Strzelecki. Szczęście chciało, że na czele akcji bojowej P. P. S., Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego stał mąż opatrnościowy, obecny Marszałek Polski, Józef Piłsudski, niosąc na swych barkach ciężkie brzemie, boć przyszłe losy Polski. Niedarmo już wówczas nazywano Go „Komendantem“, a uważano za przyszłego Wodza Narodu.

Z chwilą wybuchu wojny światowej Komendant rzucił w wir krwawych walk rozgrywających się na terenie naszego kraju, garść swoich wypróbowanych „Strzelców“, tworząc Legjony Polskie, aby w tem tytanicznym zmaganiu się narodów, gdzie granice państw wykreślają się krwią, żołnierz polski mógł również kreślić granicę swej ojczyzny, wykazując światu, że Naród Polski żyje, i bez niego nie można o nim stanowić.

Komendant zdawał sobie sprawę, że z chwilą wyczerpania się wojujących państw nadejdzie odpowiedni moment, kiedy zajdzie potrzeba ogólnego zbrojnego wysiłku Narodu Polskiego do ostatecznej rozprawy o niepodległość Polski i do tej właśnie rozprawy przygotowywał się, — utrzymując z jednej strony Legjony, jako



*Stefan Lelek Sowa
Komendant P. O. W. Okregu VIII.*

widomy znak żyjącego Narodu, zaś z drugiej strony tworząc drugą rezerwową armję — Polską Organizację Wojskową.

Wiele zajęłoby miejsca, gdyby chcieć podać chociaż w najogólniejszym zarysie historję P.O.W., czego nie można uczynić w jednodniówce, więc ograniczę się tylko do krótkiej historji P.O.W., dotyczącej jedynie lubelszczyzny.

Z chwilą wybuchu wojny światowej społeczeństwo tutejsze naogół było zdezorjentowane i nastrojone raczej ugodowo do zaborców. Jedynie wysłannicy Komendanta, tworząc tak zwane „Oddziały lotne“, starali się przeciwdziałać mobilizacji rosyjskiej, prowadząc w szczególności akcję destrukcyjną przez niszczenie ośrodków komunikacji (mostów), składów z materiałami wojennymi i t. p. Oddziały lotne na naszym terenie były zaczątkiem Polskiej Organizacji Wojskowej.



*Uczestnicy Szkoły Instruktorów P. O. W.
Peowiaci z Obwodu Lubels. z kierownikiem kursu ob. Rawiczem na czele (pierwszy od lewej)*

Rozrost organizacji nie uszedł jednak oka ówczesnych władz rosyjskich, które zarządziły masowe aresztowania wśród znanych niepodległościowców, wywożąc ich w głąb Rosji. Represje te wzmocniły tylko czujność organizacji, a szerząc nadal ideę legjonową, P. O. W. szkoliła wojskową młodzież, gromadziła broń i przybierała właściwe formy organizacyjne. W pierwszym stadium organizacyjnym komendantem był ob. Andrzej, a następnie ob. Jan-Herfurt (obecnie major W. P.). Podczas znanych walk I Brygady Leg. Pol. w lubelszczyźnie w 1915 r. młodzież peowiacka dość licznie zasilala szeregi legjonowe, a nawet samorzutnie w czasie walk chwytala za karabiny, stajac do boju wraz z legjonistami (Urzędów, Dzierzkowice, Kraśnik). Z tych właśnie czasów wywodzi się granatowa maciejówka peowiacka, przyjęta i obecnie w organizacji, gdyż pierwsi peowiaci z okolic Urzędowa, Kraśnika walczyli w granatowych maciejówkach. W bitwie pod Jastkowem bierze udział rekrucka kompanja peowiacka z Lublina. Wogóle należy zaznaczyć, że lubelszczyzna bodaj najserdeczniej witala legjonistów, a wjazd Beliniaków do Lublina był owacyjnie witany przez miejscowe społeczeństwo. Z chwilą okupacji lubelszczyzny przez wojska austriackie rozpoczyna się drugi etap w pracy P.O.W. Po wstrzymaniu werbunku do Legjonów zostało odkomenderowanych wielu oficerów i podoficerów legjonowych, gdyż Komendant główną uwagę zwrócił na tworzenie kadr peowiackich, tej armji rezerwowej, zasilając legjony o tyle tylko, aby je utrzymać na dotychczasowym poziomie. P.O.W. w całej Polsce podzielono na 4 Komendy Naczelne. Okupacja austriacka weszła w skład Komendy Naczelnej Nr. 4. Lubelszczyzna, jako okręg VIII, weszła do Komendy Naczelnej Nr. 4. W skład okręgu VIII wchodziły następujące powiaty: lubelski, lubartowski, puławski, janowski, chełmski, zamojski, krasnostawski, tomaszowski, hrubieszowski,

biłgorajski i miasto Lublin. Powiaty, jako Komendy obwodowe, dzieliły się na podobwody i komendy lokalne (gminne lub wioskowe). Na czele każdej komendy stał komendant, mianowany przez wyższą komendę. W komendach lokalnych tworzyły się sekcje względnie plutony, które były łączone z sąsiednimi jednostkami, tworząc kompanie względnie baony. W większych skupieniach peowiackich powstawały szkoły podoficerskie lub instruktorskie, zaś w Lublinie prócz szkoły podoficerskiej istniała szkoła podchorążych, komendantem której był Kazimierz Pieracki, b. wiceminister W. R. i O. P. Najdłuższy okres czasu komendantem miasta Lublina był Antoni Chamiec (pseudon. Mirski), obecnie poseł na Sejm. W pierwszych początkach komendantem miasta był również ś.p. dr. Jan Arnsztajn (pseudon. Ćwiek). W lecie 1916 r. komendę okręgu VIII po Janie Herfucie objął Stefan Lelek (pseudon. Łuba, Sowski) obecnie Sędzia Sądu Apelacyjnego. W jesieni 1917 r. objął komendę okręgu VIII ś. p. Denhoff-Czarnocki (pseudon. Wallmoden) następnie Kazimierz Polkowski, obecnie dr. pułkownik W. P., zaś po nim Józef Gigel, obecnie pułkownik W. P., a w lecie 1918 roku ponownie Stefan Lelek, prowadząc P.O.W. aż do rozbrojenia okupantów. W jesieni 1917 r. wydzielono z okręgu VIII cztery powiaty i utworzono Okręg VIII-A z siedzibą w Zamościu. Komendantami tego okręgu byli kolejno: Kierzkowski Kazimierz, Grzędziński January i Kiełbasiński. Przy końcu lata 1918 r. siedziba Komendy Naczelnej została przeniesiona do Lublina, a komendantem naczelnym był ś.p. Jan Opieliński (pseudo Zdanowicz), zaś zastępcą Stefan Lelek, jako komendant okręgu siedziby Komendy Naczelnej. W pierwszych



*Rok. 1918. Komendant Obwodu P. O. W. Lubartów
Jur-Tyrankiewicz.*

dniach listopada 1918 r. Jan Opieliński ciężko zachorował na gripę wyczerpany nadmierną pracą, gorączkowymi przygotowaniem do rozbrojenia, nie zdołał przezwyciężyć choroby i w dniu 5 listopada zmarł w mieszkaniu dr. Arnsztajna. W czasie rozbrojenia okupantów podczas choroby Jana Opielińskiego, Komendę Naczelną objął obecny generał Burhardt-Bukacki, zastępcą zaś jego był Konrad Puszczyński, obecny pułkownik W. P. Z komendantów obwodowych najdłużej pracowali ś.p. Brunon Altmajer (Okoń) — komendant obw. lubelskiego, który w pracy P. O. W. stargał swe zdrowie i zmarł po odzyskaniu niepodległości na gruźlicę. Następnie Stanisław Bazylko, komendant obw. Krasnostawskiego, Antoni Gajl-Kot, komendant obw. Janow-

skiego, obecnie Naczelnik Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego, ś. p. Filon Grabowski, komendant obw. tomaszowskiego. Z pośród komendantów podobwodowych najwięcej wyróżnili się Aleksander Prokopiak (Magdaleniak), Jan Michalczak, Ignacy Kulik, Jan Mutko, Jan Królikowski, Dyonizy Wąsowski, Stanisław Lis Błoński, ś.p. Roch Kozaryn, Stanisław Migut, Piotr Pomykański.

Przy P.O.W. istniał pomocniczy Komitet Wojskowy, do którego należały osoby ze starszego społeczeństwa. Zadaniem P. K. W. było zbieranie funduszków na cele P. O. W. Skarbnikiem Komendy Okręgu był Kazimierz Szczepański (pseud. Olgierd).

Ponieważ P. O. W. prowadziła prace czysto wojskowe, więc akcja polityczna należała do ówczesnych stronnictw niepodległościowych, a w szczególności P.P.S. i Wyzwolenia. Stronnictwa niepodległościowe tworzyły Wydział Narodowy. Z ramienia P.O.W. prace w Wydziale Narodowym prowadził ob. Juljusz Poniatowski, obecny Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Po kryzysie przysięgowym w Legjonach powstał nowy dział pracy w P.O.W.—ukrywanie zbiegłych logjonistów, zaopatrywanie ich w ubrania cywilne, oraz fałszywe paszporty. W tej pracy nieocenioną usługę oddały Oddział żeński P. O. W. i Liga Kobiet. Fabrykacja fałszywych paszportów odbywała się w mieszkaniu ob. Bolesławy Komackiej (pseud. Bolko). Oddział żeński, niezależnie od prac powyższych, prowadził całą pocztę, posiadał sekcję kurjerek, które rozwoziły nie tylko rozkazy, literaturę peowiacką, pieniądze, ale także broń i materiały wybuchowe, oraz

pełniły służbę wywiadowczą. Komendantkami Oddziału żeńskiego były w kolejności: ob. Halina Chełmicka, obecnie posłanka Jaroszewiczowa, Irena Mostowska, Helena Szymańska-Fabierkiewiczowa, Halina Kocowska-Wołowska, I. Krzyczkowska-Chamcowa i Janina Szymońska. W oddziałach lotnych pracowała Zofja Szturm de Sztrem-Herfurtowa.

Na szczególną uwagę zasługuje praca obywatelki Franciszki Arnsztajnowej (Ara), która od zarania organizacji aż do jej likwidacji bez przerwy trwała na powierzonym jej posterunku pracy, prowadząc archiwum okręgowe i współpracując w redagowaniu wydawnictw P. O. W.

Z biegiem czasu organizacja tak się rozrosła, że za ciasno było jej pracować w ramach konspiracyjnych, przeto musiała sobie znaleźć wyjście nazewnątrz i w tym celu powstało Towarzystwo „Piechur“, jako organizacja legalna, pod pokrywką którego przeprowadzano ćwiczenia nawet polowe, kształcąc młodzież wojskowo. Gdy władze okupacyjne zorjentowały się w charakterze Towarzystwa „Piechur“ zarządziły rozwiązanie „Piechura“. W tym okresie rozpoczynają się starcia peowiaków z żandarmerią austriacką, a nawet wojakiem na tle wywozu zboża, zaś po traktacie brzeskim dochodzi już do starć na tle czysto politycznym. Do poważniejszych zająć dochodzi w powiatach puławskim, lubartowskim, tomaszowskim i janowskim, gdzie padają trupy po obu stronach.



Rok 1917. Ćwiczenia P. O. W. w Piaskach Luterskich.

W życiu młodzieży szkolnej P. O. W. odgrywa poważną rolę. Młodzież ta w wyższych klasach gimnazjalnych tworzy Wojskową Kadre Szkolną, która jest pod bezpośrednią komendą P. O. W. Wojskowa Kadra Szkolna bierze udział we wszystkich manifestacjach, skierowanych przeciwko władzom okupacyjnym, a w czasie rozbrojenia okupantów staje jak jeden mąż i swoim entuzjazmem młodzieńczym porywa starszych. Wojskowa Kadra Szkolna dała Wojsku Polskiemu szereg wybitnych i zdolnych oficerów.

Niezależnie od powyższego w Lublinie zorganizowana została Kompanja robotnicza z pośród członków P. P. S., będąca pod bezpośrednią komendą P. O. W.

Praca P.O.W., jeżeli chodzi o Okręg lubelski, przeważnie rozwijała się na wsi, a w szczególności w ośrodkach więcej uświadomionych. Do najlepszych Obwodów należały powiaty: tomaszowski, krasnostawski, janowski, puławski i lubelski, natomiast słaba była P.O.W. w powiatach: biłgorajskim i hrubieszowskim.

Przed rozbrojeniem P. O. W. liczyła w Okręgu VIII około czterech tysięcy peowiaków. Liczba ta wprawdzie niewielka, jednak zapalem swym i tężyzną organizacyjną zdołała pociągnąć liczne rzesze młodzieży do czynu zbrojnego, wskrzesiła wiarę we własne siły Narodu i stała się wraz z legionistami podwaliną Wojska Polskiego i jego siły moralnej.

Ś. P. POR. DR. JAN ARNSZTAJN



Żołnierz P. O. W. i Legjonów,
Oficer Wojska Polskiego. W P.O.W.
był Komendantem m. Lublina, po-
tem zastępcą Komendanta Okręgu
VIII. Był Wiceprezes Związku
Peowiaków w Lublinie. Odzna-
czony Krzyżem Niepodległości
z Mieczami i kilkakrotnym Krzyżem
Walecznych.



Rok 1917. Gm. Trzydnik pow. janowski. Manifestacja P. O. W.
po uwiezieniu Komendanta Piłsudskiego przez Niemców.

MOJE WSPOMNIENIA O PRACY ODDZIAŁU ŻEŃSKIEGO P. O. W. W LUBLINIE



KOŃCU października czy też w pierwszych dniach listopada wieczorem (już dobrze nie pamiętam) 1914 r. w mieszkaniu adwokata Iwańskiego w Lublinie przy ul. Krak.-Przedm. Nr. 49 w pokoju siostry pani Iwańskiej ob. Haliny Chełmickiej odbyła się pierwsza odprawa oddziału kobiecego P. O. W. Odbyła się ona w obecności Komendanta Obwodu Lubelskiego ob. Andrzeja (nazwisko jego było podobno Brener, ale nikt tego naprawdę nie wie, tak jak i tego nikt nie wie, gdzie i kiedy zginął, podobno został zabity przez kozaków w 1915 r.).

Na tej pierwszej odprawie było nas dziesięć i jedenasta komendantka: 1) Halina Chełmicka, pseudonim „Halina“ (ob. Jaroszewiczowa) — pierwsza komendantka oddziału kobiecego P. O. W., 2) s. p. Jadwiga Optołowiczówna — „Marja“, 3) Wanda Podgórska — „Wanda“, 4) Józefa Puternicka — „Ziuta“, 5) Marja Wąsowska — „Zula“, 6) Stanisława Merkiszwona — „Danusia“, 7) Stanisława Mydlarzówna — „Baśka“, 8) Halina Kocowska — „Ela“, 9) Czarnota Białecka — „Władka“, 10) Halina Ostrowska — „Kama“ i 11) Leokadja Wójcikówna — „Dobrogniewa“. W jakieś mniej więcej dwa lub trzy tygodnie przybyła jeszcze 12) Helena Szymańska — „Helena“.

Chociaż minęło już 20 lat od tego czasu, żywo stoi mi w pamięci ta pierwsza odprawa, gdyż odbyła się bardzo poważnie, uroczyście i w wielkim, jakby nabożnym skupieniu. Ustawiliśmy się po wojskowemu w szereg, Obywatel Komendant „Andrzej“ przedstawił nam uroczyście ob. Halinę Chełmicką „Halinę“, jako wyznaczoną przez Komendę P.O.W. na komendantkę oddziału.

Komendantka „Halina“ wezwała nas do złożenia przysięgi na wierność Ojczyźnie, w tej zaszczytnej ale niebezpiecznej i ciężkiej służbie, do jakiej dobrowolnie zaciągnęliśmy się, służbie o wolność i Niepodległość Ojczyzny.

Przedstawiła nam, że narażamy się w razie wykrycia na najcięższe prześladowania i że w tajnej, konspiracyjnej organizacji może być tylko taki człowiek, który pracuje z prawdziwym zaparciem się siebie i raczej sam narazi się na najcięższe prześladowania, niż przez słabość charakteru, chwilowe załamanie się lub poprostu tchórzliwość, miałby narażać innych, a tym samym i całą organizację.

Wezwała jeszcze raz do zastanowienia się, proponując wyjście z szeregu i opuszczenie tego pokoju tym, które nie czują się na siłach, aby wytrwać w tej pracy.

Pamiętam, że zaległa głucha cisza, ale z szeregu nikt nie wystąpił, i żadna z nas z tego pokoju nie wyszła. Stojąc w szeregu, w uroczystym skupieniu złożyliśmy przysięgę na „wierną służbę“.

Po przysiędze ob. Komendant Andrzej i ob. Komendantka Halina zaczęli objaśniać nam jak i co mamy robić.

Odprawy nasze odbywały się dość często i po kilka razy w tygodniu, a nieraz nawet i codziennie zależnie od potrzeby. Dwa razy w tygodniu zbierałyśmy się coraz to w innym lokalu, — aby pod kierunkiem instruktora ob. Artura (nazwisko Gizges) uczyć się terenoznawstwa, sygnalizacji, rozpoznawania szarż i różnych rodzajów broni w wojsku rosyjskim, pod jego też kierunkiem uczyłyśmy się rysować mapy sztabowe i robić plany.

W mieszkaniu ob. Haliny Kocowskiej „Eli“ — ul. 3-go Maja 18, zbierałyśmy się na wykłady sanitarne, które prowadził dr. Jasiński, pod kierunkiem tegoż lekarza odbywałyśmy po dwie praktykę sanitarną w szpitaliku dzieciennym.

Ponieważ wszędzie i zawsze P.O.W. miało sprzymierzeńców i opatrnościowych opiekunów, więc i w tym szpitaliku, prócz d-ra Jasińskiego, który tam ordynował i był czynnym członkiem P. O. W. — wtajemniczona była jedna z szarytek.

Bardzo zacna osoba, serdecznie się nami peowiakami opiekowała, ogromnie się interesowała ruchem niepodległościowym, pomagała w kolportowaniu „bibuły“ niepodległościowej, niejednokrotnie przechowywała nam różne rzeczy w swoim magazynie — słowem oddawała nam duże usługi — niestety, zupełnie nie pamiętam ani jej imienia, ani nazwiska.

W mieszkaniu ob. s. p. Jadwigi Optołowiczówny „Marji“ została założona szwalnia plecaków i chlebaków. Materiał i wszystko, co było potrzebne do szycia, otrzymywała ona z Komendy P.O.W., z otrzymanego materiału kroїła, szykowała, dopasowywała, według modeli otrzymanych też z Komendy P.O.W. My zaś, codziennie każda, ile tylko czasu mogła poświęcić, przychodziłyśmy szyć pod jej kierunkiem i wykończać ten wojenny ryszunek dla naszych chłopców, legionistów-peowiaków.

Pomagała nam w tej pracy matka „Marji“ i siostra, Stanisława Optołowiczówna, która narazie w Lublinie nie należała do P.O.W. ale o wszystkim wiedziała i pracowała z nami wspólnie, nie bywając tylko na odprawach. Nieco później na wiosnę w 1915 r. wyjechała do Bełżyc pod Lublinem na posadę nauczycielki w ochronce i tam już była bardzo czynnym członkiem P.O.W. pod pseudonimem „Maryśki“.

Wanda Podgórska „Wanda“ mieszkała umyślnie w bardzo zacisznym mieszkanku przy ul. Niecałej na parterze, skąd w razie potrzeby można było przed rewizją umknąć i ukryć się w ogrodach gęsto zarośniętych, a należących do przyległych domów.

Wybrano specjalnie takie mieszkanie, gdyż „Wanda“ była „niebezpieczna“ — miała u siebie całe laboratorium chemiczne P.O.W.

„Wandę“ rzadko kto odwiedzał w jej przybytku, aby nie naprowadzić jakiego szpicla na trop — byłam u niej tylko raz czy dwa razy. Zebrań żadnych też tam nie było nigdy — ze względu na niebezpieczeństwo tego laboratorium.

Marja Wąsowska „Zula“ była „intendentką“ i nadworną dostawczynią różnej garderoby, najczęściej męskiej, ale nieraz potrzebną było i damska np. dla „Kurjerek“.

Dom p.p. Wąsowskich (obecny rejent w Łęcznie) był rzeczywiście prawdziwą ostoją dla wszelkich poczynań P. O. W.



ROK 1915. INTENDENTURA P. O. W. W LUBLINIE
Ob. ob. Helena Szymańska, Morozowiczówna, Zula Wąsowska,
Fila Mączkówna.

Przedewszystkiem była tam bardzo liczna rodzina — przez to samo dom był ogromnie ruchliwy, dużo osób się przewijało — następnie w tym samym domu mieścił się Bank Włosciański „Poziemienny Bank“ do którego przychodzili różni interesanci, poczynając od najprostszych i najskromniejszych ludzi aż do najelegantszych. To też w domu p. p. Wąsowskich przy ul. Niecałej odbywały się najczęściej zebrania, przechowywali się różni chłopcy, którzy chcieli się przedostać przez front, aby wstąpić do legionów, różni żołnierze-dezerterzy rosyjscy polacy, chcący też dostać się do legionów, przebiegały się niejednokrotnie w dostarczone przez „Zulę“ albo p. Wąsowską, ubranie kurjerki, które miały za zadanie przejść front wojenny i doręczyć do Komendy Legionów różne wiadomości zebrane przez wywiadowczyń i otrzymać od KOMENDANTA jakieś rozkazy dotyczące pracy organizacyjnej w Królestwie i części Małopolski zajętej przez Moskali.

Obywatelka Halina Kocowska „Ela“ miała u siebie „Składnicę Sanitarną“. Gromadziłyśmy tam różne leki, bandażę, szarpie, watę i starą lnianą bieliznę przeznaczoną na bandażę i szarpie, zbierałyśmy to wszystko pośród swoich znajomych, nie kryjąc się wcale z tem, ponieważ szpitale były przepełnione rannymi, i nie było w mieście człowieka, któryby coś nie ofiarował dla nieszczęsnych ofiar wojny.

Józefa Puternicka „Ziuta“, Stanisława Merkiszówna „Danusia“, Stanisława Mydlarzówna „Baśka“, Czarnota „Władka“, Halina Ostrowska „Kama“ i ja byłyśmy wywiadowczyniami.

Józefa Puternicka „Ziuta“ powierzona miała pieczę nad „bibułą“ niepodległościową na cały obwód lubelski, ponieważ miała tej „bibuły“ dość dużo zawsze, bo musiała zaopatrzyć w nią nietylko Lublin, ale całą prowincję, a przytem pracowała w P.P.S. (Polska Partja Socjalistyczna) więc zebrań u niej też prawie nie było, czasem tylko dla odmiany odbyło się jakieś zebranie.

Niezrównaną wywiadowczynią była Stanisława Merkiszówna „Danusia“, ponieważ była pogodnego usposobienia, ogromnie rozmowna, dobra i usłużna.

Często niejednemu żołnierzowi rosyjskiemu, wyświadczyła jakąś przysługę, to mu list napisała do rodziny, to mu drogę wskazała, albo spragnionemu wyniosła szklankę herbaty, albo zmęczonego zaprosiła aby odpoczął w cieniu na ławce, gdyż mieszkała w domu z ogródkiem, a wszystko to robiła w tym celu, żeby z nim nawiązać rozmowę, żeby czegoś dowiedzieć się od niego, czegoś, co możnaby oczywiście zużytkować dla P. O. W.

Stanisława Mydlarzówna „Baśka“ była doskonałą kurjerką. Śmiała, odważna, szybko orjentująca się w każdej sytuacji, często przebiegała się w różne dostarczone jej przez „Zulę“ (Wąsowską) szaty — i stosownie do okoliczności, pieszo, na furmance lub koleją docierała do najdalszych placówek rosyjskich, a niejednokrotnie prze-

dzierała się nawet przez front bojowy — byle doręczyć powierzone jej opiece wiadomości do Komendy Legjonów i otrzymać od KOMENDANTA jakieś rozkazy, dotyczące pracy organizacyjnej w Królestwie i części Galicji zajętej przez Moskali.

Halina Ostrowska „Kama” pomagała „Zuli” prowadzić „intendenturę” i razem chodziły na różne wybiezki wywiadowcze.

Moim zaś obowiązkiem było dostarczanie różnych wiadomości urzędowych i wojskowych. Ponieważ zajmowałam posadę w państwowej centrali telefonicznej, więc jako urzędniczka miałam doskonałą do tego sposobność. Tembardziej, że sztab armii rosyjskiej od początku wojny 1914 r. aż do wiosny 1915 r. mieścił się w budynku pocztowym na Krakowskim Przedmieściu, tuż obok centrali telefonicznej, w której pracowałam jako telefonistka. Będąc urzędniczką stykałam się niejednokrotnie służbowo z różnymi oficerami sztabowymi i wyższymi urzędnikami pocztowymi. Przebywając w otoczeniu przeważnie rosyjskiem, starałam się zawsze podkreślać swoją polskość, ale z chwilą wstąpienia do P. O. W. na pierwszej zaraz odprawie otrzymałam wyraźny rozkaz od ob. Komendanta Andrzeja, aby przestać podkreślać swoją polskość, używać stale rosyjskiego języka, przebywać w ich towarzystwie jaknajwięcej, aby uspić ich czujność w stosunku do mego polskiego pochodzenia.

Wszelkie instrukcje otrzymywałam zawsze na odprawach — ale nie przy wszystkich, tylko w obecności jednej komendantki.

Wiadomości zdobyte, bądź to wprost od oficerów i urzędników, bądź też drogą podsłuchania rozmów telefonicznych, dotyczące przesunięcia poszczególnych oddziałów wojsk, przybywania świeżych posiłków wojska, amunicji lub żywności, ewakuacji różnych odcinków, zapisywałam sobie na maleńkich kawałeczkach bibułki. Najwięcej tych wiadomości mogłam zawsze zdobyć pełniąc dyżur nocny, co miało miejsce co piątą noc.

Po każdym dyżurze nocnym rano spotykałam się zawsze z ob. Arturem (Gisges) w kościele katedralnym i tam w mrocznej kruchoce nawy — oddawałam mu te maleńkie kawałeczki bibułki z różnemi wiadomościami.

Oprócz tego, że każda z nas miała wyznaczoną pewną funkcję, to jeszcze do obowiązków naszych należało zauważyć na ulicy wszystkie numery pułków spotykanych oficerów i żołnierzy, oraz pełniłyśmy dyżury na dworcu kolejowym, aby wiedzieć co się tam dzieje, jakie pułki świeże przybywają i dokąd odchodzą.

Przy takich wstępnych pracach i szkoleniu się zeszedł nam czas aż do wiosny 1915 r.

Ponieważ wojska rosyjskie cofały się już w szybkim tempie z zajętych terenów Galicji, i ewakuacja Królestwa, a tym samym i Lublina, była już przesądzona, więc Komenda POW przewidywała, że mogą być starcia, aresztowania i różne ekscesy.

W związku z tym ob. „Artur” (Gisges) uczył nas jak się trzeba obchodzić z rewolwerem, jak go rozładować, nabić i jak się trzeba składać do wystrzału. Zebrania takie odbywały się po 2 — 3 razy w tygodniu u ob. Stanisławy Mydlarzówny „Baśki”.

Moskale zaś stopniowo w popłochu opuszczali swoje stanowiska i w nocy z dnia 29.VII na 30.VII 1915 opuścili Lublin zupełnie, wysadzając wojskowe magazyny na dworcu, podpalając gmach poczty i podcinając słupy telegraficzne i telefoniczne.

Dnia 31.VII 1915 r. na placu przed Bramą Krakowską zobaczyłam pierwszego ułana polskiego. Było to w samo południe, a o godzinie 4 popoł. — już cały Lublin witał radośnie i entuzjastycznie „nasze wojska polskie”.

Dla nas Peowiaków ten dzień radosny był rozpoczęciem pracy w nowej fazie, ale niestety, nie wszystkim było dane doczekać w Lublinie tej radosnej chwili.

Komendantka nasza ob. „Halina” już na wiosnę musiała wyjechać z Lublina, gdyż policja i szpicle zabardzo ją tu mieli na oku.

Następczynią jej była Irena Mostowska „Zofja” — która była komendantką bardzo krótko, widziałam ją raz czy dwa razy.

Trzecią komendantką została Helena Szymańska „Helena”, która mieszkała u p.p. Iwańskich i dużo pomagała pierwszej komendantce „Halinie”.

W ostatnich dniach przed ewakuacją Lublina odbyły się liczne rewizje i aresztowania wśród peowiaków i peowiaczek. W ciągu jednej nocy aresztowano ś.p. Jadwigę Optołowiczównę „Marję”, dwóch braci Korolków — u matki ich ja mieszkalam — i ob. „Artura” (Gisges).

Tej samej nocy odbyła się też rewizja u dr-stwa Arnsztajnow, szukali ich syna ś.p. Jana Arnsztajna — „Ćwieka”, ale go nie znaleźli w domu, rano w dwie godziny po rewizji przyszedł do nich.

Aby uchronić mnie przed skutkami tej wizyty, nieodżałowanej pamięci dr. Arnsztajn napisał mi receptę na lekarstwo, i wysłał jako jego pacjentka. Po wyjściu na ulicę, ze wszystkich stron osaczyli mnie szpicle, sądząc, że już mają nową ofiarę, ale wydłużyły im się miny, kiedy zobaczyli mnie wchodzącą do apteki, i czekającą na „lekarstwo”.

Dom dr-stwa Arnsztajnow był w Lublinie przystanią, w której skupiało się całe życie niepodległościowe.

Ob. dr-wa Franciszka Arnsztajnowa — „Ara” — była zaś duszą i uosobieniem wszystkiego tego, co miało jakikolwiek związek z pracą o wolność i Niepodległość.

W jej rękach spoczywało całe archiwum P.O.W. i prowadziła ewidencje, a w lochach domu znajdowało się umundurowanie, broń i amunicja plutonu — to też rzadko odwiedzaliśmy ją, aby domu, a tym samym i całej organizacji, nie narazić na ciężkie i przykre skutki.

Mimo to jednak rewizja odbyła się, na szczęście policja nie tam nie znalazła, chociaż ob. „Ara” i syn jej ś.p. Jan „Ćwiek” brali wielki i żywy udział w pracy P.O.W. „Ara” mało komunikowała się z organizacją żeńską, spełniając przeważnie tajne poruczenia przy Komendanturze.

Wszyscy aresztowani zostali wywiezieni do Moskwy.

Ś. p. Jadwiga Optołowiczówna umarła w Mińsku w więzieniu na gruźlicę.

Dwaj bracie Korolkowie, z których tylko starszy Tadeusz był Peowiakiem, — młodszy zaś, Henryk, był uczniem czwartej klasy, przez dwa lata tułali się w Rosji po więzieniach i wreszcie zostali wypuszczeni — z braku dowodów i wrócili do kraju w 1918 r. czy też 1919 r.

Obywatel „Artur“ (Gisges) też wrócił do kraju w 1918 czy też 1919 r., przesiedziawszy dłuższy czas w więzieniach rosyjskich.

U nikogo z tych aresztowanych nie znaleźli żadnych dowodów obciążających, u ś. p. „Marji“ znaleźli tylko parę chlebaków i plecaków, wytłumaczyła im, że szyje to dla wojska rosyjskiego za pieniądze. Gdyby jednak mieli nakaz zrobienia rewizji w pokoju lokatorki jej, Zofji Szturm de Sztrem (później żona komendanta „Jana“ Herfurta) to byłaby nastąpiła straszna „wsypa“ — był tam cały skład broni, różnych materiałów wybuchowych. mieściło się „biuro paszportowe“ z różnemi drukami i tajne szyfry, ale na szczęście nie zdążyli już tego zrobić, chociaż odgrążali się, bo musieli opuścić Lublin.

Komendantka ob. „Helena“ czynna, bardzo energiczna i oddana bardzo pracy w P. O. W. w drugi dzień t. j. 1.VIII.1915 r. zwołała nas na odprawę i podzieliła pracę.

Biuro werbunkowe było czynne, chłopcy zgłaszali się chętnie i w parę dni zaciągnęło się 2.000 rekrutów, trzeba ich było przecież żywić przez czas szkolenia, zająć się umundurowaniem, bielizną dla nich.

W gmachu po-Wizytkowskim (obecnie jest tam klasztor i gimnazjum Urszulanek) gdzie mieścił się za Moskali internat gimnazjum męskiego, założyliśmy szpital dla legionistów rannych i chorych i gospodę dla zdrowych.

Do P.O.W. zaczęły też napływać nowe jednostki bardzo licznie, wobec tego musiało się ono już ujawnić i rozkonspirować.

Powołany został do życia „Wydział Narodowy“, koło którego zaczęło się powoli gromadzić starsze społeczeństwo. Powstała „Liga Kobiet“, do której, my, „peowiaczki“, wszystkie należałyśmy. Organizacja ta liczyła bardzo wiele członkiń tak w mieście jak i na prowincji. Słowem, praca niepodległościowa rozwijała się i zjednywała sobie coraz więcej zwolenników.

W pierwszych dniach sierpnia i jesienią w październiku czy listopadzie 1915 r. odwiedził Lublin Komendant—Józef Piłsudski. W przyjmowaniu Komendanta i drogiego nam gościa my „peowiaczki“ brałyśmy ogromny udział.

Koniec r. 1915 i początek 1916 zarysował się dużą niechęcią władz okupacyjnych i austriackich do wszelkich poczynąń w duchu niepodległościowym. Zaczęli nas rugować powoli z gmachu powizytkowskiego, musiał się przenieść „Wydział Narodowy“ na ul. Krótką, gospoda dla żołnierzy została przeniesiona na ul. Archidjakońską, gdzie obchodziliśmy uroczyste wieczór wigilijny.

W gmachu powizytkowskim, opanowanym wraz z całym urządzeniem internatu rosyjskiego gimnazjum przez Peowiaków z Lublina, został tylko szpital dla Legionistów, w którym sanitariuszkami były peowiaczki i członkinie Ligi Kobiet. W początkach r. 1916 sanitariuszki te zostały przez władze austriackie usunięte i zastąpione sanitariuszkami austriackimi.

P.O.W. znów zeszło do podziemi. zaczęła się na nowo praca konspiracyjna. Celowo usunięte peowiaczki ze szpitala nawiązują kontakt z paroma sanitariuszkami nowymi i odzyskują swój wpływ i opiekę nad legionistami, aby ci nie czuli się ideowo osamotnieni.

W drugiej połowie 1916 r. komendantką zostaje ob. Halina Kocowska „Ela“. Ob. „Helena“ dawna komendantka wyjeżdża z Lublina. Oddział kobiecy jest bardzo liczny, przewinęło się od końca 1915 r. tak dużo świeżych twarzy, że nie pamiętam bardzo wielu osób.

Proklamowanie Niepodległości Polski przez Niemców 5.XI 1916 r. i wyłoniona kwestja przysięgi przez Legiony w dniu 2.VII 1917 r. — stwarza sytuację polityczną taką, że Komendant Józef Piłsudski rozkazuje skupić wszystkie siły i całą energję w pracy P.O.W.

Zaczynamy więc na nowo „pranie paszportów i dokumentów“ zbieranie garderoby i bielizny, gromadzenie broni i amunicji — słowem schodzimy coraz głębiej w podziemia. Najlepsze, najdzielniejsze i najbardziej ideowe jednostki z Legionów na rozkaz Komendanta wymykają się z obozów dla internowanych w Benjaminówce i Szczypiornie — obowiązkiem zaś peowiaczek jest ułatwienie im tych ucieczek i otoczenie ich opieką w życiu konspiracyjnym i tułaczem.

W r. 1915 kiedy POW rozkonspirowało się i napływ członkiń do kobiecego oddziału był bardzo liczny, tak że trudno było nawet znać się ze wszystkimi, a tembardziej zapamiętać sobie nazwiska i pseudonimy, pozostały mi w pamięci nazwiska wybitnie dzielnych i ideowych jednostek: 1) Leokadja Lecewiczówna „Lodka“, 2) Katarzyna Gutowska „Kazik“, 3) Czesława Szawłowska „Cesia“, 4) Róża Zybsówna „Róża“, 5) Eugenja Duchoniówna „Halszka“ 6) Komacka Bólesława „Bolko“.

Kończąc te wspomnienia oddaję hołd i cześć prochom i pamięci ś. p. Jadwigi Optołowiczówny „Marji“, która złożyła swoje młode życie na ołtarzu umiłowanej sprawy, umierając na gruźlicę w Mińsku.

„Dziś każdy z członków P.O.W., tych żołnierzy Polski Walczący z uzasadnioną dumą może oglądać się wstecz na szlak drogi przebytej, a w duszy piastuje skarb największy — poezucie dobrze spełnionego obowiązku żołnierskiego i obywatelskiego wobec własnej Ojczyzny“.

ADAM KOC

PRZYCZYNEK DO HISTORJI P. O. W. W POWIECIE LUBELSKIM

Z pamiętnika ś.p. Okonia-Altmayera.



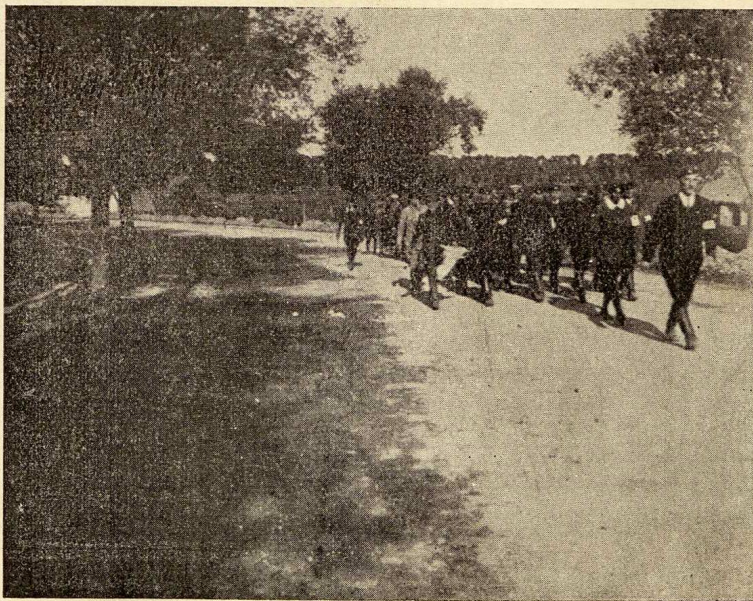
MARCU 1916 r. jeden z członków P. O. W. zawiadomił mnie, iż mam się stawić do Komendanta Okręgu ob. Jara. Gdy stawiłem się do Komendanta, powiedział mi, iż mam zorganizować P. O. W. w powiecie Lubelskim, że istnieje tam już kilka punktów organizacyjnych, założonych przez ob. Zetesia, a mianowicie w cukrowni Milejów i w Piaskach Luterskich, a jeszcze z czasów rosyjskich pozostały szczątki bojówek P.P.S. oraz kilku zaraniarzy. Gdym zebrał wszelkie potrzebne wiadomości i adresy, wyruszyłem nazajutrz, oczywiście pieszo, do Piask Luterskich (21 wiorst).

W Piaskach miałem zastać kilkunastu ludzi zorganizowanych, okazało się jednak iż wprawdzie jest kilku niepodległościowców, lecz z wojskowością nie mają nic wspólnego. Miejscowy obywatel, Władysław Hampel (Stanisław), do którego byłem skierowany, zajął się zebraniem owych ludzi, razem — dziewięciu. Staralem się im wytłumaczyć istotę organizacji, lecz po dłuższej pogawędce widziałem miny dość podejrzliwe. Po dłuższej chwili udało mi się nareszcie przekonać słuchaczy. Naznaczyłem zbiórkę za dni kilka. Na wychodnem otrzymałem informację od ob. Stanisława iż obok drogi na Lublin w odległości ośmiu kilometrów od Piask we wsi Bystrzejowice jest „mąż zaufania“ Piotr Broda (Wytrwały). W Bystrzejowicach udało mi się zwerbować ludzi jedenastu, kilku młodych parobczaków, reszta już w podeszłym wieku gospodarzy.

Po upływie kilku dni powtórnie przybyłem do Piask Luterskich. Na zbiórkę stawili się wszyscy, t. j. dziewięciu z Piask, jedenastu z Bystrzejowic, siedmiu z kolonii Kęblów, trzech z Rybczewic. Po przeczytaniu formułki „zasady organizacji“ i złożeniu podpisów (pseudonimami) pod tekstem „Roty Przysięgi“, przystąpiłem do zorganizowania Komendy Miejscowej P. O. W.

Obywatela Stanisława naznaczyłem Komendantem K. M. Nr. 3 (gm. Piaski). Komendantem plutonu pierwszego piaseckiego — ob. Sokoła. Pluton pierwszy składał się z sekcji piaseckiej, kęblowskiej i rybczewskiej. Sekcyjni: ob. Fijołek, ob. Mroziak, ob. Smyk. Komendantem drugiego plutonu (Bystrzejowice) został ob. Twardy, sekcyjni: ob. Głowacki, ob. Świszacki. Skarbnik I-go plutonu — ob. Jutro (Lucjan Piotrowski), skarbnik II plutonu — ob. Stary (Kołodziejczyk). Skarbnik I-go plutonu pełni zarazem służbę skarbnika Komendy Miejscowej. Potem poleciłem Komendantowi miejscowemu wysłanie jednego człowieka do Lublina na kursa instruktorskie P. O. W. Został wysłany ob. Fijołek, który po ukończeniu kursów został zastępcą Komendanta miejscowego i prawie do mobilizacji P.O.W. prowadził ćwiczenia i wykłady w Komendzie Miejscowej.

Gdy powróciłem do Lublina, udałem się wprost na odprawę okręgową. Na odprawę stawili się wszyscy Komendanci Obwodów dotychczas zorganizowanych, a mianowicie: Lubartowski, Puławski, Krasnostawski, Lubelski, Janowski. W owym czasie w Okręgu Lubelskim składało się raporty ustnie i otrzymywało się ustnie instrukcje, rozkazy i dyrektywy. W końcu odprawy przystąpiono do referatu politycznego. W owym czasie P.O.W. popierały wszystkie stronnictwa należące do lewicy niepodległościowej t. j. P.S.L, P.P.S, N.Z.R, P.N.N. Młodzież Narod. Wszystkie te ugrupowania tworzyły w Warszawie C.K.N. a w Lubelskim Wydziały Narodowe.



*R. 1917. Wymarsz z Piask Luterskich I komp. P.O.W.
na manewry do Fajstawic.*

W przeciągu kilku tygodni została zorganizowana K.M. Nr. 14 (gm. Jaszczów) składająca się z 2-ch plutonów: jaszczowskiego i milejowskiego, w sile ludzi dwudziestu kilku. Komendantem miejscowymznaczony został ob. Maryśka (Bartolewski Stanisław), jego zastępcą oraz instruktorem na K. M. zostałznaczony ob. Czesław (Mutko). W tym czasie, będąc w biurze P. S. L. spotkałem tam instruktora Franciszka Górnego (były członek oddziałów lotnych P.O.W.). Górny przyrzekł, iż organizuje P.O.W. w swej gminie (Mełgiew) i rzeczywiście po tygodniu stawił się z niejakim Woźniakiem, gospodarzem małorolnym z Mełgwi, przynosząc jednocześnie listę już zaprzysiężonych przez niego członków P. O. W. w liczbie ludzi 11 z Trębaczowa, kilku z Mełgwi, oraz z Trzeszkowice. Górny pod pseudonimem Frankowskiego zostałznaczony Komendantem Miejscowej Komendy Nr. 12 (gm. Mełgiew) Woźniak, pod pseudonimem Wicher, został jego zastępcą. W gm. Mełgiewskiej współdziałali ks. proboszcz Żyszkiewicz oraz wójt gminy Zieliński, natomiast używając wszelkich najmożliwszych sposobów przeszkadzał w organizowaniu niejaki Starzyński, miejscowy gospodarz, członek Zjednoczenia Ludowego.

Do dnia 5 listopada 1916 roku w pow. Lubelskim P.O.W. powiększyło się o kilka Komend Miejscowych a mianowicie K. M. Nr. 6 (gm. Zemborzyce) ludzi kilkunastu, Komendantem którejznaczony został ob. Zawisza (Tadeusz Lenartowicz) z Wólki Abramowickiej. Powstała K. M. Nr. 7 (gm. Bychawa) zorganizowana przez ob. Szarego (Jan Królikowski), której Komendantem zostałznaczony Adam Buczek z Bychawy. Powstała K. M. Nr. 10 (gm. Konopnica), której Komendantem został ob. Bogusz (Misiewicz). W tym czasie Obwód XII liczył zaprzysiężonych do 200 ludzi.

W Komendzie Okręgu VIII go nastąpiły zmiany. Komendantem Okręgu zostałznaczony Ob. Stefan Lelek-Sowa-Luba. Jednocześnie dało się odczuć w odprawach, instrukcjach i zarządzeniach jakiś rozmach i silną rękę. Niebawem otrzymałem rozkaz nawiązania kontaktu z obwodami: Krasnostawskim, Janowskim, Puławskim, Chełmskim i Lubartowskim, oraz zorganizowanie linii pocztowej w rodzaju sztafet rozstawnych. W tym czasie przybyła K. M. Nr. 9 (gm. Niedrzwica) zorganizowana przez pisarza gminnego Eligjusza Radomskiego, który zostałznaczony Kom. Miejscowym.



*Rok 1917. Z manewrów P.O.W. w Piaskach Lużerskich pow. Lubelski.
Komendanci.*

Najczęściej była używana linja Lublin — Krasnystaw, gdyż pocztę w inne powiaty rozwodzili kurjerzy pociągami. Trzeba zaznaczyć iż w służbie pocztowej główną rolę odegrała organizacja żeńska P.O.W.

Komendantem poczty na Obwód naznaczyłem niejakiego Zygmunta Warzyckiego (Szerszeń) pracownika Hurtowni Knpców Lubelskich mieszczącej się przy ul. Ś-to Duskiej 10.

Do hurtowni tej zjeżdżali się z różnych wsi z powiatu Lubelskiego ze wszystkich sklepów spółkowych gospodarze po zakup produktów. I tym sposobem rozchodziła się poczta po całym powiecie szybko i systematycznie. Ani jednego wypadku nie zanotowano, by jakaś posyłka zginęła.

ODDZIAŁ ŻEŃSKI P. O. W.

W pow. Lubelskim O. Z. P. O. W. służyły jakoby biura werbunkowe K. M. Członkinie tych oddziałów używały najrozmaitszych sposobów w celu zwerbowania członków; jedna urządziła kursy dla dorosłych, tam wpajała w słuchaczy zasady i dążenia P.O.W., inne urządziły amatorskie przedstawienia, by na tym gruncie uzyskać zwolenników niepodległości. Byłem świadkiem jak jedna z członkiń P.O.W. (Zula) nie zawahała się pomimo uczucia przyobieczać jednemu z wyższych oficjalistów dworskich iż zostanie jego narzeczoną, aby ten wstąpił do P. O. W. i złożył przyrzeczenie (czego dokonała), zależało nam na nim wiele. Zwerbowany w ten sposób ob. Biały niezwłocznie zorganizował Koło P.O.W. w gminie Zemborzyckiej.

Teraz przystąpiłem do zorganizowania poczty. Zwołałem odprawę Komendantów miejscowych, na której ustaliliśmy stałe punkty pocztowe i tak:

I) Lublin — Krasnystaw:

Kolonja Kalin, Bystrzejowice (Piotr Broda), Piaski Lużerskie (L. K. Piotrowska). Następny punkt już w obwodzie Krasnostawskim w Faj-sławicach.

II) Linja Lublin — Chełm:

1) Kolonja Kalin, 2) Krępiec (Ga-gał), 3) Mełgiew (Woźniak), 4) Trze-szkowice (Naucz. Grobelna), 5) Milejów (Rozek), z Milejowa kurjer koleją żelazną na Chełm.

III) Linja Lublin — Lubartów:

1) Kolonja Kalin, 2) Krępiec, 3) Meł-giew, 4) Trzeszkowice, 5) Kolonja Trębaczów, Łęczna.

IV. Linja Lublin — Kraśnik:

1) Wólka Abramowicka, 2) Nie-drzwica, 3) Bychawa.

V. Linja Lublin — Puławy:

1) Jastków.

O. Z. P. O. W. w pow. Lubelskim 1916 roku.

1) Piaski Luterskie: Piotrowska, Trzebińska

2) Głusk: M. Wąsowska (Zula), Anna Anasiewicz (Wiochna), K. Maskiewiczówna (Dziarska)

3) Wólka Abramowicka: Kozakówna (Poniatowska)

4) Trzeszkowice: Grobelna

5) Bełżyce: Duchoniówna

6) Gm. Konopnica: Anna Zielińska, Zofja Zielińska, Dobrzyńska

7) Jaszczów: Białecka.

MANEWRY ŁOPIENNICKE 10 LIPCA 1917 R.

Zapowiedziane na odprawie ćwiczenia taktyczne P.O.W., mające się odbyć między Piaskami Luterskimi a Krasnystawem, a w których udział miały wziąć dwa Okręgi t.j. Okręg VIII (Lubelski) i Okręg VIII a (Zamojski) miały być urządzone pod firmą „Piechura“.

Wówczas Komendantem Okręgu VIII-go był ofic. P. O. W. Walmoden (Denhoff-Czarnocki) z nim to oraz z jego zastępcą ob. Ćwiekiem (Jan Arnsztajn) i Komendantem Obwodu Janowskiego Śmiałowskim przybyłem do Piask Lubelskich w przeddzień ćwiczeń t.j. dn. 9 czerwca. Kwatermistrz ob. Stanisław wyznaczył nam kwatery w swoim domu oraz sprowadził dużą ilość tytoniu i papierosów dla szeregowych.

Najpierw na miejscu zbiórki t.j. w Piaskach stanęły moje najbliższe oddziały, a mianowicie: pluton II K.M. 3 t.j. Bystrzejowice z plutonowym Wytrwałym K. M. 14 t.j. Jaszczów z Kom. miejscowym Mutko, K. M. 12 t.j. Melgiew z Wichrem na czele, inne oddziały nadechodziły przez całą noc. Garnizon Lubelski z ob. Szturmem przemaszerował o godz. 11 wieczorem, a narobiwszy hałasu w miasteczku rozkwaterował się na Krysówce.

Piaski Luterskie spały snem twardym.

Niebawem ciszę nocną przedarł dźwięk trąbki, który z każdą chwilą stawał się silniejszy i jednocześnie warta zameldowała o zbliżaniu się jakiegoś oddziału.

Za chwilę w postawie na „baczność“ ob. Krzysztoporski (Wołodyjowski) jako dowódca oddziału meldował Komendantowi Okręgu przybycie Chodelskiej K.M. w sile ludzi czterdziestu kilku.

Do rana stawiło się ludzi kilkaset. Komendant Okręgu podzielił wszystko na trzy kompanie i wyruszyliśmy z Piask w kierunku Krasnegostawu. Na ćwiczenia nie stawiał się ze swymi ludźmi Komendant Podobwodu II-ego Szary, gdyż był aresztowany przez żandarmów austriackich w Krężnicy dnia 7 czerwca 1917 roku.

Ćwiczenia odbyły się według wszelkich zasad przewidzianych w instrukcjach wojskowych.

Po powrocie do Piask oddziały zaczęły odmaszerowywać do swych miejsc postoju. My zaś, t.j. Komendant Okręgu, ob. Ćwiek, ob. Śmiałowski, ob. (Żubr) Nowakowski, ja, oraz Baśka — nazajutrz wyruszyliśmy do Lublina.



R. 1917. Manewry P.O.W. w Fajstawicach i Łopienniku.

UDZIAŁ URZĘDOWIAN, W PRACY NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ



AŁA osada Urzędów, położona na północnym krańcu powiatu Janów lubelski, jest sobie naogół cichą miejsciną, położoną nad rzeką Urzędówką, tem się ona różni od wielu innych osad polskich, że bodajże oddawna posiada niewielki procent żydów, jako swych mieszkańców.

Urzędów w ruchu niepodległościowym Polski w ogóle, a przez udział urzędowników w Legionach Piłsudskiego, oraz i masowej ich przynależności do P. O. W. w szczególności, odegrał jedną z najwybitniejszych ról, gdy chodzi o ruch peowiacki na terenie byłego okręgu P. O. W. Lublin, dlatego też warto poświęcić parę słów na charakterystykę Urzędowian. Główną cechą Urzędowian i zajęciem w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia, było uprawianie warzywnictwa, co stanowiło główną podstawę egzystencji, a nawet względnego dobrobytu tej osady, i w ogóle z tego tytułu mieszkańcy sąsiednich wsi urzędowian nazwali „Bzduna“, oraz rękodzielnictwo garncarskie, co też służyło dla okolic za podstawę nazwania urzędowian „lepigarnkami“.

Kiedy I Brygada Legionów z Wyżnianki do Dzierzkowic zbliżała się do Urzędowa, urzędowianie nie czekali, z założonemi rękami, a już z bronią w ręku, przepędzali zasłaniającą odwrót kawalerję rosyjską, wyłapując szpiegów rosyjskich, z których jeden na mocy sądu legjonowego zawisł na wierzbie, przy drodze wiodącej do Kraśnika.

A I Brygada powiększyła się blisko o 70 urzędowian i już od tych dni lipcowych 1915 r. praca niepodległościowo-wojskowa w Urzędowie wprost wrzała, tak wśród starszego społeczeństwa, jak młodzieży, tak męskiej jak żeńskiej, dni zdawały się być tak krótkie jak godziny, miesiące jak tygodnie, kiedy nie jeden z nas 17, 18 letnich zdołał się otrząchnąć i zdawać sobie dokładnie sprawę, co wokół niego się dzieje, już gdzieś w pierwszych dniach września 1915 r. zjawił się chorąży Sowa-Lelek.

Główną zasługą Błażeja Dzikowskiego i Pajdowskich jest, że Urzędów dał coś około 70 ludzi do Legionów, ale w tem miejscu oskarżam sędziego Lelka, że nie dał ich 150 czy 200 bo nie kto inny tylko on, Lelek, zaczął tworzyć P. O. W., w Urzędowie, on właśnie twierdził, że taki jest rozkaz Komendanta, że my Urzędowiacy, po przejściu szkoły żołnierskiej, a później podoficerskiej, musimy szerzyć ideologję Komendanta na całą okolicę, pójść na inne wsie i osady, agitować i uświadamiać, organizować P.O.W. Danego przyrzeczenia dotrzymał, gdyż po przejściu szkoły żołnierskiej, odbył się, specjalnie dla zdolniejszych, kurs podoficerski.

W kilka tygodni po Lelku przyjechała do Urzędowa obecna jego małżonka, celem założenia żeńskiego oddziału P. O. W., na czele którego stanęły ś. p. Maryla Grucholska, potem Sabina Pomykańska.

Już w pierwszej połowie 1916 r. Urzędowianie, młoda generacja peowiaczy zaczęli „debiutować“ swoje występy na okolicę, a do tych należeli: komendant oddziału miejscowego, Gałkowski Julek, przodownik Wiszniewski, Konieczny Aleksander, pseudonim „Odnowiciel“, oraz Al. Prokopiak, z niewiast zaś ś.p. Maryla Grucholską i Sabina Pomykańska, nie mówiąc o starszej generacji, o której mowa powyżej, z dodaniem nazwiska ś.p. Stanisława Wójcickiego.

Pierwszym komendantem obwodu był „Franek“ Sitarz, drugim — „Kot“ Gajl, potem krótko „Babiniec“ potem „Leon“ Prybe i wielu, wielu innych instruktorów, oraz tymczasowo

FRANCISZEK OKTABA PSEUD. ŚCIERKA

b. członek P. O. W. na terenie powiatu tomaszowskiego, uczestnik kursów w Celestynowie i Żwiartowie, b. komendant podobowodu P. O. W. Krynice-Tarnawatka do 1.I.1918 r., potem zaś komendant miejscowy w Tomaszowie Lub. do rozbrojenia austriaków.

POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA W POW. TOMASZOWSKIM



MIESIĄCU marcu 1916 r. przybył do Tomaszowa Lub. Jan Jabłoński pseud. „Longin“, delegowany przez Komendę Okręgu VIII P.O.W. w Lublinie, celem zorganizowania P. O. W. w powiecie tomaszowskim. Jabłoński w Tomaszowie Lub. przybrał nazwisko „Szymański“ celem większego zakonspirowania się.

Dla stworzenia ośrodka organizacyjnego, Jabłoński założył jedyną wówczas i bezkonkurencyjną w Tomaszowie Lub. Księgarnię Ludową dla P. O. W., która stała się punktem rozprowadzającym tajną bibułę organizacji po powiecie.

Do pomocy w pracy organizacyjnej została przydzielona Marja Świdarska pod pseudonimem „Maryna“, późniejsza żona Jabłońskiego

Pierwsze swoje kroki organizacyjne Jabłoński skierował do Woźuczyna i Żwiartowa, wciągając jako pierwszych członków do P.O.W. ś.p. Ks. Łuczyńskiego proboszcza w Woźuczynie, organistę Antoniego Chojnackiego pseud. „Monokl“ z Woźuczyna, Ignacego Świdarskiego pseud. „Szarak“ ze Żwiartowa, oraz Ignacego Kulika pseud. „Jurand“, Franciszka Oktabę pseud. „Ścierka“ i Adama Sękowskiego pseud. „Mazepa“ zamieszkających wówczas w Żwiartowie.

Wymienieni, przejęci ideą P. O. W., przystąpili niezwłocznie do werbowania i przysposabiania nowych członków w najbliższych miejscowościach, tak iż Woźuczyn i Żwiartów stały się ośrodkami P.O.W., z których praca promieniowała do dalszych miejscowości.

Następnie Jabłoński skierował swoje wysiłki do pozyskania dla P.O.W. nauczycielstwa, składającego się wyłącznie z sił żeńskich. Pierwszemi członkiniami P. O. W. były: Ela Wolfówna z Krynicy, ś. p. Teresa Hekówna z Huty Tarnawackiej i Marja Sejdlerówna (obecnie Tarkowska) ze Żwiartowa.

W jesieni, gdy P. O. W. liczyło już w pow. tomaszowskim kilkudziesięciu członków, został przydzielony na komendanta obwodu (powiatu) ś. p. Filon Grabowski, sierżant linjowy z I Brygady 1 p.p. Legjonów Polskich, pod pseudonimem „Filon“ (lewy paszport miał wystawiony na nazwisko Chojnackiego Wiktora), który na razie sam prowadził wszelkie ćwiczenia.

Jako prasa P. O. W. (bibuła) były kolportowane w dużej ilości „Komunikaty“, „Biuletyny“ oraz gazety „Rząd i Wojsko“, które z wielkim zainteresowaniem były czytane przez peowiaków i należycie ich usposabiałały do przyszłych zadań.

Jednocześnie z pracą organizacyjną P. O. W. szła w parze praca organizacyjna Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie“, które wzajemnie się wspierały i pomagały sobie tak, iż niejednokrotnie we wszelkich zadaniach i wyczynach ludowiec zastępował peowiaka i na odwrót, względnie wspólnie działały.

Potrzeba funduszy na prace organizacyjne P.O.W. zmusiła organizatorów do powołania „Pomocniczego Komitetu Wojskowego“, składającego się ze starszych mężczyzn, peowiaków, niemogących ćwiczyć, którymi przeważnie byli ludowcy, oraz powołania organizacji kobiecej p.n. „Ligi Kobiet“, kierowanej przez członkinie P.O.W.

Wymienione organizacje zajmowały się urządzaniem wszelkich imprez dochodowych i zbiórek pieniężnych dla P.O.W., zaprowiantowaniem peowiaków podczas kursów i wogóle otoczeniem opieką peowiaka, czy to w razie konieczności ukrycia go przed pościgiem żandarmów austriackich, czy też zaopatrzenia w konieczne inne ubrania celem przebrania się.

W początku stycznia 1917 r. komendant Filon zorganizował i poprowadził jedno z większych ćwiczeń polowych peowiackich na polach maj. Zwiartówka, po zakończeniu których poprowadził oddział do Wożuczyna, gdzie w kościele, rzęsiście oświetlonym, przy odsłoniętym Obrazie w Wielkim Ołtarzu, w obecności proboszcza ś. p. Ks. Łuczyńskiego, ubranego w szaty liturgiczne, odebrał od członków uroczystą przysięgę.

Rozrost organizacji wymagał większej liczby instruktorów. W tym celu, przy współpracy Ks. Łuczyńskiego i Antoniego Chojnackiego, komendant Filon zorganizował kursa instruktorskie P. O. W. w zacisznej i mało dostępnej miejscowości maj. Celestynów, gminy Rachanie. Właściciele tego majątku P. P. Holtzerowie, nie bacząc na ewentualne skutki narażania się okupantom — udzielili lokalu we własnym domu dwudziestu kilku kursistom i zaprowiantowali ich podczas kursu t.j. w ciągu 2-ch tygodni. Kursa zostały zakończone zabawą taneczną, na którą przybyło wiele osób z okolicy.

Wyszkoleni instruktorzy po powrocie do swoich miejscowości euergicznie przystąpili do organizowania i werbowania nowych członków oraz ich szkolenia.

Wielkanoc w 1917 r. zgromadziła znaczną część peowiaków na wspólne święcone jajo do Wożuczyna, na co lokalu użyczyli właściciele majątku Wożuczyn.

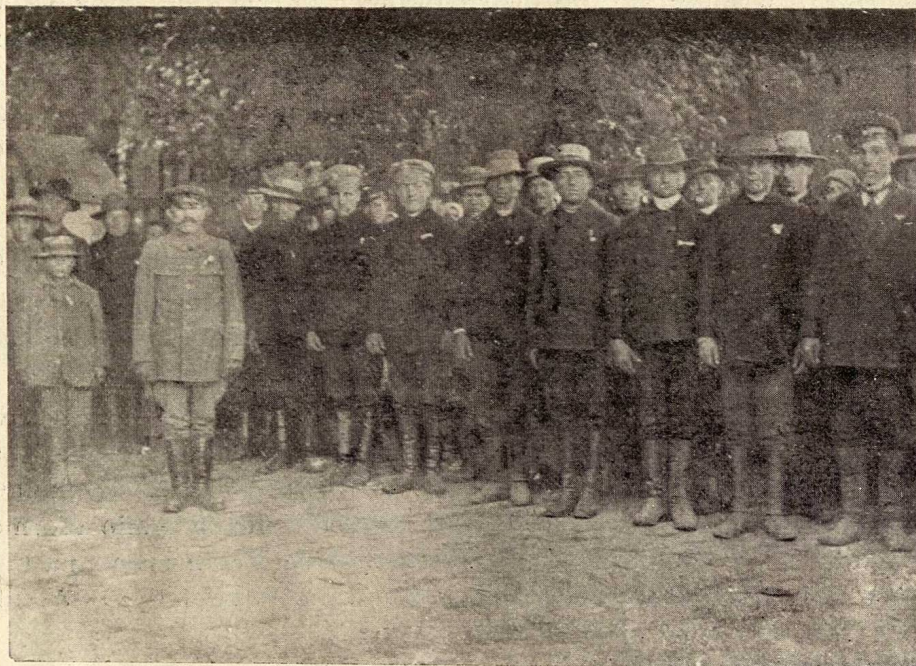
Trzeci Maj w 1917 r. był obchodzony b. uroczysto w wielu miejscowościach na terenie powiatu. Wspólnym wysiłkiem członków P.O.W. i ludowców wznoszono pamiątkowe Krzyże Konstytucyjne, których poświęcenia dokonywano uroczysto z pochodami i przemówieniami okolicznościowymi. Podczas tych uroczystości P. O. W. brała udział w zwartych i odpowiednio sformowanych szeregach. W słabiej zorganizowanych miejscowościach uroczystości przenoszono na najbliższą niedzielę względnie święto Św. Stanisława i tam koncentrowano liczniej P. O. W. dla większego zainicjowania.

Rozrost organizacji zwrócił uwagę okupantów, którzy celem śledzenia ruchu w ośrodkach organizacji utworzyli nadprogramowe posterunki żandarmerji w Wożuczynie i Zwiartowie.

Pierwszy chrzest bojowy członkowie P. O. W. otrzymali w Wożuczynie w dniu 17/V.1917 r. w święto Wniebowstąpienia. W dniu tym zrana został aresztowany członek P.O.W. Antoni Czarnecki ze Zwiartówka. Wiadomość o aresztowaniu rozeszła się szybko pod Kościołem w Wożuczynie, i zaraz po nabożeństwie członkowie P. O. W. łącznie z członkiniami „Ligi Kobiet“ pociągnęli tłumy z pod Kościoła na posterunek żandarmerji, mieszczący się w majątku Wożuczyn, odległy od Kościoła około 1/2 klm. Tłum obległ posterunek i zażądał wypuszczenia aresztowanego; na to zamknięci w murowanym domu żandarmi odpowiedzieli strzałami do tłumu przez okna. Od kul padli zabici: członkowie P. O. W. Stanisław Nowak z Wożuczyna i Andrzej Cik ze Zwiartowa, członkini Ligi Kobiet Marja z Huzarów Kulikowa ze Zwiartowa, oraz z tłumu Antoni Parol z kol. Wolica Dębowa i Jan Pąg z Czartowczyka. Mimo padających ofiar, członkowie i członkinie P.O.W. oraz członkinie Ligi Kobiet rzucili się do okna, z którego strzelali żandarmi, przez które wdarli się do środka i rozbili żandarmów, czem spowodowali uniknięcie większych ofiar. Przy rozbijaniu żandarmów zostali ranni: peowiak Stanisław Greszta z Wożuczyna (przebitą bagnetem w lewą rękę powyżej łokcia), oraz członkinie Ligi Kobiet: Franciszka Kitowa ze Zwiartówka (zraniona bagnetem w dłoń) i Agnieszka Świdorska również ze Zwiartówka (zraniona bagnetem w rękę). Podczas tej akcji bohatersko zachowała się Jadwiga Chojnacka, członkini P. O. W., która pierwsza rzuciła się ku oknu i uchwyciła za lufę karabinu, z którego żandarm strzelał przez okno i w ten sposób obezwładniła w strzelaniu jednego żandarma, następnie zaś przy pomocy innych peowiaków zdołano wyrwać karabin, a następnie rozbici pozostałych żandarmów.

Potem nastąpiły aresztowania i więzienia; aresztowani byli między innymi Antoni i Jadwiga małż. Chojnacy i zostali zasądzeni na kilkomiesięczne więzienie, które następnie zostało im darowane z mocy amnestji (Jadwiga Chojnacka była więziona w ostatnim miesiącu ciąży i przed rozwiązaniem zwolniona z więzienia).

W miesiącu czerwcu 1917 r. odbyły się większe międzyobwodowe ćwiczenia P. O. W. w Zwierzyńcu nad Wieprzem w lasach Ordynacji Zamojskiej, w których P. O. W. z powiatu tomaszowskiego wzięła udział w sile jednej pełnej kompanji. Między innymi jako taboryta jeździł swoją podwodą Karol Gniwek z Huty Dzierążeńskiej, członek Pomocniczego Komitetu Wojskowego, który ogromnie się szczycił tem, iż w czasie przejść wojennych przedtem nie był użyty na żaden forszpan przy przemarszach wojskowych rosyjskich, czy też austriackich, lub niemieckich i pierwszą podwodę dostarczył dla P. O. W. (wyjeżdżały trzy podwozy dostarczone przez członków Pomocniczego Komitetu Wojskowego).



R 1917 P.O.W. w Oszczowie.

Po kryzysie przysięgowym w Legionach szeregi P.O.W. zostały zasilone zbiegłymi ze Szczypiorna legionistami, którzy stali się doskonałymi instruktorami technicznymi w P.O.W. Pomocniczy Komitet Wojskowy zaś i Liga Kobiet, wybitnie przyczyniały się do pomocy w dostarczaniu legionistom cywilnych ubrań i w ukrywaniu ich.

W pierwszej połowie sierpnia 1916 r. zostały zorganizowane dwutygodniowe kursa podoficerskie P.O.W. w majątku Zwiartów. Celem zamaskowania znaczenia kursów z kursistów zorganizowano oddział „Piechura“, prezesem którego był właściciel majątku Zwiartów Adam

Makomaski. Kursa prowadził przydzielony z Komendy Okręgu VIII P.O.W. w Lublinie instruktor ś. p. Bukowski, pseud. „Rawicz“. Z kursów tych wyszło około 35 przeszkolonych instruktorów.

Po kursach komendant Filon dokonał podziału obwodu P. O. W. na podobwozy (przeważnie na podobwód składało się dwie gminy), a następnie na kompanje, plutony i sekcje, powierzając komendy wspomnianych jednostek organizacyjnych przeszkolonym członkom P. O. W.

W parę tygodni po kursach odbyły się większe ćwiczenia międzyokręgowe P. O. W. w okolicy Krasnegostawu, w których P. O. W. z powiatu tomaszowskiego wzięła udział w sile jednej pełnej kompanji. Pamiętnym dla peowiaków pozostał dzień przemarszu przez Zamość, posiadający wówczas sporo wojska austriackiego. Wielu z przygotowujących się na ewentualne aresztowania, idąc ze śpiewem w kolumnie marszowej przez miasto, spostrzegło, iż z momentem przechodzenia obok koszar, została zaalarmowana warta, która przed wartownią ustawivszy się zaprezentowała broń. Podniosło to ambicję peowiaków, gdy widzieli, iż „dziady“ przed nimi prezentują broń.

W pogodny dzień wrześniowy 1917 r. został zorganizowany przez Ligę Kobiet i Pomocniczy Komitet Wojskowy wielki festyn peowiacki w parku dóbr Łaszców, pod nazwą „Babie Lato“. Na zabawę tę okupanci naślali tajnych i umundurowanych żandarmów celem wyśledzenia i ewentualnego aresztowania wybitniejszych peowiaków oraz zbiegłych ze Szczypiorna legionistów, lecz wobec wielkiego zgromadzenia na festynie i energicznego przerzucania się działaczy peowiackich z jednego punktu zabawy na inny—żandarmi nie zdołali nikogo ująć.

W dniu 15 października 1917 r., jako w rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, odbyła się wielka uroczystość zapoczątkowania budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Tomaszowie Lub., koło szpitala. W uroczystości tej P. O. W. wzięła udział w sile jednego bataljonu, jednej kompanji Ligi Kobiet oraz poważnej liczby ludowców. Na uroczystości przemawiał z ramienia

okupantów zastępcą komendanta powiatu Hyros, który zwracając się do peowiaków podniósł wielkość Tadeusza Kościuszki, którego rocznicę śmierci obchodzono.

Takie uroczystości, pochody, manifestacje i ćwiczenia ogromnie podnosiły ducha bojowego peowiaków, którzy niecierpliwie wyczekiwali chwili chwycenia za broń i wyrzucenia okupantów z Polski. Tak bojowe nastawienie niejednokrotnie stawało się trudne do zakonspirowania, gdyż peowiacy wyzywająco zachowywali się wobec okupantów.

Wiadomość o zawarciu przez okupantów traktatu z Rosją, w myśl którego znaczna część Polski miała być oddana Rosji, ogromnie podnieciła peowiaków w zapale do walki z okupantami. Odbyły się w wielu miejscowościach powiatu manifestacyjne protesty, gdzie padały publicznie obelżywe wyrazy pod adresem okupantów. Między innymi odbyła się taka protestacyjna manifestacja w Woźuczynie, gdzie w obecności żandarmów wymyślano austrjakom i zakończono manifestację odśpiewaniem Roty.

Po tych manifestacjach żandarmi mieli za zadanie wyłapanie przywódców ruchu.

W dniu 5 marca 1918 r. wieczorem zostali aresztowani dwaj legioniści ś. p. Kazimierz Dębski pseud. „Dęboróg“ i ś. p. Stanisław Gołębiowski pseud. „Ruszczyk“. Wiadomość o aresztowaniu została zakomunikowana komendantowi obwodu Filonowi w Zwiartowie, przez posłańca od komendanta miejscowego oddziału P. O. W. w Komarowie, późną nocą. Komendant Filon niezwłocznie zmobilizował peowiaków z najbliższych miejscowości, uzbroił ich w karabiny i poszedł na posterunek żandarmerji w Komarowie, przez który zostali aresztowani Dębski i Gołębiowski, celem ich odbicia. Po przybyciu rano do Komarowa, oblężeniu posterunku i przypuszczeniu szturm, stwierdzono, że aresztowani zostali już przedtem odesłani do więzienia w Zamościu. Wówczas Filon zarządził odwrót, pozostawiając na placu boju poległego peowiaka Antoniego Gila ze Zwiartowa. Zdobycie posterunku było zbyt trudne, gdyż w tym czasie posterunek był zasilony kilku żołnierzami austriackimi, którzy wówczas tam nocowali.

Po tym wypadku władze okupacyjne przysłały liczną ekspedycję karną na teren gmin Komarów i Krynice, celem zgnięcia ruchu peowiackiego. Rozpoczęły się liczne aresztowania peowiaków i ich torturowania, celem wydobywania zeznań. Wielu torturowanym powybijano zęby, Antoni Chojnacki z Woźuczyna został tak zbity, że doznał uszkodzenia bębenków w uszach i do dziś dnia ma przytępiony słuch, oraz tak zbity w podeszwy nóg, że obecnie również jeszcze cierpi podczas dłuższego stania względnie chodzenia. Adam Kramarczuk ze Zwiartowa, członek Pomocniczego Komitetu Wojskowego, był tak strasznie zbity, że kilka miesięcy potem chorował i wreszcie po paru latach zmarł cierpiąc stale do końca życia. Szczęściem żadne dowody pisemne w ręce okupantów nie przedostały się mimo rewizyj. Wielu z uwięzionych i torturowanych załamało się i zaczęło sypać, lecz przy konfrontacjach zmieniali zeznania, i w ten sposób niewiele dowodów mieli okupanci. Odbył się sąd wojenny w Zamościu, który wydał wyroki dość łagodne, po kilka miesięcy więzienia, zaledwie kilku otrzymało wyższe wymiary kar. Oskarżonych bronił adwokat: ś. p. Jaśkiewicz Julian z Zamościa, późniejszy prezes Sądu Okręgowego — bezinteresownie, wynajęty z Krakowa Ostrowski Norwid i z urzędu jakiś wojskowy kapitan. Późniejsza amnestja wielu zasądzonym darowała kary lub zmniejszyła tak, że przed rozbrojeniem okupantów już niewielu pozostawało w więzieniu.

Komendant Filon, któremu groziła kara śmierci, ukrył się i szczęśliwie gdzieś zbiegł w Krakowskie. Niezależnie od aresztowań i tortur, okupanci nałożyli kontrybucję pieniężną na gminy Komarów i Krynice z podziałem na wsie, przyczem wysokość kontrybucji na poszczególną wieś wyznaczona była w zależności od większej ilości członków P.O.W. w danej wsi. W ten sposób głoszono, że zniszczą zupełnie gospodarczo te wsie, gdzie się znajdują członkowie P.O.W. Taka akcja była skuteczna dla austrjaków o tyle, że w słabiej zorganizowanych miejscowościach ludność została podburzona przeciwko peowiakom i siłą spowodowała, że całą kontrybucję za całe wsie zapłacili tylko wyłącznie peowiacy. W ten sposób kontrybucję zapłacili: Franciszek Oktaba — za wieś Budy, Jan Łoza — za wieś Hutą Dzierążęńska i Jan Mierzwa — za wieś Niemirówek, po kilkaset koron.

Po takim rozbiciu P. O. W. na terenie gminy Komarów i Krynice i ucieczce Filona, na komendanta obwodu został delegowany Stanisław Pieńkowski pseud. „Strzembosz“, który swoją pracę oparł na ścisłej konspiracji, opierając się na ośrodkach: Gródek i Podhorce. Dalsza

praca organizacyjna już odbywała się z ogromną ostrożnością i była mocno zakonspirowana. Powoli wrócili do równowagi i peowiaci z terenów gmin Komarów i Krynice tak, iż z chwilą nastania momentu rozbrajania okupantów peowiaci na całym terenie powiatu energicznie przystąpili do rozbrajania.

Samo rozbrajanie odbyło się bez rozlewu krwi na terenie całego powiatu tomaszowskiego. Zarówno posterunki gospodarcze wojskowe na terenie powiatu, zatrudnione w majątkach ziemskich opuszczonych przez właścicieli, jak również posterunki żandarmerji, składały broń dobrowolnie, przyczem ci ostatni, w obawie zemsty ze strony peowiaków za ich znęcanie się podczas ekspedycji karnej w związku z napadem peowiaków na posterunek żandarmerji w Komarowie, błagali, by ich żywymi puszczono.

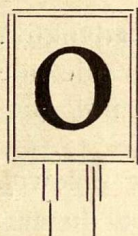
Po rozbrojeniu austriaków pozostała w dalszym ciągu walka z ukraińcami, którzy opanowawszy Małopolskę Wschodnią, czynili wypadki na teren powiatu tomaszowskiego, który na całej długości był broniony przez oddziały peowiackie aż do oswobodzenia Małopolski przez Wojska Polskie z początkiem wiosny 1919 r.

Ś. P. JAN OPIELIŃSKI - ZDANOWICZ - WOYSZNER



Początkowo Komendant naczelny terenów obejmujących okupację niemiecką i austriacką z siedzibą w Warszawie (Komenda Nr. 1). Gdy w kwietniu 1918 r. z połowy obszaru K. Nr. 1 po objęciu jej przez por. Adama Koca, utworzona została K. Nr. 4 z siedzibą w Lublinie, ś. p. porucznik Opieliński-Zdanowicz objął Komendę Naczelną na okupacji austriackiej. Na stanowisku tem ujawnił gorączkową i pełną poświęcenia działalność, przygotowując akcję rozbrojenia okupantów. Wciągł w rozjażdżach, agitacji, przemówieniach, wiecznie zapracowany, wyczerpany wreszcie nadludzkimi wysiłkami, umiera w Lublinie w chwili gdy Polska Organizacja Wojskowa rozpoczęła przygotowane przezeń rozbrojenie wojsk austriackich.

W S P O M N I E N I A



D dwóch już tygodni trwa pogotowie; nie nocujemy w swoich mieszkaniach ponieważ, Komenda P.O.W. otrzymała wiadomość, iż Moskale przed opuszczeniem Lublina, czego z dnia na dzień oczekujemy, mają zaaresztować i zabrać ze sobą szereg osób politycznie podejrzanych.

Gdy nie miał kto z nas specjalnego zadania, spędzaliśmy noce małą grupką t.j. ś.p. Janek Arnsztajn, ś.p. Góra, Frejt i Gajl (Kot), czujni na każdy szelest z bronią gotową do strzału.

Noce te spędzaliśmy gdzie się da: w składach syndykatu rolniczego, w mieszkaniu Doktorostwa Arnsztajnow, w Rynku, skąd była możność wycofania się przez sieć lochów ciągnących się pod domami Starego Miasta, w jakiejś pustej szopie, lub stodole na przedmieściu. Parę nocy, gdy groźba aresztów stawiała się większa, każdy z nas nocował razem ze swym oddziałem.

Ja ze swym oddziałem te noce spędzałem na cmentarzu, gdzie smacznie się spało między grobami pod czujną opieką, zmieniającej się co godzina warty.

Dziś na odprawie komendantów dzielnic, Artur (Wincenty Gisges) pełniący funkcję Komendanta miasta, oznajmił nam, że zarządzone pogotowie odwołuje, gdyż zapowiada się dzisiejsza noc spokojnie, więc należy się porządnie wyspać, wobec oczekujących nas trudów w niedalekiej przyszłości.

Na ulicach miasta stały już posterunki straży obywatelskiej, ani jednego policjanta, lub żandarma tego dnia nie zauważyłem na mieście, przeciągały jedynie kolumny taborów, cofającej się na północ, armji rosyjskiej.

Nie widziałem również za sobą tego dnia, stale mi towarzyszącego od dłuższego już czasu, agenta tajnej policji, którego nieraz długo po mieście wodziłem za sobą, by go zgubić w jakimś odludnym zaułku.

Poprzedniej nocy przez nasze oddziały peowiackie został uszkodzony tor kolejowy na linii odwrotu — urzędy już nie funkcjonowały.

Z nieklamana radością przyjęliśmy rozkaz wyspania się po tylu nocach czuwania.

Mieszkałem wówczas na ul. Okopowej 23, obecnie zdaje się Nr. 14, w oficynie. Podwórze wokół otoczone oficynami z jednym tylko wyjściem na ulicę przez bramę.

Przed wieczorem tego dnia przyniesiono do mego mieszkania kilkaset nabojęw karabinowych, posegregowanych i pozwijanych w paczki po 25 sztuk, które miały iść do składnicy na cmentarzu, jeden z peowiaków przyniósł swój nagan, by go dać do naprawy naszemu rusznikarzowi; miałem też wieczorem kilka meldunków o ruchu wojsk. Wszystko to zostało na noc w mieszkaniu, gdyż niechciało mi się już wychodzić, by ukryć to w bezpiecznym miejscu, jedynie tylko przyniesione naboje zaniósłem do piwnicy.

Z rozkoszą wyciągałem się na łóżku i niezwłocznie zasnąłem.

Obudził mnie krzyk matki — wstawaj, policja!

Zerwałem się, szybko naciągnąłem ubranie. W drzwi wejściowe biją pięście i krzyk „otkrywaj“! Łomot staje się coraz niecierpliwszy, słychać uderzenia w drzwi kolbami. Wyjrzałem oknem — na podwórzu błyszczą bagnety kilkunastu żołnierzy. Przebić się niemożliwe. Bronić w domu, w którym jest moja matka, trzy młodsze siostry i brat — to zgubić ich wszystkich.

Trudno, los zakpił z mych planów, przegrało się grę — trzeba płacić, lecz nie wciągać do zapłaty innych.

Siostra, członek żeńskiego oddziału P. O. W., zabiera mi obydwie rewolwery i chowa w łóżku. Podchodzę do drzwi, otwieram. W progu oficer piechoty rewolwer podnosi mi do głowy — „ruki w wierzch!“.

Szybka pobieżna rewizja czy nie posiadam przy sobie broni.

Kilku żołnierzy, paru cywilnych agentów i jeden policjant wchodzi do mieszkania, reszta pozostaje pod oknami mieszkania i przy drzwiach.

Każą mi siąść na krzesło, stawiają przy mnie na warcie żołnierzy z karabinami, zaczyna się rewizja mieszkania.

Siedząc zrezygnowany, przypominam sobie, że w kieszeni kamizelki posiadam otrzymane dziś raporty, trzeba je ukryć. — Daję niepostrzeżenie znać siostrze, by się zbliżyła i nieznacznie wręczam jej nieszczęsne notatki.

W szufladzie stołu odnajdują zapasowy magazyn do browninga i pudełeczko ładunków. Indagacja gdzie posiadam rewolwer, twierdzę że go nie mam. Kilkogodzinne poszukiwanie nie daje wyniku. Na podłodze zrzucona z łóżek pościel zalega razem z książkami i papierami. Bielizna, ubrania i różne drobiazgi zaściełają podłogę.

Widzę wśród książek na podłodze niezauważony strzelecki regulamin służby polowej. Wołają wreszcie dozorcę i zapytują, gdzie jest piwnica lub komórka, należąca do nas; staram się mu dać znać, by temu zaprzeczył, lecz prowadzi już.

Wkrótce wracają niosąc naręcze paczek z nabojami, rozwijają papiery; wysypuje się zawartość paczek; indagacja poco? naco? te naboje, skąd wzięte?

Wreszcie, gdy dzień jasny już był na świecie, oznajmiam, bym się wraz z bratem szykował do wyjścia, gdyż mają nakaz zaareztowania nas obu.

W poszukiwaniu wśród stosów pościeli i ubrań, zalegających podłogi, swego kołnierzyka, by uzupełnić jakotako, naprędce wkładaną na siebie, garderobę, unoszę poduszkę i spostrzegam pod nią leżący rewolwer, zakrywając go więc czempredziej z powrotem i już rezygnując z dalszych poszukiwań, oznajmiam, że jestem gotów. Wraz ze mną wychodzi przerażony mój brat Henryk, harcerz, uczeń wówczas IV klasy szkoły handlowej.

Otoczeni zwartem kołem żołnierzy odstawieni zostajemy do aresztu w komendzie policji.

Wkrótce sprowadzają do aresztu Zieleniewskiego, peowiaka Wilhelma Krajewskiego i młodego Ryczka — również członka oddziałów P.O.W.

Pod wieczór przeprowadzają nas pod silną eskortą do więzienia na Zamku.

Więzienie prawie puste, jest tylko kilku aresztowanych za drobne przestępstwa.

W więzieniu spotykam Artura i Jaroszewicza, ojca naszej peowiaczki Ireny.

Artur opowiada, że aresztowano go na ulicy, powalono na ziemię z nienacka i gdy się chciał bronić, uderzeniem kolbą rewolweru w głowę, ogłuszono go i obezwładnionego przewieziono do aresztu.

Następnego ranka wyprowadzają nas na podwórze, każą przebierać się w białe więzienne ubranie, poczem w kuźni zakuwają nam na nogi kajdany. Operacja ta dobiła nas psychicznie, nikt już nie sili się na pocieszenie współtowarzyszów i robienie nadziei na ucieczkę lub zwolnienie.

Około południa wywołują nas z celi na podwórze, tu czeka już konwój.

Do naszej gromadki dołączają bardzo czynną działaczkę peowiaczką, obywatelkę Jadwigę Obtołowiczównę. Łańcuchów na nogach nie mają tylko mój brat Henryk i Ryczek, gdyż jako nieletnim prawo nie zezwala nakładać kajdan, za to skuto ich obu za ręce ręcznymi kajdankami, tak, że jeden bez drugiego ruszyć się nie może. Obywatelka Obtołowiczówna idzie na końcu, jako kobieta, też bez kajdan.

Za bramą otacza konwój kilkunastu kozaków na koniach. Prowadzą nas Podwalem i Zamojską w stronę dworca kolejowego. Nieliczni przechodnie trwożliwie spoglądają na nasz orszak i szybko umykają. Łańcuchy boleśnie tłuką nogi, każdy krok znaczą nowym uderzeniem...

Idziemy złamani, nadzieją na uwolnienie z każdym krokiem topnieje...

Staraliśmy się wmówić w siebie, że nie dadzą nas przecie zabrać, że P. O. W. zmobilizuje oddział do odbicia nas. Z za każdego wylotu ulicy oczekujemy wybawienia. Nie przychodzi ono — z każdym krokiem zmniejszają się jego szanse.

Z rozpaczą spoglądam ostatni raz na mury miasta, w którym tak górnie i chmurnie się w ostatnich czasach żyło.

Po minięciu wylotu ul. Bernardyńskiej spostrzegam zdala idącą od stacji w stronę miasta mą Matkę z Siostrą.

Chcę odwlec tragiczną chwilę spotkania.

Widzę, że Matka nas spostrzegła. Ból i rozpacz maluje się na Jej twarzy, krzyk rozsada piersi.

Podbiega do nas, chce pożegnać, chce coś powiedzieć, może dodać otuchy, lub dać swe matczyne błogosławieństwo na dalszą drogę lub wieczność.

Kozak najeżdża koniem na zboląłą matkę i nahań podnosi do góry, a idący obok mnie żołnierz kolbą napędza do szybszego kroku.

Bunt i bezsilna wściekłość dławi gardło...

Niedaleko mostu na Bystrzycy, mija nas członek Komendy P. O. W. Andrzej nie patrząc prawie na nas.

Uśpiona nadzieja znów budzi się, w piersi, serce łomocze, pewnie tu niedaleko oczekują nasi i nie dadzą nas zabrać. Obolałe i skrwawione od łańcuchów nogi, żwawiej zaczynają stąpać, myśl szybko pracuje, tworząc plany ucieczki.

Mijamy dom za domem, nikt nam pomocy nie niesie, wytężony słuch nie może doczekać się suchego trzasku wystrzału rewolwerowego.

Rezygnacja coraz większym ciężarem przygniata barki, chyląc je do ziemi, obolałe nogi z trudem dźwigają ciało, a łańcuchy kajdan biją w zboląłe nogi miarowo, znacząc krwawy ślad na rządowym ubraniu i brzęczą w takt smutnie i żałośnie. A wtóruje im szloch idącej z tyłu zboląłej Matki...

Dworzec—nagie ściany, kilku żandarmów i wojsko. Obsługę stojącego pod parą ostatniego pociągu stanowi bataljon wojsk kolejowych.

Zwracam się do urzędującego na stacji rotmistrza żandarmerji i proszę by zwolnił brata—twierdzi że to niemożliwe. Widzę na stacji trochę znajomych i swego kuzyna; dają konwojowi dla nas na drogę kilkanaście rubli, ktoś kupił imbryk, kubki, trochę cukru i herbaty. Opiekę nad naszym gospodarstwem w drodze obejmuje obywatelka Obtołłowiczówna.

Po przez kordon żołnierzy kilka słów pożegnania i otuchy, ostatni wymuszony uśmiech na skrzywionej rozpaczą twarzy i ruszamy w nieznana dal...

Zrezygnowani, milczący, z tępo utkwionym wzrokiem w kącie wagonu starając się odgadnąć niewesołą naszą przyszłość.

Obywatelka Obtołłowiczówna korzystając z postojów zaprowiantowuje nas, wytrzasnęła skądciś i częstuje nas gorącą herbatą.

Po długiej jeździe w nocy wysiadamy w Mińsku i przez puste już ulice idziemy do więzienia. Tu rozdzielają nas i każdego do innej wprowadzają celi.

Gdy zatrzęsnięto za mną drzwi, przy słabo tłącej lampce ledwie odróżniam jedno przy drugim leżące ciała na długich, ciągnących się wzdłuż ścian, pryczach. Brzęk kajdan i żądanie miejsca robi swoje, kładę się na gołych deskach i zmęczony wrażeniami i podróżą zaraz zasypiam.

Rozbity i obolały wstaję rano. Mam około czterdziestu towarzyszy niedoli złożonych z dezertarów, włóczęgów i złodziei wszystkich specjalności. Jest też paru Polaków.

Do mnie jako kajdaniarza, a więc arystokraty więziennego, wszyscy odnoszą się z respektem.

Ponieważ nie mam ani herbaty, ani cukru, a na śniadanie dają tylko gorącą wodę, obdzielają mię obficie temi produktami, bocząc się, gdy nie chcę czegoś od którego przyjąć.

Wkrótce zacieśniają się stosunki przyjacielskie.

Po paru dniach naszą brać peowiacką, z wyjątkiem naturalnie obywatelki Obtołłowiczówny,łączono znowu razem dając nas do celi, aresztowanych w Kielcach, kilkunastu szewców za sympatie legionowe.

Odtąd już życie więzienne poczęliśmy układać sobie i wypełniać dzień ściśle określonym programem.

W parę tygodni po przyjeździe do Mińska wezwano mię do kancelarji więziennej gdzie oficer żandarmerji zaczął mię badać, zarzucając mi udział w zerwaniu toru pod Lublinem,

parę napadów na kasy gminne i działalność szpiegowską, gdy mu naturalnie oświadczyłem, że do tych rzeczy nie przyznaję się, odpowiedział, że mi nie wierzy, bo ma na to dowody. Sprawa więc moja przedstawiała się nieciekawie.

Gdy po skończonem badaniu zażądałem rozkucia, wytłomaczył, że chyba mi specjalnie na tem nie zależy, by przez te parę dni, które pozostały mi do końca życia, chodzić bez kajdan, bo chyba się nie łudzę tem, że inny wyrok po za karą śmierci mię czeka, a jedynie w drodze łaski mogą mię rozstrzelać, bo inaczej to zwyczajnie powieszą. W najbliższych dniach, według jego słów, miał się zebrać sąd polowy i sprawę moją załatwić. Z rozumowaniem żandarma zgodziłem się i nie nalegałem już na rozkucie. Naturalnie wobec współtowarzyszów i brata ukryłem tę rozmowę.

Nie powiem, by taki obrót rzeczy zachwycił mię, żal było życia i żal do siebie, że za mało się przez ten okres zrobiło.

Za parę dni wezwano brata mego i, po badaniu, postanowiono sprawę względem niego umorzyć, a jego wysłać do Astrachania. Wkrótce, żegnany przez zżyłą już naszą peowiacką rodzinę, odjechał etapami na miejsce przeznaczenia.

Tymczasem zapowiedziany sąd polowy jakoś się nie zbierał, i powoli zacząłem się z przewidywanym wyrokiem oswajać.

Na froncie wojennym musiało być nieciekawie, bo więzienie napełniało się coraz większą ilością dezertarów.

Początkowo głucho wieści donosiły, że front zaczyna się zbliżać do Mińska, wkrótce to potwierdziło się, bo jednej nocy usłyszeliśmy huk dział, który z każdym dniem wzrastał, aż pewnego dnia kazano nam szykować się do drogi.

Całą gromadą, otoczeni wojskiem, opuściliśmy mury więzienia Mińskiego, by po długiej podróży znaleźć się w Więzieniu w Smoleńsku, gdzie tylko przebywaliśmy tydzień i zostaliśmy przewiezieni do Moskwy.

Butyrki—olbrzymi kompleks budynków więziennych, ogromna cela, do której nas wsadzono, przepełniona po nad miarę, brak miejsca do spania na pryczach, więc pozostali śpią pokotem na ziemi, zajmując każdy wolny jej skrawek.

Towarzystwo liczne i różnorodne, mieszanina typów, ras, narodowości i zawodów.

Żandarmerja i sąd polowy zapomnieli o mnie, ja też nie staram się im przypomnieć.

Zwiedzam szereg cel w Butyrkach, przenoszony co raz do innej, wreszcie po trzech miesiącach pobytu wzywają mię do kancelarji więziennej, potem prowadzą do kuźni i zdejmują mi, nałożone w Lublinie, kajdany.

Muszę uczyć się chodzić bez nich, dziwnie lekko jakoś się czuję i nogi zbyt wysoko przy chodzeniu podnoszę.

Pietnastego grudnia ogłaszają mi, że sprawa moja została przekazana Sędziemu śledczemu do Spraw szczególnej wagi Sądu Okręgowego Lubelskiego, który znajduje się obecnie w Tambowie, i że tam zostanę odesłany.

Żegnam kolegów i opuszczam Moskwę. Po przesiedzeniu po drodze kilku dni w więzieniu w Kozłowie, w końcu grudnia, staję w więzieniu w Tambowie. Tu spotykam zgromadzonych kilkudziesięciu Polaków z powiatu Krasnostawskiego, aresztowanych przed opuszczeniem przez Moskali Polski. Jest też tu już Artur i Jaroszewicz.

Po tułaczce w różnych więzieniach, psychicznie odżywam wśród swoich, lecz fatalne pożywienie wycieńcza mię coraz bardziej; wreszcie zapadam na szkorbut, i 13 lutego przenoszą mię do szpitala więziennego.

W kilkanaście dni potem, sędzia śledczy zawiadomił mię, że zakończył śledztwo, kieruje je do Wojskowego Sądu Okręgowego w Smoleńsku, a mnie zwalnia pod dozór policji.

Artur i Jaroszewicz pozostają w więzieniu, ja zaś wraz z 17 innymi opuszczam na saniach więzienie, bo chodzić z powodu szalonego bólu nóg, wywołanego szkorbutem, nie mogę.

Odwożą nas do Komisarjatu policji, gdzie po załatwieniu wszystkich formalności o godzinie 1-szej w nocy oznajmiam nam, że jesteśmy wolni i możemy już odejść.

W niedługim czasie dowiedziałem się że obywatelka Jadwiga Obtołłowiczówna zmarła na gruźlicę w szpitalu w Moskwie.

PO BRZESKIM TRAKTACIE



JESIENI 1917 r. otrzymałem nareszcie upragniony urlop do Lublina. Zgłosiłem się natychmiast w Komendzie Okręgu P. O. W. na ulicy Krótkiej Nr. 3, gdzie od Lelka-Sowy i Chamea Antoniego otrzymałem rozkaz, by nie wracać do kadry w Kozienicach, lecz objąć Janowski Obwód P. O. W. po Franku (Sitarzu), który miał odejść na inne stanowisko. Dla uchronienia się przed pościgiem żandarmerji, otrzymałem legitymację Jana Pawłowskiego (obecnie kapitana). Legitymację tę wymieniałem w Urzędzie na nową, a znając przebieg życia prawdziwego Pawłowskiego, mego dawnego kolegi szkolnego, z powodzeniem go udawałem, tak że nawet gdy cały prawie rok 1918 siedziałem na Zamku w Lublinie, ani razu nie zakwestjonowano prawdziwości mojego nazwiska.

Jako komendant Obwodu tłukłem się po całym powiecie Janowskim, gdyż mieli oni na oku mą osobę, mieli nawet rysopis, ale znali mię tylko jako „Kota o zbójckiem spojrzeniu“. Wreszcie jednak zaczęło być zbyt ciepło. Musiałem się osiedlić i mieć chociaż pozór zajęcia. Akurat trafiła się doskonała okazja—Kondycja u państwa Majewskich w Wyżniance pod Kraśnikiem i przygotowanie ich siostrzenicy, panny Janki Malanowskiej, do seminarjum nauczycielskiego. Tak więc zacząłem życie osiadłe, solidne—najwyżej raz w tygodniu wyrывałem się do najbliższego oddziału P.O.W. w Dzierzkowicach, aby przeprowadzić ćwiczenia. Na tym spokojnym stanowisku zastał mię pokój brzeski, a z niego wynikające protesty i demonstracje z jednej strony, a trzęsienie łydkami u walecznych wojsk okupacyjnych, z drugiej.

Dnia 21 lutego 1918 r. jak co tygodnia, miały się odbyć ćwiczenia. Według swego zwyczaju poszedłem na miejsce zbiórki nieco wcześniej. Pogoda była „pierwsza klasa“. Puszysta warstwa śniegu pokrywała łąki, odbijając tysiącami iskier światło księżyca, gdy tylko swą pucółową tarczę wychylił z za obłoków. Z trzech stron błyskały światełka chałup i dochodziły głuche, pomieszane głosy gotującej się do snu wioski. Z czwartej wpół zamarznęta rzeczka szumiała i bulgotała, nie dając się zwyciężyć parę razy w tym roku powracającym mrozom. Wkrótce usłyszałem skrzyp śniegu. Kilkudziesięciu chłopców szło grupkami rozmawiając i paląc papierosy. Obstąpili mię kołem i po zwykłym „Cześć“, zaczęli wypytować o wiadomości. Najwięcej ich zajmowało, czy organizacja prędko wystąpi czynnie i usunie obce władze z kraju. Zarządziłem zbiórkę. W jednej chwili wszyscy ustawili się w długą linię i zaczęły się ćwiczenia. Nauka szła dość gładko, lecz nie obeszło się naturalnie bez śmiesznych epizodów, które pobudzały wszystkich do wesołości tak, że sam z trudem powstrzymywałem się od śmiechu. Głos komendy zwabił kilku widzów, którzy, stojąc na skraju drogi, obserwowali dziwne dla nich i niezrozumiałe poruszenia. Chłopcom dodało to energii. Starali się jaknajbardziej uważać i jaknajlepiej wykonywać rozkazy. To też mały oddział skręcał się i rozkręcał, przyjmując coraz nowe szyki, i z wielką wprawą przechodził z jednego w drugi. Najwięcej podobała się im zabawa w wojnę, gdy oddział rozdzieliłem na dwie części, które zbliżając się do siebie walczyły kulami śnieżnymi. Już miało dojść do starcia „na bagnety“, już porwali się zapalczywsi z gromkim okrzykiem „Hura“, gdy ktoś nagle szepnął:

— Żandarmi.

Szept poszedł przez szeregi. Zbili się w gromadkę, nie wiedząc co robić. Bez namysłu postanowiłem zignorować nieproszonych gości.

— Nie trzeba pokazywać, że się ich boimy. Cóż, paru dziadów tak przestraszyliście się? Zbiórka!

Niezdecydowanie znikło. Wszyscy stanęli na rozkaz. Tymczasem żandarmi zbliżali się powoli. W pewnej chwili, podczas gdy wyrównywałem szeregi oddziału, żandarmi rozdzielili się, część stanęła w pozycji „gotuj broń“, pozostali przyskoczyli do mnie, Siekiery (Janka Wójtowicza) i Sękały Andrzeja, krzycząc, że jesteśmy aresztowani. Peowiaczy chcieli rzucić się na nich, ale żaden nie miał nawet laski, więc mimo gróźb abym „nie śmiał słowa powiedzieć“ — krzyknąłem:

— Spokojnie, idźcie do domów!

Dwóch żandarmów zostało przy nas. Reszta kolbami i bagnietami zaczęła rozpędzać oddział. Bezbrowni chłopcy uciekali w stronę wsi, a żandarmi gonili za nimi, bez miłosierdzia okładając kolbami karabinów. W parę minut cała łąka została opróżniona.



Rok 1917. Łęczna. Kompanje P. O. W. po pogrzebie peowiaków poległych w Dratowie.

— Odbić go, odbić — słychać było dalekie okrzyki, a żandarmi z tryumfem prowadzili nas na posterunek, mieszczący się w jednym budynku z Urzędem Gminnym. Tam pozostaliśmy prawie do północy. Przez ten czas ludność Dzierzkowic, zebrana przed gminą, energicznie żądała naszego wydania. Widząc jednak bezskuteczność swej akcji, dzierzkowiczanie udali się do domów, aby się jakkolwiek uzbroić, a żandarmi, korzystając z chwilowego spokoju, skuli nas i poprowadzili do Kraśnika, odległego od Dzierzkowic o 10 kilometrów.

We wsi nikt nie wiedział, że już nas odprowadzono, to też w nocy napadnięto na posterunek, zdemolowano go i poraniono żandarmów, za co następnego dnia przyszła kompanja karna; rozpoczęło się śledztwo, połączone z biciem i katowaniem ludzi, kilkanaście osób aresztowano i przewieziono do więzień w Janowie i Lublinie.

My we trzech tymczasem, cały dzień 22 lutego, przesiedzieliśmy skuci na posterunku w Kraśniku, a każdy z żandarmów uważał za swój obowiązek spróbować siły swej pięści na na-

szych głowach ile razy tylko przechodził koło nas. Wieczorem odwieziono nas koleją do Lublina i koło godziny 10 zamknęły się za nami bramy Zamku, aby, jak dla mnie, otworzyć się dopiero po dziewięciu miesiącach.

Po rewizji i wpisaniu do ksiąg, wpuszczono nas do wielkiej celi, gdzie było już koło 20 osób. Te pierwsze kroki w więzieniu były najcięższe, szczególnie dla Siekiery, którego cała sala na różne sposoby „nabierała”. „Zuwachs” — nowy więzień — wogóle ma życie niewesołe, o ile nie wkupi się w towarzystwo, a coś dopiero gdy nas trzech „politycznych” znalazło się wśród dwudziestu rozmaitych wyrzutków społeczeństwa, dezerterów, złodziei i bandytów. Następnego zdaje się dnia, przybyły nowe ofiary pokoju brzeskiego, chłopci-peowiacy. Przynieśli z sobą trochę prowiantu, ale mimo, że koszyki powkładali pod głowę, rano nic ze swych skar-



Rok 1917. Łęczna. Pogrzeb siedmiu peowiaków poległych w Dratowie, pow. lubartowski podczas manifestacji zorganizowanej przez P. O. W. — celem zaprotestowania przeciwko traktatowi „pruskiemu”.

bów nie zobaczyli — wszystko w tej celi „zuwachs” nikło, a klucznicy trzymali „sztamę” ze stałymi bywalcami celi. Nowicjusz nigdy nie mógł mieć racji. Jedzenie cały czas było podłe — jakieś zupy na burakach pastewnych, jakieś zatęchłe kasze lub przemarznęte ziemniaki. Głód tak się dawał odczuwać, że biedniejsi więźniowie, a szczególnie jeńcy rosyjscy, którzy próbowali ucieczki i dostali się za to do więzienia, z radością szli skrobać w kuchni ziemniaki i przy okazji zjadali je na surowo. Wreszcie po kilku dniach przeniesiono mię do celi na pierwszym piętrze. Znalazłem się znowu sam jeden „polityczny” wśród towarzystwa kryminalnego. Nie były to już jednak rozmaite podejrzone typy jak w „Zuwachsie” (tak nazywano i nowy nabytek więzienia i celę gdzie nowicjuszów pakowano) lecz osobistości w świecie złodziejskim znane i poważane. A więc było kilku członków międzynarodowej bandy złodziei kieszonkowych, byli mordercy, podpalacze, byli specjaliści od skradania fur chłopskich w czasie targów; wszystko to znało więzienne zwyczaje na wylot, i cieszyło się nawet pewnym szacunkiem kluczników. Do pracy dodano do celi kilku jeńców. Za kawałek chleba, za papierosa spełniali oni wszystkie posługi, sprząтали celę, chodzili na roboty w zastępstwie „arystokracji więziennej”. Stosunki ułożyły się

odrazu zupełnie dobrze. Więźniowie nie kryli się przedemną ze swym „fachem“ i odnosili się do mnie z szacunkiem. Można było najłakomsze rzeczy zostawić na wierzchu, nic nie zginęło, chyba że klucznik skradł w czasie, gdy wyszliśmy na spacer.

Politycznych codziennie przybywało. Zaczęły się żądania oddzielenia „politycznych“ od kryminalnych, w końcu wybuchła głodówka. Trwała trzy dni i jako wynik dano nam wspólną, wielką salę, gdzie życie było zupełnie możliwe. Szachy ulepione z chleba, domino, młynek, karty (te ostatnie skrzętnie ukrywane przed okiem władz) umilały nam jakoś życie. Dużą pomoc mieliśmy ze strony Komitetu Pomocy Więźniom Politycznym. Co dzień prosty ale posilny obiad i kawałek chleba, książki, a w czasie głodówki papierosy, tak że zupełnie nie czuło się ciężaru przymusowego pobytu na Zamku. Klucznicy naogół byli służbistami, jednak wszystko można było załatwić przez żołnierzy, którzy stali na warcie. Pewnie, że nie płaciło się za tytoń czy chleb cen takich jak w sklepie, ale po odpowiednim wynagrodzeniu były w celi i karty i papier listowy, a nawet tak surowo zakazane noże i widelce. Zaczęliśmy żyć zupełnie kulturalnie. Różne drobiazgi załatwiano się przez wartowników; informacje o sprawie, instrukcje dla świadków, i wogóle kwestje, których na „zasypywanie“ nie można było narażać, załatwiano się przez Panie z Komitetu Pomocy Więźniom Politycznym; a politycznych wciąż przybywało. Już nie tylko Lublin z okolicą był reprezentowany. Byli Peowiacy z Radomia, z Ostrowca, z Zagłębia Dąbrowskiego, z Miechowskiego. „Władze“ z feldfeblem na czele zaczęły nas szanować. Dużo już nam było wolno co dawniej było zakazane. Nawiązano nawet kontakt z niewiastami, których kilka siedziało na drugim piętrze. Pamiętam z pośród nich Zofję Malczewską, aresztowaną w roku 1918 jako kurjerkę, Wiktorję Osmolanę (pseudonim Bogda) aresztowaną w Niedzwicy za organizowanie P. O. W., Marję Rogowską i Marylę Gruchalską.

Pierwszemi jaskółkami o rozłamie był masowy napływ więźniów-żołnierzy. Nie byli to już włóczędzy bezcelowi ukrywający się przed frontem, lecz całe grupy odmawiające posłuszeństwa, żądające pokoju. Raz sprowadzono całą kompanję, groziła im kara śmierci, ale jakoś „bunt“ zatuszowano i żołnierzy z więzienia zabrano.

Wśród takich nastrojów nadszedł dzień 15 października. Wiedzieliśmy, że nacisk społeczeństwa rośnie i każdej godziny spodziewaliśmy się „odbicia“ nas. Większość wyobrażała sobie, że odbędzie się szturm na Zamek i manifestacyjne uwolnienie „politycznych“. W rzeczywistości „okupanci“ okazali dużo sprytu i nie dopuścili do ostateczności.

Generał gubernator polecił zwolnić wszystkich politycznych, a tłum manifestujący pod Zamkiem odprowadził nas do Szkoły Lubelskiej, gdzie były przygotowane noclegi dla tych, którzy nie mieli w Lublinie własnych rodzin.

Na Zamku zostało jednak paru politycznych, którzy specjalnie Austriakom dokuczyli. Wyzwolił ich dopiero dzień 1-go listopada i rozpad Austrii.

PRZEZ SYBIR — LEGJONY — DO POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ



UBLIN, jako jeden z grodów, położony na wschodzie Rzeczypospolitej — w czasach konspiracji niepodległościowej — stanowił niejako stację pośredniczącą, pomiędzy stolicą Polski, a ziemią wołyńsko-podolską.

Dziś w dobie aktualnej dla Lublina — nie odrzeczy będzie naświetlić zbutwiałe węzły — tak mocno kiedyś zacieśnione spólną pracą dla jednego celu, z jednej strony i bojową epopeję Polskiej Organizacji Wojskowej z drugiej.

Na szlakach: — Kraków — Lwów — Kamieniec — Bar, oraz Warszawa — Lublin — Żytomierz — Kijów, — Lwów i Lublin wysunęły się znacząco w historii nowoczesnej Polski. — Mówimy dziś o Lublinie, skąd w czasach rozpacz i udręk, duch i wiara w zwycięstwo — parły ludzi do P.O.W. „WSCHÓD” — daleko na siostrzaną ziemię wschodnich rubieży Rzeczypospolitej.

* * *

Mówić nowocześnie o P. O. W., to nie znaczy wyobrażać sobie i opierać całą epopeję peowiacką tylko na 30-letnich peowiakach, skądinąd może uczciwych i posiadających papierki z Biura Historycznego.

Należy sięgnąć głębiej, w dal nietylko poza księgi ewidencyjne z 1917 roku, lecz do: Organizacji Bojowej P. P. S., do Legionu Lubelsko Puławskiego, do Legionów Polskich i do tej bezimiennnej konspiracji, wykutej w ogniu wojny światowej i rewolucji rosyjskiej, gdzie sprzęgło się do wspólnego ordynku wszystko co szlachetne i patriotyczne.

Dla niektórych — „Peowu”, to nazwa bardzo modna i koniunkturalna. Wypadek — tworzył przypadek. Obok bojowca-peowiaka, „wciskał” się również człowiek chwili koniunkturalnej i nazwa zrównała wszystkich do jednego mianownika.

Generacja peowiacka w pełnym znaczeniu tego słowa — czuje się nieswojo wśród „kolegów” z którymi kiedyś złączyła chwila i konieczność....

Ech, gdzież ta dawna solidarność, braterstwo i altruizm. Kiedyś jeden kawałek cukru i papieros — wystarczyły dla dziesięciu, a dziś?...

* * *

Okres naszej martyrologii ostatniego stulecia jest — tak wielki i ciekawy, że zmierzają dopiero ci co po nas przyjdą. Po stuletniej niewoli i w oparach wojny światowej — dopiero nasza generacja powołała do życia Polskę. Sądzymy przeto, że my, jako ta mniejszość powinniśmy stanąć w potrzebie Polsce i nie oglądać się na warcholską „większość”.

Jest źle, ale kiedyś było jeszcze gorzej...

Jakgdyby czułem w tej chwili straszne bóle, wymierzanych mi razów chłosty i widzę widmo rozstrzeliwanych kolegów...

Kto naszych wysłuchiwał skarg i kto mógł ująć się o naszą cześć?

Wrogowie nasi — stoją u szczytu potęgi militarnej, w Polsce — większa część społeczeństwa przyjmie ich gościnnie, z kwiatami..., a mniejsza ilość stanie do walki...

W kraju będzie weltschmerz i rozpacz beznadziejna, ale przyjdzie jakiś tajemniczy duch z murów twierdzy Magdeburskiej i porwie jako wicher małe grupy „szaleńców“, których rzuci przez Szczypiornę — Rarańczę — Kaniów, hen daleko na ziemię dawnej Rzeczypospolitej i tam w różnorodnych mundurach kozackich z bronią w rękach krwawo będą protestować na cały świat, jako Polska Organizacja Wojskowa, która potem — przejdzie przez największy rubikon i stanie już jako regularna armja Marszałka Piłsudskiego.

* * *

Niedługo po wybuchu wojny światowej, bo już we wrześniu 1914 r. w Lublinie powstała myśl formowania Legionów Polskich. Wkrótce powstaje Legion Puławski, który już 30.XI 1914 r. dostaje sztandar na drzewcu z kopją Matki Boskiej Częstochowskiej i z napisem „Legjony Polskie 1914 r.“ — W Warszawie powstaje Komitet Organizacyjny Legionów, a jego filje we wszystkich centrach i w Kijowie.

Pojawienie się jednak mundurów ułańskich z 1830 r. i wieści o bytności w Polsce emisariusza I-ej Brygady Leg. Sulkiewicza, — wywołały zaniepokojenie w dowództwie armji rosyjskiej.

Mundury z 1830 r. skasowano, 1-szy Legion przemianowano na „739 nowo-aleksandri-jowskoju drużinu hosudarswiennoho opołczenijsa“, 2-gi Legion na „740 lublińskoju drużinu hos. opołczenijsa“, a szwadrony ułanów na „konnyje sotni“. Kom. Org. Legionów już w lutym 1915 r. zostały zlikwidowane.

Kier. biura werb. w Kijowie Stan. Zieliński rzuca zohydzoną pracę i daje wszystkim wolną rękę... Na dowódcę „drużyn“ wyznaczono russyfikatora płk. Żylińskiego, a jego ścisłym wykonawcą stał się renegat kap. Korzeniewskij. Przy nich zostali ci, którzy zadowolili się autonomją „priwislińskoho kraja“, reszta zaś poszła do konspiracji polskiej P.O.W. Kijów, Kamieniec, Płoskirów — stają się centrami organizacji P. O. W. Z Lubelszczyzny napływają grupy ludzi opuszczających „drużyny“ i gromadzą się na Podolu..



Chwila spotkania się z przedstawicielami regularnej armji Polskiej — jednej z bojowych grup P.O.W. w ostatnim okresie.

Niestety, po 4-ch miesiącach, t. j. w lipcu 1915 r., pod wrażeniem ofensywy austro-niemieckiej przy pomocy Legionów Polskich i katastrofy na froncie, — moskale zarządzają okropne represje na Podolu i Kijowszczyźnie; aresztują kilka tysięcy peowiaków i internują w Kazaniu.

Część przywódców rozstrzelali za rzekome szpiegostwo, zaś innych wysyłają do Irkucka i Wiatki (w tym czasie wysłany był również Jan Sawańczuk Weteran 1863 r. zamieszkały w Lublinie).

Irkuck, stolica Syberji, dzika i ponura. Z kraju żadnych wieści... wśród dziesiątków tysięcy jeńców i internowanych: głód, bród, chłód, epidemia tyfusu i trupy, które z racji braku grzebaczy po tygodniu były własnością ogromnych wszy syberyjskich... Bóg tylko świadkiem niedającej się opisać gehenny, w konsekwencji której tracę również 3 l. syna, 14 l. brata i żonę.

Grudzień, 35 — 40 stopni mrozu, długie ciche noce wśród trupów i robactwa... Rano zjawia się „okołodoczny“ w otoczeniu półdzikich sartów i oznajmia, że za kilka godzin na stację przybędzie kazański pociąg z „bieżencami palakami“. Ruszył każdy, uwiedły, skostniały, i pogonił na „wagzał“, aby zobaczyć „świeżych“, dowiedzieć się coś z kraju ziem rodzinnych... Czekamy, wreszcie nadsuwa się długi wąż „ciepłuszek“.

Niestety, konwój pociągu — melduje, że z uwagi na silny mróz i brak pieców w „ciepłuszkach“ — wszyscy ludzie, a w tem kilkanaście koni — wymarзли...

Wreszcie rewolucja, i tyran pada... Wolni wracamy, ale nie wszyscy...

Po 7 tygodniowej uciążliwej podróży — jesteśmy na Podolu, gdzie zamiast poprzednich kozaków — witają nas polscy ułani...

Robota w pełnym toku. Polska Organizacja Wojskowa, która dotychczas siedziała „pod ziemią“ rozkwitła w pełny kwiat, a organizacja Wojska Polskiego — posuwa się z nieopisaną energią i radością. Komunikacje — Warszawa — Kijów utrzymuje Lublin, skąd przybywają członkowie Pogotowia Bojowego P.P.S. i emisariusze Marszałka Piłsudskiego.

Wreszcie nadchodzi okres przełomu... Oświadczenie Marszałka Piłsudskiego wobec Rady Regencyjnej*) wywiera piorunujące wrażenie po stronie państw Centralnych i podejmuje ducha wśród Wojsk Polskich po stronie państw Entente.

Dociera wieść o internowaniu Legionistów i zamknięciu Komendanta w Magdeburgu. Lublin przysyła wypróbowanych kurjerów z Pogotowia Bojowego: Ferdka-Sarneckiego i Walka-Kobiałkę, którzy dostają materiał od Komendanta P.O.W. Żarskiego...

Prawie jednocześnie — przybywają: Strug, Barta, Adam Zajączkowski i inni. Przez Lwów i Lublin z murów twierdzy magdeburskiej — nadchodzą jakieś tajemnicze rozkazy o Zarzewiu... Wkrótce przybywają również epigonowie Marszałka Piłsudskiego: Sokolnicki, Miedziński, Dojan, Długoszewski, Lis-Kula, Hołówko i setki innych, którzy obejmują wówczas naczelne stanowiska w P.O.W. — skierowując ją przeciwko koalicji niemieckiej.

Niemcy nie zasypiają jednak gruszek w popiele: emisariusze ich wciskają się do wszystkich ośrodków i propagują zawieszenie broni z Rosją... Przeciw oddziałom W. P., które parły do dalszej walki — Niemcy skierowują zbolszewiczałych ukraińców i niezliczoną ilość band.

Zaczęła się straszna martyrologja: szwadron ułanów rot. Karczewskiego 240 ludzi i oddziały P.O.W. łącznie około 400-tu ludzi — Dłużniewskiego, Żurakowskiego i Rybińskiego wycięto w pień. Komendant P.O.W. Kulczycki i Popławski, żywcem zakopani do ziemi na postrach Polaków w Smotryczu i Gródku, a ich oddział 30 ludzi zaprzężono do 4-ch wozów, którymi ciągniono transporty z Gródka do Jarmoliniec, gdzie rozstrzelano ich. W mazurskich wsiach w rejonie Płoskirowa — kilkaset rodzin peowiackich — mordują i mienia ich puszczają z ogniem...

Walka wre; następują pertraktacje pokojowe z Rosją i Ukrainą..., ale setki wypróbowanych emisariuszy Marszałka Piłsudskiego czuwają... — Do II Brygady Legionów — znajdujących się wówczas w ślepej ulicy — docierają przez front peowiacy z Kamieńca, aby doręczyć rozkazy... Zaczyna się bojowy pochód na Podole — Brygady, która łączy się z II Korpusem, a który nie był jeszcze opanowany przez Niemców...

W myśl wskazań Marszałka Piłsudskiego, P.O.W. — stwarza koniunkturę — w której powstaje bitwa pod Kaniowem, po której P.O.W. rozpoczyna zbrojną walkę, już nie tylko przeciwko Austro-Niemcom, lecz i ich sojusznikom groteskowym atamanom ukraińskim.

*) Dnia 2 lipca, przysłali taką depezę z Kopenhagi do „Gazety Polskiej“: General Piłsudski opuścił Tymczasową Radę Stanu w Warszawie i żegnając się z kolegami powiedział: „Celem moim było zorganizowanie armji polskiej. W warunkach dzisiejszych nie widzę żadnej możliwości urzeczywistnienia tego celu i dlatego uważam misję swą w Radzie Stanu za skończoną, dalszy zaś w niej udział za zbyteczny“. („Żołnierz Polski“ 15 lipca 1917 r. Nr. 1).

Echo zbrojnego protestu pod Kaniowem—rozchodzi się na cały świat, z czego Wilson wyciąga konsekwencję. P.O.W. podjęte duchem i wierząc w zwycięstwo—podejmuje jeszcze bardziej agresywną akcję i w ciągu 5-ciu miesięcy cała potęga niemiecka na tych ziemiach staje się własnością peowiaków i tamtejszej ludności...

* * *

Przychodzi nowy ciężki okres dla P.O.W., to koniec 1918 i 1920 r. Walka o Lwów, powstaje front ukraińsko-bolszewicki i inne trudności. Wolna Polska zostaje odcięta. Od wschodu, północy i zachodu—nacierają zbrojne bandy przeciw P.O.W., która posiada jedyne oparcie o Rumunję.

Setki jeńców w zamkniętych w koszarach Kamienieckich — giną z głodu, a ich ciała nie wydają rodzinom... Komendanci Winiarski i Łączkowski po wyroku — czekają na egzekucję, ale o świecie peowiacy zmieniają wartość w twierdzy Kamienieckiej i zwalniają wszystkich...

Jednak w połowie grudnia 1919 r.—w krwawej walce i niepewności jutra, P.O.W. organizuje upelnomocnioną delegację z Podola, która ma się udać do Naczelnego Wodza Wojsk Polskich. Staje na czele tejże i przeprowadzam w niesłychanie ciężkich warunkach przez front... W Warszawie — stajemy w Belwederze przed naczelnikiem Państwa... Mapa, krótka rozmowa, i zanim powróciliśmy do Sztabu VI armji, generał Iwaszkiewicz już zajął Płoskirów i Kamieniec... Tu P. O. W., w dowód swej pracy, oddaje do dyspozycji armji Polskiej kolosalne składy zaopatrzenia i niezliczone zapasy amunicji do użytku bojowego.

W tym czasie przybywa na Podole Zdzisław Lechnicki, który przekształca Polską Organizację Wojskową na „Straż Kresową“ i skierowuje ją do innych celów podczas kijowskiej wyprawy.

Podczas ciężkiego odwrotu naszych wojsk z pod Kijowa — Pol. Org. Wojsk., ma już inne zadanie w łonie „Straży Kresowej“, przekształciła się ponownie w zbrojne grupy i jako oddziały pomocnicze — przeprowadza wywiady i osłony przy odwrocie. W końcu 1920 r. z racji siły wyższej, Armja Polska już nie wraca za Zbrucz do Kamieńca. Następują preliminaria pokojowe i Podole zostaje po tamtej stronie, a brać peowiacka rozchodzi się na posterunki pracy pokojowej.

WINCENTY STĘPIEŃ.

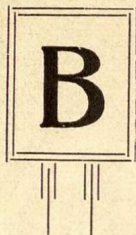
HISTORIA P.O.W. W WILKOŁAZIE

P. O. W. na terenie gminy Wilkołaz zorganizowane zostało przy końcu 1916 roku, systematycznie rozrastała się przeważnie młodzież włościańska, tak że w roku 1917 w miesiącu maju Kompanja miejscowa liczyła 50 członków. Duże zasługi w pracy P. O. W. położyli: 1) b. Komendant p. Bohdan Sękowski, 2) ks. kanonik Kazimierz Dębowski, 3) p. Franciszek Berstling, obecnie major wojsk Polskich, 4) p. Helena z Januszewskich Jamrozowa i 5) ś. p. Julian Sękowski z Wilkołaza. Kompanja miejscowa doskonale wyćwiczona wojskowo z bronią, posiadała 25 karabinów. Z ważniejszych działalności kompanja miejscowa dokonała napadów w miesiącu lutym 1917 r. na oddział wojska i żandarmerji austriackiej przy rekwizycji zboża we wsi Kłodnica-Górna, gminy Wilkołaz. Napad dokonany był łącznie przez Oddziały P. O. W. Wilkołaz i Urzędów, pod komendą Bohdana Sękowskiego i Konopki. Napad wypadł znakomicie, w paru minutach oddział wojsk austriackich w sile 18 ludzi został rozbrojony. Zboże zarekwirowane zostało przez Oddział P.O.W. zwrócone włościanom. Przy tem Oddział zdobył 18 karabinów i około 1000 naboí. W parę dni później władze austriackie przeprowadziły dochodzenia i wobec tego, że nikt nie chciał zdradzić załogi P.O.W., nałożono na wieś Kłodnicę kontrybucję i ściągnięto w sumie 4000 koron. Władze okupacyjne bojąc się dalszych napadów P.O.W. wzięły 6-ciu zakładników, trzymając w więzieniu w Janowie-Lub. około 2-ch miesięcy. Zakładnicy byli: 1) Andrzej Jamroz, 2) Tomasz Wąsik, 3) J. Skrabucha, 4) P. Biszcza, 5) J. Biszcza, i 6) P. Baran. Po zawarciu traktatu przez Niemców z Ukrainą w Brześciu kompanja P.O.W. w Wilkołazie urządziła Wielką Manifestację, protestacyjną z pochodem pod krzyż Kościuszki obok Posterunku Żandarmerji Austriackiej, gdzie zostały wygłoszone mowy przeciwko 4-mu rozbirowi Polski przez ś. p. Juliana Sękowskiego i Bohdana Sękowskiego. Żandarmerja austriacka w sile 12-tu ludzi usiłowała rozpędzić manifestację. Oddział P. O. W. zmusił żandarmerję do milczenia. Manifestacja udała się wspaniale, wznoszono okrzyki na cześć Marszałka Piłsudskiego. przeciw okupacji i 4-mu rozbirowi Polski. W parę dni później został aresztowany miejscowy Komendant p. Bohdan Sękowski, lecz na interwencję został zwolniony.

MARJA OKNIŃSKA

b. Sekc. Komendy 2 Obwodu IX Okręgu

KOMENDA P. O. W. OBWODU 2 OKRĘGU IX 1917 ROKU.



BYŁO to w końcu sierpnia 1917 roku, w czasie najcięższych prześladowań Peowiaków. Powróciłam jako kurjerka z Komendy Okręgu, po południu zameldowałam się Komendantowi Obwodu ob. „Krukowi” — Janowi Adamiakowi, w jego mieszkaniu na facjacie domu Gołębiowskich, gdzie jakiś czas mieściła się Komenda 2 Obwodu. Zdałam raport i ustne instrukcje Kom. Okręgu, meldując, że rozkazy ukryłam w wiadomem miejscu (ważniejsze dokumenty ukrywaliśmy w mieszkaniu Naczelnika Powiatu hrabiego von Komirowskiego, pod materacem lub na piecu — oczywiście — bez jego wiedzy i woli). Ob. Kruk kazał mi przyjść później, bo teraz ma odprawę z Komendantami Plutonów z pow. łukowskiego i radzyńskiego. Zdenerwowany był, bo jeden z Peowiaków nie dostarczył większej sumy pieniędzy za kolportaż i ze składek, o które właśnie poszedł się starać.

Poszłam po rozkazy do naszej kryjówki. Po pół godzinie wracam powoli z rozkazami, na drodze zaczepia mnie wystraszona pensjonarka (wysłana celem ostrzeżenia znajomych Peowiaków) i szeptem opowiada, że przed paroma minutami aresztowali Niemcy Kruka i siedmiu Peowiaków, że za mną idą wywiadowcy, że jeśli mam coś do ukrycia, to ona odda komu należy.

Nie mogłam temu uwierzyć, boć przecież kilkanaście minut zaledwie, jak z nim rozmawiałam, a nic nie wskazywało na to, aby ukochanemu przez wszystkich Krukowi coś groziło.

Jeden rzut oka na gromadki szepejących żydów i ani jednego Polaka na ulicy, od razu zorjentował mnie w sytuacji.

Zawróciłam w jednej chwili, bocznymi ulicami — uprzednio ukrywając rozkazy — dotarłam do Peowiaków, celem ich ostrzeżenia, następnie poszłam zasięgnąć języka, co słychać z Krukiem.

Od Peowiaków, którzy nie zdążyli jeszcze dojść do Komendy Obwodu i byli naoczniymi świadkami całego zajścia dowiedziałam się co następuje:

Oddział żandarmerji niemieckiej wkroczył do domu Gołębiowskich, obsadzając wszystkie wejścia, reszta poszła schodami na górę.

Za parę minut otworzyło się okno na facjacie, z którego wyskoczył Kruk na dach sąsiedniej oficyny, z dachu na ulicę, ale nieszczęśliwie, bo upadł na bruk, podniósł się i kulejąc mocno, skierował się szybkim krokiem w stronę rynku.

Wówczas, nie Niemcy stojący na warcie przy budynku obecnego Urzędu Skarbowego, a Polak, stróż z powiatu — schwycił go silnie z tyłu i przytrzymał póki nie nadeszli żandarmi.

Po paru dniach, ustaliłam cały przebieg wypadków, następujących po sobie z błyskawiczną szybkością. Z Radzyna kurjerem był Szaniawski, który miał wpłacić ileś tam rubli czy marek za kolportaż, pieniądze te roztrwonił, za co od Kruka otrzymał ostrą naganę i nakaz aby pieniądze niezwłocznie wpłacił.

Szaniawski miał po pieniądze poszedł do żandarmerji, wydał kryjówkę wraz z nazwiskami wszystkich znajdujących się tam Peowiaków. Żandarmerja śpiesznie udaje się pod wskazany adres, puka kilka razy w drzwi, ale nie umówionym sposobem. Po sposobie pukania Kruk zorjentował się, że to ktoś obcy i w tej chwili zaczął uprzętać dowody kompromitujące, jak: pieczątki, które schował pod słomianką, papiery i broń. Pukanie coraz głośniejsze, wreszcie walenie butami i przykładami w drzwi orjentuje wszystkich, że wsypa.

Kruk wydaje rozkaz, by wiara zachowała się spokojnie i tłumaczyła jak potrafi, sam zaś wyskakuje przez okno.

Osadzili go na poczcie wraz ze wszystkimi znajdującymi się na poczcie Peowiakami, z tą różnicą, że Kruka zakuli w kajdany i zamknęli w oddzielnej celi jako niebezpiecznego opryska.

Był przy więzieniu polowem tłumacz Ślązak, bardzo przyzwoity i życzliwie ustosunkowany do P.O.W. człowiek, nazwiskiem Klonowski.



Ekshumacja zwłok peowiaków poległych w Międzyrzecu.

Od niego dowiedzieliśmy się, że sprawa jest beznadziejna, — że Krukowi grozi kara śmierci, bo przy nim znaleźli brauning, własność niemiecką, a prócz tego karabin też niemiecki, którego numer wskazywał, że jest własnością zaginionego wywiadowcy Niemca, że wpłątany jest w tą sprawę cały szereg osób, których Szaniawski sypie, że prawdopodobnie ciężkie więzienie grozi Tadeuszowi Gołębiowskiemu pseudo „Sztubakowi“, który lepiej aby się dobrze schował, a reszta zakonspirowała mocno, a w razie śledztwa i konfrontacji do niczego się nie przyznawała.

Dla zmylenia śladów wyspy i wyciągnięcia jeszcze jakich ważnych wiadomości, osadzono w ogólnej sali a później w celi Kruka i Szaniawskiego. Na szczęście Klonowski ostrzegł przed tym ostatnim aresztowanych. Początkowo Peowiaci i Szaniawskiego brali za ofiarę czyjej denuncjacji, ale nawet alzatczyk, klucznik więzienny ostrzegł przed Szaniawskim.

Sprawa ciągnęła się kilka długich jak wiek tygodni.

Podczas przechadzek na podwórzu więziennym, alzatczycy, niby przez omyłkę, stale wylewali z piętra na głowę Szaniawskiego wszystkie pomyje, tak że po paru dniach, zrzekł się spaceru.

W czasie zeznań Kruka i Szaniawskiego mowę prokuratora do Szaniawskiego, któremu prokurator dziękował w imieniu wielkich Niemiec, Klonowski tłumaczył w ten sposób: „Pan prokurator mówi, że jeszcze nie widział i nie słyszał, aby w tak młodym człowieku mogło się zebrać tyle podłości, że powinni wszyscy się ciebie wyprzeć i nie wart jesteś, ty zdrajco, aby cię Święta Ziemia Polska nosiła“.

W parę dni po aresztowaniu Kruka, udało mi się, za pośrednictwem Klonowskiego, otrzymać kartkę od Kruka, w której prosi o świecę, papier i ołówek, a także, aby przyjść do celi, że klucznik wpuści mnie napewno, co też niezwłocznie uczyniłam i dopiero wówczas można



*Rok 1918. Pomnik peowiaków poległych w Międzyrzecu
Ziemi Siedleckiej w walce z Niemcami.*

było ustalać zeznania tak, by nie kompromitować więcej osób, a również nie wkopywać mocniej Kruka, zeznając to samo co oskarżony.

Z brauninga tłumaczył się Kruk, że przyniósł go z Aleksandrowa, gdzie przy rewizji przez zapomnienie zostawił go prokurator, karabin zaś znalazł na łąkach.

Codzień, a nieraz i dwa razy dziennie otrzymywał Kruk w jedzeniu listy z miasta, jak również listy od niego szły tajną pocztą, którą bajecznie prowadził klucznik, bezwiednie.

Kilkanaście razy sama widziałam się z Krukiem jeśli chodziło o ważniejsze sprawy, ale raz w czasie rozmowy nakrył nas prokurator, rezultatem czego było powtórne zakucie Kruka w kajdany i zmiana klucznika.

Przez trzy dni ani w jedzeniu ani w książce — nie można było ni świstka przemycić.

Tymczasem prokurator wypisał akt oskarżenia, którego treści prawie że byliśmy pewni. Trzeba było obmyśleć ucieczkę, w tym celu zaniósłam Krukowi łom żelazny do kruszenia muru i zrobienia podkopu od wewnątrz celi, z zewnątrz podkop robił nocami ś. p. Sztubak.

Ucieczka nie udała się, bo podkop z wewnątrz minął się z podkopem zewnątrz, z tej racji Kruk zniechęcił się do dalszej pracy i zdał się na przeznaczenie.

Ostatecznie we wrześniu wiedzano już, że go Niemcy stracą.

Urywki listów Kruka z więzienia:

— „Dowiedziałem się przed paru minutami, że mnie rozstrzelają.. Zakuli mnie już w kajdany. Przyjdźcie i proście Boga, żebym wytrwał odważnie do końca“... —

A dalej:

— „Szaniawski jest zdrajcą, słyszałem jak tłumacz mu wymyślał. Powiedział żem chciał do żandarmów strzelać, a to wcale nie jest prawdą. Bóg z nim, już on mi więcej nie zaszkodzi“... —

Następna kartka:

— „Proszę Was, aby w razie jak mnie rozstrzelają, pochowali mnie na starym cmentarzu w pobliżu matki, gorąco bym prosił, żeby jaki trwały pomnik postawili na grobie, na którym wyrzyliby stosowny napis. Wiem, że napisu takiego teraz umieścić nie można, — ale po wojnie można będzie położyć taki napis...“ —

Dalsza kartka:

— „...Wczoraj przeczytali mi wyrok śmierci — pamiętajcie o duszy mojej...“ —

Tymczasem zarówno Peowiacy jak i społeczeństwo sympatyzujące z nami nie próżnowali. Poruszono wszystkie sprężyny i w Siedlcach i Warszawie u Beselera i w Berlinie u Kanclerza Rzeszy, następnie przez różne wpływy u Wilhelma, rezultatem czego wyrok śmierci udało się zamienić na dożywotnie więzienie, które, wiedzieliśmy, że zbyt długo nie potrwa. Lepsze to było niżli odbijanie Kruka konwojowi wojska po drodze na miejscu straceń, gdzie bojówka co dnia uzbrojona miała czuwać i napaść na konwój.

Szczególnie niezmordowaną opieką otaczał całą sprawę zmarły przed paru laty w Garwolinie ś. p. ksiądz Edmund Modzelewski, który sypiąc pieniądze na lewo i prawo przez ks. kapelana niemieckiego dotarł do Berlina i do Wilhelma.

Wywieźli Kruka w początkach października do Mokotowa, później do Modlina, gdzie przebywał do rozbrojenia Niemców.

W dniu 12 czy 13 listopada 1918 roku powrócił do Łukowa i w tej chwili zaciągnął się do żandarmerji polowej.



Restaurare omnia in Christo



ŚRÓD rozgwaru twardego życia, gdzie człowiek człowiekowi wilkiem się staje, odmętu namiętności, poziomych trosk i cierpień, unosi się nieraz duch ludzki z ulgą i rozkoszą do tych prawd wielkich, a głębokich, z których powstały religijne tęsknice ludów. Wielkie idee ludzkości, ukochanie prawdy, słońca, wolności, trudu i pracy tkwią w przepięknych przypowieściach Chrystusa, które spływają cicho — jak nurt strumyka na zbolące życiem dusze ludzkie.

Oficjalni głosiciele nauk chrystusowych nie wcielili jednak, pomimo posiadanych wpływów i potęgi, w ciągu wieków wzniosłych zasad; „Triumfująca bestja“ panoszy się coraz bardziej; barbarzyństwa, popełniane przez wojujące państwa nad słabszymi liczebnie ludami, uzyskują sankcję moralną kościołów wszystkich wyznań...

Dziś więc nauka Chrystusa stała się wyrazicielką tych, co cierpią i walczą o lepsze jutro...

Zmierzch obecnego ustroju pociągą za sobą nieuchronnie upadek całej nadbudowy pseudo-moralnej ginącego świata...

Z chaosu stosunków powojennych powstaje nowa etyka, nowe prawdy, torujące drogi wyzwoleniu społecznemu proletariatu. Z mroków ucisku i niewoli, hipokryzji i obłudy wyrosnąć muszą — na użyźnionej krwią ludzką ziemi — prawdy, do których tęsknią ludy całego świata.

Okupanci w spadku po caracie przejęli wszystkie środki i metody swego poprzednika: prowokację, prześladowanie i represje na nieprawomyślnych. W więzieniu lubelskim w roku 1917, jeżeli dostaliśmy gazetę, to już habsbursko-katolicką lub austrofiłską.

Spodziewano się, że trucizna austriacka w więzieniu robi swoje.

„Jego Apostolska Mość“, cesarz Austrii, dbając o nawrócenie heretyków, wydał za pośrednictwem swych rządów okupacyjnych polecenie, ażeby w kaplicach więziennych w niedziele i święta prowadzono dzieło nawracania „nieprawomyślnych“. Odkomenderowywano zwykle do tych czynności kapelana wojskowego (w randze kapitana) lub galicyjskich kapucynów. Wielu z nas dość chętnie uczęszczało do kaplicy, bo była to jedyna sposobność zobaczenia się z innymi więźniami lub podania „Grypsanki“. Zorganizowano pod przewodnictwem tow. Świątka chór więzienny, złożony z towarzyszy i ludowców, który podczas mszy wykonywał pieśni, przerabiając i zastosowując słowa znanych patriotycznych pieśni do nowych ciemieżycieli Austriaków. NP. „Dręczy lud biedny Habsburg okrutny“ lub też:

„Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy,
Co Teresa niecna wzięła,
Szablą odbierzemy“ i t. p...

Kapelanowi wojskowemu nie podobano się, że chwalimy Pana Boga na swój sposób jak również, że wspominamy miłych jego sercu Habsburgów. Jednej niedzieli wystąpił na kazaniu z zaciekością przeciw więźniom, potępiając wszystkich bez wyjątku.

Kazanie to było istotną apoteozą nienawiści: „Siedzicie tutaj — gromił — za zbrodnie, podpalanie, morderstwo, krzywoprzysięstwo, za bunt przeciw ustanowionej przez Boga władzy. Pospolite łajdactwo zaprowadziło za kraty więzienne, kara Boża dotknęła was za czyny już tutaj

na ziemi. Druga część kary piekielnej nie ominie was po śmierci, jeżeli nie rozpoczniecie srogiej pokuty. Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, to jest uległość i pokorę, a Bogu, co jest Bożego, pokutę i poprawę, a wtedy dopiero otworzą się przed wami wrota więzienne“.

Niesłychana ta prowokacja oburzyła nas wszystkich do głębi. Po nabożeństwie zwróciłem się do zacierzewanego księdza-kapelana, oświadczając, że w imieniu 110 więźniów politycznych protestuję przeciw nikczemnym insynuacjom.

„Walczymy—rzekłem—z łupieżcami okupacyjnymi o wolność ludu i za to znosimy twięzienie, a nie za „pospolite zbrodnie“.

Ksiądz jakby ostupiał, a następnie obrzucił mnie gradem obelg i wyzwisk:—Klucznicy tutaj!—ryknął na cały głos. Austriacy pobiegli wystraszeni do „ojca duchownego“, który nakazał im poszukiwanie zbrodniarza, ośmielającego się zakłócić jego spokój.

„Ja temu łajdakowi pokażę!“—wykrzykiwał w podnieceniu.

Klucznicy ustawili wszystkich więźniów w długi szereg, a ksiądz, przypatrując się każdemu badawczo, szukał winnego.

Współwięźniowie, zdając sobie sprawę z tego, że „żandarm duchowny“ mógłby mnie wtroczyć na kilkudniowy karcer więzienny, zatrzymali go rozmową, co pozwoliło mi przemknąć się niepostrzeżenie do szeregów już przejranych. Arogancja księdza dochodziła do zenitu, złorzeczył politycznym, czyniąc z kaplicy jarmark i zbiegowisko. Powaga miejsca zbesczeszczona postępowaniem satrapy w sutannie, a zaszczytne zasady Chrystusowe rzucone zostały w kąć jak niepożrebne śmiecie.

Wśród więźniów zawrzało... jako wyraz protestu wybuchnął żywiołem, chyba po raz pierwszy w kaplicy—„Gdy naród do boju!“.

Więźniowie śpiewali pieśń walki i męki ludu z taką siłą, że klucznicy czesi stanęli bezradni, nie wiedząc, co czynić.

Ksiądz krzyczał początkowo z całej siły, wymachując rękami, lecz głos jego utonął w chórze setek głosów. Wściekły z własnej bezsilności, musiał wysłuchać całej pieśni, a po zakończeniu zakomenderował:—Politycznych zbrodniarzy nie przyprowadzać więcej do kaplicy—precz z nimi!

Żołnierze i klucznicy zaczęli nas brutalnie wyganiać, pytając ciekawie „Co to był za śpiew, który tak rozzłościł księdza“.

Pomimo, że daliśmy należyty opór nikczemnemu postępowaniu księdza, czułem się tem zająścieniem rozdrażniony i przygnębiony.

„Gdzie jesteś o Chrystusie?“—tkała pytaniem dusza. Wypędzono Cię z chramów bożych; z nauki twej samozwańcy—kapłani—uczynili podpory dla czcicieli pięści i bezprawia, dla nieprawości możliwych tego świata...

W uszach huczały gromowe słowa pieśniarki ludu Konopnickiej:

Bij jeszcze, bij godzino, aż dobijesz czasu,
Rośnijcie jeszcze drzewa krzyżowego lasu,
Cierp jeszcze Zbawicielu kupczących w świątyni,
Aż się zorza zapali i dzień Twój uczyni.
Niechaj ręka przemocy przeznaczeń kość miota,
Gdzie lud Twój jest męczony, tam dziś Twa Golgota...

Pisano w więzieniu lubelskim dnia 6 czerwca 1918 roku.

CENA 2 ZŁOTE

KOMITET WYKONAWCZY: Bocheński Jan, Chrzanowski Stefan, Gajl-Kotowa Helena, Gostkowski Tadeusz, Jung Józef, Lepieszkiewicz Józef, Sauter Stefan, Sauter Eugenjusz, Wąsowski Dyonizy Zdzisław, Wielowieyski Zygmunt.

KOMITET REDAKCYJNY: Arnsztajnowa Franciszka, Gajl-Kotowa Helena, Gostkowski Tadeusz, Lambach Edward, Lelek-Sowa Stefan, Wąsowski Dyonizy.

Okładkę projektował i wykonał: Stefański Czesław.





Biblioteka Gł. UPH Siedlce
nr inw.: BR - 34873



br.34873